



JENNIFER GREENE



Jak dobrze mieć sąsiada

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Martin była bardzo upartą osobką. Wjechała właśnie żółtym garbusem na podjazd, wyłączyła silnik, a potem z obrzydzeniem spojrzała na stosy pakunków, piętrzących się na fotelu obok siedzenia kierowcy. Było mało prawdopodobne, by udało się jej za jednym zamachem wnieść do domu pocztę, torbę z zakupami, torebkę i aktówkę.

Od kiedy się rozwiodła, nauczyła się wielu pożytecznych rzeczy, na przykład tego, że kobieta może wszystko. Oczywiście, niektóre rzeczy wymagają nie lada wysiłku i sprytu, lecz dla chcącego podobno nie ma nic trudnego.

Wysiadła z volkswagena, trzymając w zębach plik kopert, a w rękach pozostałe pakunki, bardzo dumna ze swej pomysłowości i hartu ducha... dopóki nie spróbowała zamknąć drzwiczek samochodu. Torby z zakupami upadły na ziemię, pojemnik z lodami malinowymi potoczył się pod samochód.

Rachel zaklęła pod nosem. Po tak ciężkim dniu naprawdę zasłużyła na lody. Już od samego rana prześladował ją pech. W pracy wysiadła klimatyzacja i praktycznie nie było czym oddychać. Wszyscy w firmie byli ponad miarę rozdrażnieni i niezbyt skorzy do współpracy. Ona sama zasiedziała się przy lunchu i musiała zostać w biurze po godzinach. Błękitny lniany kostiumik, który jeszcze rano wydawał się szczytem elegancji, był teraz bardziej pomarszczony niż mordka wściekłego pekińczyka. Obrazu nędzy i rozpaczy dopełniały podarte rajstopy i zlepione potem włosy. Wszystko przez falę upałów, która nagle i niespodziewanie nawiedziła Milwaukee. A przecież w sierpniu noce bywały tu zazwyczaj chłodne. Teraz, chociaż dochodziła już dziewiętnasta, z nieba wciąż lał się żar. No i ta przenikająca wszystko ciężka, dusząca wilgoć.

Rachel otarła pot z czoła i starannie poskładała swoje pakunki. Przymknęła oczy i pomyślała, że już za dziesięć minut zazna błogiego spokoju. Znikną odgłosy ruchu ulicznego, wrzaski dzieci i upiorny turkot

deskorolek. Za chwilę wejdzie do domu i zrzuci z siebie ubranie. Zaraz potem włączy klimatyzację, wypije cały karton zimnego soku pomarańczowego i obejrzy swój ukochany film ze Spencerem Tracy i Katharine Hepburn. Cóż za ambitne zamierzenia! Wizje równie podniecające, jak dla innych najśmielsze fantazje erotyczne. Jednak jeśli ktoś nie ma życia prywatnego, to musi uciekać się do tak nędznych namiastek szczęścia jak malinowe lody z bitą śmietaną.

- Panno Martin, proszę poczekać!

Od razu rozpoznała głos swego sąsiada, Leo Rembrowsky'ego. Właściwie to nawet lubiła tego starszego pana, choć był nieco wścibski, a może po prostu samotny, ponieważ niedawno zmarła jego żona. Odwróciła się tak, by Leo mógł zobaczyć, że jest bardzo obładowana i nie może wdawać się w dłuższe pogawędki.

- Czekałem na ciebie! - Sąsiad, posapując, biegł w jej stronę. Na skutek zdenerwowania mówił z jeszcze silniejszym niż zazwyczaj słowiańskim akcentem. - Co tak późno dzisiaj wróciłaś? Sterczone tu na tym upale, żeby cię nie przegapić. Wyobraź sobie, że pan Stoner miał poważny wypadek samochodowy.

Rachel zatrzymała się, poruszona wiadomością. Listy, które trzymała w zębach, spadły na ziemię, rozsypując się w malowniczy stosik.

- Chodzi o naszego pana Stonera? O Grega?

- Tak, usłyszałem o tym od Hildy. Powiedziała też Josie, a...

Rachel nie była w stanie skupić się na zawiłościach sąsiedzkiego systemu przekazywania informacji. Zapatrzyła się na szybko zachodzące słońce, które oblało całą okolicę przepięknym złotawym blaskiem. Chwilę trwało, zanim znów wróciła do rzeczywistości.

- Czy ktoś wie, do którego szpitala zawieźli Grega? Czy jest ciężko ranny?

- Jest w szpitalu u Świętego Jana. - Leo przykląkł i zaczął zbierać rozrzuconą pocztę. - To zdarzyło się wczesnym popołudniem. Hilda dzwoniła do szpitala, ale udzielają informacji tylko najbliższej rodzinie. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć o tym nieszczęściu.

- Tak, oczywiście, dziękuję panu.

Starszy pan wyprostował się i ułożył ostrożnie stosik kopert na paczkach z zakupami Racheli.

- Powiesz mi, jak się czegoś dowiesz? Gdybyśmy mogli jakoś pomóc... Wiesz, że możesz liczyć na wszystkich sąsiadów.

- To bardzo miło z pana strony. Obiecuję, że spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Rachel weszła do domu i ostrożnie ułożyła wszystkie pakunki na kuchennym blacie.

Klimatyzator charczał jak stary palacz, ale przynajmniej wciąż jeszcze działał. Dom pochodził z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, jak większość okolicznych budynków. Wyróżniał się ciekawą architekturą, a wnętrza miały niepowtarzalny urok i charakter. Z drugiej strony jednak wszystkie urządzenia były szalenie kapryśne i ich właścicielka podejrzewała, że żyją swym własnym życiem. Greg często mawiał, że Rachel powinna raz na zawsze pokazać złośliwym sprzętom, kto tu rządzi.

Na wspomnienie Grega ścisnęło się jej serce. Otworzyła książkę telefoniczną i znalazła numer szpitala Świętego Jana. Czekać, aż ktoś się zgłosi, zapatrzyła się w ciemniejące niebo.

Jej okno kuchenne było dokładnie naprzeciwko okna kuchennego Grega.

Chociaż ich domy oddalone były od siebie zaledwie o pięćdziesiąt metrów, to dzieliła je przepaść finansowa. Domek, który wynajmowała Rachel, był solidny, lecz niezbyt okazały, tak jak zresztą cała dzielnica. Rezydencja Grega, utrzymana w stylu wiktoriańskim, wyróżniała się na tym szarym tle pełną uroku elegancją. Wypieszczony trawnik, metalowe balustrady balkonów, świadczące o kunszcie dawnych rzemieślników, i wspaniałe witrażowe okna. Rachel często zastanawiała się, po co Gregowi tak wielki dom, skoro żył samotnie. Spędzała u niego mnóstwo czasu, często jadali razem kolacje, a jeszcze dziś rano pili poranną kawę w jego kuchni.

Drgnęła, gdy w słuchawce odezwał się wreszcie głos recepcjonistki:

- Tu szpital Świętego Jana.

- Mówi Rachel Martin. Chciałam uzyskać informacje na temat stanu zdrowia Grega Stonera. Miał dzisiaj wypadek samochodowy... Tak, oczywiście, jestem jego siostrą.

Kłamstwo przyszło jej nad podziw łatwo. Greg miał, co prawda,

rodzinę, lecz Rachel nie wiedziała, jak się z nimi skontaktować. Rodzice byli już na emeryturze i mieszkali w Arizonie, a brat wyjechał na kontrakt do Japonii.

Przełączono ją na inne piętro i kazano czekać. Zniecierpliwiona, wystukiwała palcami coraz szybszy rytm na blacie stolika.

Zacząła wspominać wszystkie miłe chwile, które spędziła z Gregiem. Poznali się dwa lata temu, w dniu, w którym Rachel sprowadziła się do tego domu. Greg przyszedł ją powitać jako nową sąsiadkę, a ona o mało nie wyrzuciła go za drzwi.

Była wtedy w fatalnym nastroju. Jej ukochany mąż, Mark, oznajmił jej niedawno, że oto spotkał miłość swego życia i przeprowadza się do tej wydry. Rachel nie miała wtedy dość rozumu, by zadbać o swoje interesy. Bez żadnych targów i kłótni wyprowadziła się z domu i pod wpływem impulsu ruszyła do Milwaukee. Nie chciała zostać w Madison. Pragnęła uciec jak najdalej od byłego męża i swojej nadopiekuńczej rodziny. Jak zwykle uniosła się głupim honorem i nie wzięła ze wspólnego małżeńskiego konta ani centa. Czynnosc, jaki płaciła za wynajem obecnego domu, nie był zawrotny, ale swego czasu zdawał się jej niebotycznie wysoki. Była wtedy bez pracy, bez pieniędzy, po ciężkich przejściach, zupełnie pozbawiona wiary w przyszłość. Już nigdy nie zamierzała zaufać żadnemu mężczyźnie.

Nawet Gregowi, lecz, do diabła, był takim miłym facetem.

- Pani Martin?

Wreszcie udało jej się porozmawiać z osobą, która potrafiła cokolwiek powiedzieć o stanie Grega, choć wiadomości nie było wiele. Rachel uzyskała zwięzłą informację, że stan pacjenta jest poważny, nie udało jej się natomiast otrzymać odpowiedzi na pytanie, jak poważne są jego obrażenia, kiedy skończą się badania i czy można go odwiedzić.

Odwiesiła słuchawkę, schowała lody do zamrażalnika i wybiegła szybko z domu. Była zdecydowana stawić czoło całemu zastępowi rozwścieczonych pielęgniarek, a właściwie to nawet całemu podłemu światu. Greg wyciągnął ją z depresji i nie miało teraz najmniejszego znaczenia, że był przedstawicielem wrogiej płci. Ot, zwykły przypadek, pomyłka w kodzie genetycznym. Był po prostu jej najlepszym przyjacielem i musiała się nim zaopiekować.

Oczywiście szpital Świętego Jana należał do najstarszych w mieście, co oznaczało jazdę do centrum. Rachel nie miała pojęcia, jak się tam dostać. Wiedziała, gdzie zrobić zakupy, jak dojechać do kilku galerii i teatrów. Z zawiązanymi oczyma potrafiła dotrzeć do firmy odlewniczej, w której pracowała jako technik, lecz przemysłowa część Milwaukee jawiła się jej jako płatanina doków, torów kolejowych, obszar najeżony hutami, różnymi warsztatami oraz garbarniami i browarami. Nigdy nie zapuszczała się do tej części miasta, zwłaszcza samotnie i wieczorem. Teraz jednak nie miała wyboru. Pozostawało tylko wierzyć, że uda się jej przedrzeć przez tę nieprzyjazną okolicę i bez przeszkód dojechać do centrum.

Gdy parkowała samochód przed wejściem do szpitala, jej umysł zaprzętał już nowy problem. Obawiała się, że nikt w szpitalu nie uwierzy w bajeczkę o tym, że jest siostrą Grega.

Podczas gdy Greg był bardzo wysoki i zwalisty - miał około stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu i ponad sto dziesięć kilogramów żywej wagi - Rachel była niska i drobnokoścista. Buńczucznie opowiadała o sobie, że ma nieco ponad sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, ale nigdy nie dodawała, że tylko wtedy, gdy nałoży buty na wysokich obcasach. A co do wagi... Rachel zawsze szczerze przyznawała, że nie przekracza ona pięćdziesięciu kilogramów. Różnili się też wyglądem i nawet najbardziej łatwowierny i dobroduszny człowiek z trudem dopatrzyłby się jakiegoś podobieństwa. Rachel była blondynką o niebieskich oczach i słodkim wyrazie twarzy. Już od szóstego roku życia przyłgnęła do niej etykieta ładnej i miłej dziewczyny z sąsiedztwa. Natomiast Greg miał kruczoczarne włosy, na ogół bardzo zmierzwione. Choć można go było uznać za przystojnego, nie przykładał wagi do swego wyglądu. Okulary nosił tak długo, dopóki nie spadły mu z nosa - złamaną oprawkę często sklejał po prostu plastrem. Nosił niemodne ubrania, przedkładając zawsze wygodę nad elegancję.

Jednak, ku zdumieniu Rachel, nikt z personelu szpitalnego nie kwestionował jej pokrewieństwa z Gregiem. Być może wszystkich zwiódł zboląły wyraz jej twarzy, potargane włosy i podarte rajstopy. Któż pokazałby się publicznie w tak opłakanym stanie? Tylko człowiek

przygnieciony wielkim nieszczęściem.

Wjechała windą na górę, a później ruszyła długim, zdającym się nie mieć końca korytarzem. To, że Grega przywieziono już z badań, bardzo podniosło ją na duchu.

Gdy Zajrzała ostrożnie do pokoju 315, jej otucha przerodziła się w panikę. Ściany w obrzydliwym żółtym kolorze, zniszczone linoleum, przenikliwy zapach środków antyseptycznych. Uspokój się, to przecież szpital jak inne, pomyślała szybko. W pokoju stały dwa łóżka i tylko to przy oknie było zajęte.

Nie poznałaby Grega, gdyby nie charakterystyczny kolor włosów i potężne kształty, rysujące się pod kocem. Podeszła cichutko na palcach, zbyt przerażona, by uspokoić drżenie rąk. Greg miał zabandażowaną całą twarz, zostawiono mu tylko szparki na oczy. Był podłączony do licznych urządzeń, a szczególny niepokój Rachel wzbudził dziwaczny aparat, przyczepiony do szczęki i szyi pacjenta. Lewe ramię było unieruchomione szyną.

- Cześć.

Rachel gwałtownie drgnęła na dźwięk jego głosu. Był to właściwie ochrypliwy szept, a nie, jak zazwyczaj, tubalny ryk. Greg leżał tak spokojnie, że była niemal pewna, iż jest nieprzytomny. Spojrzały na nią najbardziej niebieskie i przyjazne oczy na świecie.

- Cześć, obwiesiu - powitała go z szerokim uśmiechem i dotknęła nieśmiało prawej ręki Grega, jedyne miejsce nie podłączonego do żadnej aparatury. Nie chciała, by zauważył jej zdenerwowanie. - Nie przeszkadzaj sobie i śpij dalej. Zaraz wychodzę. Chciałam tylko sprawdzić, jak się miewasz. Pewnie nie możesz mówić...

- Mogę, bo nic mnie nie boli. Przed chwilą nafaszerowali mnie morfiną. Najbardziej boleję nad tym, że będą mnie karmić przez rurkę. Rachel, nie przejmuj się tak. Wszystko jest w porządku.

Wolałaby usłyszeć to od lekarza, najlepiej spisane na pergaminie i podpisane krwią medyka.

- Zawsze podejrzewałam, że zrobisz wszystko, byle tylko urwać się z pracy.

- Przejrzałaś mnie.

O tak, poznała go bardzo dobrze. W okularach, zazwyczaj z

nieprzytomnym wyrazem twarzy, sprawiał wrażenie przysłowiowego roztargnionego profesora. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby go po pozorach. Gdy tylko w sąsiedztwie pojawiał się jakiś problem, wszyscy mieszkańcy natychmiast pukali do drzwi Grega. Mieli do niego zaufanie, bo wiedzieli, że zawsze kieruje się zdrowym rozsądkiem.

Rachel przekonała się o tym na własnej skórze. Po raz kolejny dzisiejszego dnia przypomniawszy sobie dzień przeprowadzki. To było upiorne popołudnie. Miała żal do siebie i do całego świata o to, że okazała się naiwną idiotką. Żyła w błogim przeświadczeniu, że jej małżeństwo będzie trwać wiecznie. Zdrada Marka kompletnie zachwiała jej systemem wartości. Krążyła jak lwica po nowym domu, patrząc na zgromadzone bez ładu i składu rzeczy. Wzięła po prostu to, co jej wpadło w ręce. Miała lampę, ale nie kupiła żadnego stolika. Przywiozła materac, ale zapomniała o łóżku. Z pietyzmem zapakowała stary fotel po babci, lecz nie pomyślała o sztućcach. W kartonie było kilka talerzy, zabrakło natomiast garnków i czajnika. Kiedy Greg zaproponował jej pomoc przy przenoszeniu rzeczy, opryskliwie odmówiła.

Nie zrażony tym, zaczął wnosić co cięższe pakunki do środka, nie doczekał się jednak ani słowa podziękowania. W miarę upływu czasu stało się oczywiste, że Rachel nie dostałaby nigdy posady w żadnej firmie przewozowej. Rzuciła rzeczy do kartonów jak popadło, nic zatem dziwnego, że, na przykład, srebrny dzbanuszek do śmietanki owinięty był w jej najbardziej wytworną kreację, a kiedy uświadomiła sobie, że nie wzięła ani jednej pary butów oprócz tych, które miała na nogach, opadła bez sił na schodki werandy i zaczęła głośno i żałośnie łkać. Greg usiadł obok niej i podał jej bez słowa chusteczkę. Nie drgnęła mu nawet powieka, tak jakby troszczenie się o rozhisteryzowane i opryskliwe sąsiadki było dla niego chlebem powszednim.

Im dłużej patrzyła teraz na jego obandażowaną twarz, tym mocniej wzbierało w niej uczucie zapalczywej złości. Z chęcią udusiłaby gołymi rękoma tego drania, który tak pokiereszował jej najlepszego, zawsze niezawodnego przyjaciela.

- Czy podają ci przez te rurki wystarczającą ilość środków znieczulających? - spytała lekkim tonem.

- Aż za dużo. Czuję się lekki jak motylek, fruwać z kwiatka na

kwiatek, wiruję, dotykam skrzydłami tęczy... Nie stercz tak nade mną i usiądź.

- No dobrze, ale tylko na chwilę. Chyba nie potrzebujesz teraz towarzystwa, a poza tym muszę ci wyznać, że wdarłam się tu podstępem. Skłamałam, że jestem twoją siostrą. Chyba mnie nie wydasz?

- Nie ma sprawy, siostrzyczko.

Rachel z trudem powstrzymała śmiech. Pomimo tego, że głos Grega był bardzo zmieniony, rozpoznała w nim nutki rozbawienia. Ceniła swego sąsiada właśnie za to, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach zachowywał zimną krew i pogodę ducha.

- Chciałam cię zapytać, jak doszło do wypadku, ale jeśli nie możesz mówić...

- Nic mnie nie boli, naprawdę, nie mogę tylko szeroko otwierać ust. Chyba zadrutowali mi szczękę, ale nie bardzo pamiętam, co się ze mną działo w ciągu ostatnich kilku godzin. Kto wie, co te konowały ze mną wyczyniały?

- Z tego wynika, że masz złamaną szczękę. A co z ręką?

- Też złamana, ale nie mogli jej jeszcze nastawić, bo była zbyt opuchnięta. Później ma zajrzeć do mnie ortopeda. Rachel?

- Co takiego? - Zaniepokoiło ją nagłe wahanie w głosie Grega. - Czego ci trzeba? Przynieść wodę? A może wezwę pielęgniarkę?

- Nie, chciałem ci tylko coś powiedzieć. Kiedy zdejmą mi bandażę, możesz mnie nie poznać. Przed tobą był tu chirurg plastyczny. Powiedział, że zrobią wszystko, co w ich mocy, ale być może już nigdy nie będę przystojniakiem.

Rachel zrobiło się przykro. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, by podtrzymać Grega na duchu, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Greg często żartował na temat swej powierzchowności. Mawiał, że będąc osobą na stanowisku, może sobie pozwolić na niedbały strój, nadwagę oraz nietwarzową fryzurę, bo i tak wszyscy się go boją.

Rachel kochała go jak przyjaciela, lecz nigdy nie zastanawiała się nad jego wyglądem.

Teraz jednak to co innego. Nawet jeżeli Greg nie uważał się za atrakcyjnego mężczyznę, drastyczna zmiana powierzchowności będzie dla niego trudnym przeżyciem. A po operacji plastycznej na pewno

zostaną szpecące blizny. .. Delikatnie pogłaskała go po włosach.

- Wiesz, skoro tak bardzo się zmienisz, to może będziesz jeszcze przystojniejszy?

- Do diabła, nie pomyślałem o tym! Sądzisz, że to możliwe?

- Mam nadzieję, że nie. Nie chcę mieć za sąsiada zarozumiałego przystojniaka. Pamiętaj, że blizny są bardzo seksowne i świadczą o tym, że facet prowadził bujne życie. Pewnie będziesz musiał opędać się od kobiet.

- I pomyśleć, że przeżyłem trzydzieści dwa lata, nie znając tak interesujących aspektów życia. Poproszę o więcej szczegółów.

- Nic z tego, chłopcze. Nie jest z tobą tak źle, skoro próbujesz ze mną flirtować. Zaraz pewnie przyjdzie pielęgniarzka i wyrzuci mnie stąd. Powiedz lepiej, jak mogę ci pomóc. Mam klucze od twojego domu, a więc mogę pozamykać okna, wyrzucić resztki jedzenia z lodówki, odebrać twoją pocztę...

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu - przerwał jej.

- Nie wygłupiaj się. I tak nigdy ci się nie odwdzięczę za to, co dla mnie zrobiłeś.

Rachel wyrwała czysty blankiet z książeczki czekowej i przygotowała się do notowania.

- Co prawda, to prawda. Pewnie już nawet zapomniałaś, jak wygląda śrubokręt. No dobrze, skoro nalegasz, poproszę cię o załatwienie kilku spraw. Przede wszystkim zadzwoń do Moniki.

Monika Kaufman była prezesem w firmie Grega.

- Jasne. A co z rodzicami? Mam ich zawiadomić? Greg przymknął na chwilę oczy, tak jakby zapadał w sen. Po chwili jednak zaczął mówić:

- Nie, nie chcę ich denerwować. Sam do nich zadzwonię, kiedy poczuję się lepiej.

Ponieważ wciąż miał zamknięte oczy, Rachel zaczęła się trochę niepokoić.

- Greg, jeśli chcesz, abym wyszła, to po prostu mnie wyrzuć. Widzę, że jesteś śpiący.

- Nie chce mi się spać. To tylko te cholerne prochy. Wciąż wracają do mnie te same obrazy... Wracałem z lunchu do pracy. Jechałem środkowym pasem, gdy nagle ciężarówce kilka wozów przede mną

poszła guma, kierowca stracił panowanie nad kierownicą i zaczęło się... Wszyscy usiłowali gwałtownie hamować, a mnie sprasowali jak naleśnik - z przodu cadillac, z tyłu explorer. I tak miałem dużo szczęścia.

Widać było, że chce jeszcze coś dodać, lecz jego głos stawał się coraz cichszy i słabszy. Rachel ścisnęła go mocniej za rękę, dodając mu w ten sposób otuchy.

- Niewiele zostało z tych trzech samochodów, ale wszyscy przeżyliśmy. Musieli ściągnąć sprzęt specjalistyczny, żeby nas wydobyć z wraków. Nie wiem, skąd wzięło się tyle szkła, ale to właśnie odłamki poraniły mi twarz. Wśród ofiar była mała dziewczynka. Wciąż słyszę jej przenikliwy płacz i krzyk. Mogłabyś sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku?

- Zajmę się tym. Obiecuję. Powinieneś teraz trochę odpocząć. Wpadnę do ciebie jutro. Co ci przynieść?

- Szczoteczkę do zębów.

- A może piżamę?

- Szczerze mówiąc, śpiam nago.

- Maszynka też nie będzie ci potrzebna, bo skoro masz obandażowaną twarz, nie możesz się golić. Przyniosę ci trochę książek i gazety. Pomyśl, co jeszcze mogłabym dla ciebie zrobić. - Nagle pstryknęła głośno palcami i krzyknęła radośnie: - Już wiem, twój ukochany trawnik! Nie wiem tylko, czy masz do mnie tyle zaufania, by pozwolić mi się nim zająć. Jeśli jeszcze coś wpadnie ci do głowy, to powiesz mi jutro.

- Dziękuję, że przyszedłeś - szepnął.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Rachel wstała, ale niespieszno jej było do wyjścia. Greg wydawał jej się bardzo zagubiony i samotny. Wiedziała, że ma wielu przyjaciół, lecz była przekonana, że jest dla niego kimś więcej. Tak jakby na wpół uwierzyła, że są rodziną. Odczuła potrzebę, by jeszcze coś dla niego zrobić. Coś konkretnego.

Nachyliła się i poprawiła mu poduszkę, a potem pocałowała go w usta.

- No dobrze, teraz już naprawdę wychodzę. Jeśli się dowiem, że rozrabiałeś, i, na przykład, podrywałeś pielęgniarki albo urządziłeś na

oddziale balangę, to będziemy musieli poważnie porozmawiać. Przyjadę do ciebie po pracy.

Kiedy wyszła na korytarz, natychmiast przestała się uśmiechać. Oparła czoło o ścianę i przymknęła powieki. Pewnie, mogło być gorzej... Najważniejsze, że Greg przeżył wypadek. Wiedziała, że zrobi wszystko, by jak najszybciej wrócił do zdrowia.

SR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jak się dzisiaj miewa mój rozrabiaka? Znów biegałeś nago po korytarzach? A może uwiodłeś kolejną pielęgniarkę?

Już od miesiąca Rachel każdego dnia przychodziła do szpitala zawsze o tej samej porze, jednak dzisiaj Greg jej się nie spodziewał i dlatego ta wizyta trochę go wytrąciła z równowagi. Nie miał czasu należycie się do niej przygotować.

Nie był pewien, czy uda mu się zachować lekki, niezobowiązujący ton rozmowy. Czy uda mu się ukryć, że jest w Rachel zakochany po uszy?

Ona była księżniczką, a on księciem zaklętym w paskudną żabę...

Gdy Rachel strząsała z płaszcza krople deszczu, odruchowo się skulił. Ubrana była w elegancki kostium i buty na wysokich obcasach. Greg wiedział, że nie były to markowe ciuchy, lecz ważne było to, w jaki sposób Rachel je nosiła. Na niej po prostu wszystko wygląda świetnie, pomyślał. Miała zaróżowione od wiatru policzki i potargane włosy. Wyglądała olśniewająco.

- Dałem wszystkim w kość. To najlepszy sposób, żeby mnie wreszcie stąd wyrzucili. Czy ty nie odsłuchujesz swojej sekretarki? Zostawiłem ci wiadomość, żebyś dzisiaj nie przychodziła.

- Tak, coś tam plotłeś o paskudnej pogodzie, ale kto by cię słuchał. Kilka kropli deszczu jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a zresztą wilgoć korzystnie wpływa na cerę.

W rzeczywistości lało jak z cebra i to od kilku godzin. Potężna wichura ogołociła drzewa z ostatnich jesiennych liści.

- Powinnaś słuchać starszych - powiedział Greg mentorskim tonem.

- Jesteś ode mnie raptem o trzy lata starszy. Wiem, wiem, martwisz się, że będzie gołoledź, ale temperatura ma spaść poniżej zera dopiero po północy.

Rachel zdjęła przemoczone buty i podeszła do łóżka.

- Czy coś cię boli? - zapytała z troską.

- Skądże! Czuję się świetnie.

Rachel wzniosła oczy do nieba, jakby prosząc Najwyższego o dar cierpliwości.

- Zawsze tak mówisz. W tych bandażach wyglądasz co prawda bardzo seksownie, ale to też swego rodzaju maska. Nigdy nie wiem, kiedy kłamiesz.

Co za ulga! skomentował w myślach Greg. Mógł bezkarnie przyglądać się ukochanej kobiecie, nie ujawniając targających nim uczuć.

- Wiem, że już niedługo będą cię męczyć. Czy dobrze cię dzisiaj nakarmili?

- Oddałbym królestwo za hamburgera. Będę tu dopóty, dopóki nie odłączą mnie od kroplówki.

- Jeszcze trochę cierpliwości! Kiedy wrócisz do domu, nikt cię nie pozna. Nowa twarz i nowa sylwetka. Straciłeś sporo kilogramów i będziesz musiał wybrać się na wielkie zakupy. Zazdroszczę ci!

- Co takiego? Wolałbym złapać ospę albo przez tydzień jeść wątróbkę niż chodzić po sklepach.

Rachel przystawiła do łóżka stolik z wysuwającym blatem i wyjęła z torebki karty.

- Wiesz, że mam miękkie serce. Zaraz pomogę ci zapomnieć o kłopotach. Czy jesteś przygotowany, by stracić resztę swych oszczędności?

- Znów chcesz ograć biednego, bezbronno kalekę?

- Oczywiście. Skoro tak ci źle idzie, to może obniżymy stawkę do pięciu centów.

Rachel potasowała talię z wprawą szulerki i rozdała karty. Greg pomyślał, że powinien jednak od czasu do czasu wygrywać, by Rachel nie nabrała podejrzeń.

Zawsze cieszyła się z dobrej passy jak dziecko, a ponieważ lubił patrzeć na jej uszczęśliwioną twarz, oboje byli zadowoleni. Dzisiaj jednak Greg naprawdę nie potrafił się skoncentrować na grze. Myślał o wszystkim, tylko nie o kanaście.

Kiedy się śmiał, bolała go cała szczęka. Złamana ręka swędziała pod gipsem jak diabli. Przyzwyczał się już, co prawda, do tego, że wygląda jak mumia, ale czasami miał wielką ochotę zerwać z twarzy wszystkie bandaże. Nie mógł jeść, źle sypiał i był cały obolały.

W obecności Rachel zapominał jednak o tych niedogodnościach.

Na dworze rozszalała się burza. Gdzieś niedaleko uderzył piorun. Deszcz bębnił o szyby coraz natarczywiej. W sztucznym oświetleniu cera Rachel nabrała perłowego blasku.

- Masz jakiegoś asa? - zapytała, usiłując zerknąć w karty Grega.

- Za dużo chciałabyś wiedzieć.

- A zatem masz. - Badawczo spojrzała mu w oczy. - To niesprawiedliwe, że nie widzę wyrazu twojej twarzy. Żeby wyrównać szanse, umówmy się, że będziesz mrugał, kiedy dostaniesz asa.

- Niedoczekanie!

- No dobra, jeśli mi powiesz, czy masz jakiegoś asa, to po powrocie do domu zrobię ci ogromny stek i całą górę chrupiących frytek. Przecież przed chwilą wspomniałeś, że jesteś spragniony prawdziwego jedzenia. Ale jeśli mi nie powiesz...

- O rany! Zachowujesz się jak mała, podstępna zmiyka. Ty intrygantko, masz zamiar mnie szantażować?

- Dobra, dobra, nie zagaduj mnie. Grajmy!

- Ale z ciebie numer! Mam dwa asy. Jesteś zadowolona? - Greg westchnął z ostentacyjną rezygnacją.

- A jakże! - Rachel uśmiechnęła się triumfalnie. Choć gra toczyła się dalej, Greg myślami wciąż wracał do dnia, w którym poznał Rachel. Teraz była pewną siebie, energiczną i żywiołową kobietą, ale wtedy... przypominała kociaka, którego brutalnie wyrzucono na deszcz. Zagubione spojrzenie, przestraszona mina, nerwowe ruchy. Prychała i parskiała na każdego, kto próbował jej pomóc, zwłaszcza jeżeli był to mężczyzna.

Była żoną Marka przez siedem lat.

Już kilka sekund po poznaniu Rachel Greg miał ochotę zamordować tego faceta, chociaż nie znał jeszcze całej prawdy. Gdy Mark ją porzucił, wciąż nieprzytomnie go kochała. Nie miała pojęcia, że ten drań ją zdradza, i żyła w błogim przeświadczeniu, iż ich małżeństwo jest pod każdym względem szczęśliwe. Nigdy się nie kłócili, robili wspólne plany na przyszłość, sypiali ze sobą.

Rachel porzuciła dla niego studia i zaczęła harować na dwóch kiepsko opłacanych posiadach, Mark natomiast wychwalał pod niebiosa jej zapobiegliwość, ograniczając się do wysyłania swoich ofert do kolejnych

potencjalnych pracodawców. Rachel już nigdy nie udało się uzyskać dyplomu, gdyż jej przystojny i czarujący mąż miał coraz większe wymagania. Było sprawą oczywistą, że człowiek o jego pozycji i aspiracjach musi się odpowiednio ubierać, jeździć dobrymi samochodami i mieszkać w eleganckiej dzielnicy. Lubił też urządzać kosztowne wypadki na ryby i polowania ze swoimi wpływowymi przyjaciółmi.

Greg nie potrafił pojąć, że Rachel była aż tak zaślepiona. Może zresztą nie chciała przejrzeć na oczy i przyznać, że jej wspaniały mąż jest po prostu samolubnym i w gruncie rzeczy prostackim bubkiem.

Nie to jednak było najgorsze. Greg nie potrafił spokojnie myśleć o tym, że taki sukinsyn złamał jej serce. Podejrzewał, że Mark był pierwszym i jedynym mężczyzną Rachel, dlatego tym boleśniej odczuła jego zdradę. Gdy Greg ją poznał, nie miała niczego. Ani pieniędzy, ani pracy, czy choćby planów na przyszłość. Cały jej majątek zmieścił się w wynajętej furgonetce. Były , to drogie jej sercu, lecz mało praktyczne drobiazgi.

Greg zakochał się w swojej sąsiadce od pierwszego wejrzenia.

Oczywiście wiedział, że zupełnie do siebie nie pasują. Stworzyliby związek z góry skazany na niepowodzenie, tak jak King Kong i słodka blondyneczka, Romeo i Julia lub bohaterowie „Casablanki”. Zakochać się w niewłaściwej kobiecie to największe nieszczęście, jakie może się przytrafić facetowi.

- Koniec! - Rachel, delikatna, wrażliwa, cudowna kobieta, którą kochał, wyłożyła ostatnią kartę i pokazała Gregowi język. - Kici, kici, koteczku, jesteś mi winien trzydzieści centów. Dobra jestem, co? Przyznaj, dokopałam ci.

- Grasz jak noga! Przydałoby ci się trochę więcej pokory i skromności.

- A po co? Ważne przecież, że wygrałam.

Z powodu opatrunku nie mógł się nawet uśmiechnąć, choć reakcja Rachel bardzo go rozbawiła. Wciskając jej do dłoni wygraną, pomyślał nagle, jak bardzo w ciągu tych dwóch lat Rachel się zmieniła. Do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Godziny odwiedzin już dawno się skończyły i wszyscy grzeczni

pacjenci zachowują się jak należy. Tylko wy dwoje jak zwykle rozrabiacie!

Rachel zachichotała, ale natychmiast posłusznie zerwała się z łóżka.

- Bardzo przepraszam! Już wychodzę.

Gdy siostra wyszła z pokoju, Rachel mrugnęła do Grega i szepnęła konspiracyjnie:

- Jutro pozwolę ci się odegrać.

- Lepiej, żeby tak się stało - odpowiedział z pogrózką w głosie.

- Wiesz co? - zapytała, wkładając buty. - Z każdym dniem stajesz się coraz silniejszy i coraz wyraźniej mówisz. Pewnie jeszcze nie dałbyś rady wdrapać się na K-2 i wciąż jeszcze wyglądasz jak egipska mumia, ale chyba już niedługo wypiszą cię do domu.

- Jeśli chodzi o mnie, to uciekłbym stąd nawet jutro.

- Wcale się nie dziwię, że masz dosyć leżenia w szpitalu. Nie wiem, czy miałabym tyle cierpliwości, co ty. A tak na marginesie, naprawdę usmażę ci stek i frytki. Wytrzymaj jeszcze trochę i słuchaj poleceń lekarzy.

Nachyliła się nad nim. Widział wyraźnie jej piegi na nosie i zmysłowe usta. Był pewien, że zamierza go pocałować. Przed wypadkiem nawet go nie dotykała, teraz jednak pożegnalny pocałunek stał się wręcz rytuałem.

Jak zwykle, najpierw spojrzała na Grega. Przez dwa lata unikała mężczyzn. Z nikim się nie umawiała, tak jakby wołała dmuchać na zimne. Greg był pewien, że Rachel mu ufała, mimo to przed każdym pocałunkiem zawsze patrzyła na niego badawczo. Chciała się upewnić, czy ma do czynienia z wypróbowanym przyjacielem, czy też z facetem, który wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję.

I jak zwykle doszła do wniosku, że niewinny, przyjacielski pocałunek nie będzie miał żadnych przykrych konsekwencji. Musnęła ustami szyję Grega - delikatnie, prawie niewyczuwalnie. Opuścił powieki, przekonany, że i tym razem pieszczota potrwa zaledwie kilka sekund.

Jednak dzisiaj Rachel przekroczyła pewną umowną granicę, chociaż Greg nie zachęcił jej do tego żadnym, nawet najmniejszym gestem.

Gdy w końcu uniosła głowę, szybko i nerwowo umknęła wzrokiem przed spojrzeniem Grega. Miała zaróżowione policzki i bezwiednie coraz mocniej zaciskała pasek od płaszcza.

- Naprawdę już powinnaś pójść. - Greg przerwał kłopotliwą ciszę. - I tak będę się martwił, czy bezpiecznie dojechałaś do domu. Jeżeli spadnie temperatura...

- Jeszcze nie ma przymrozku - powiedziała już zupełnie swobodnie. - Nie daj się pielęgniarce. Kocham cię. Śpij dobrze - rzuciła jeszcze na pożegnanie i prawie wybiegła.

Greg długo wsłuchiwał się w stopniowo milknący stukot jej obcasów. Wymknęła się z pokoju tak szybko, że nie zdążył się z nią pożegnać. Opadł na poduszkę i zamknął oczy. Zaczynał się poważnie martwić. Kiedy już przyzwyczał się do tego, że Rachel codziennie go całuje, nagle ona wprowadziła nowe zasady gry. Powiedziała przecież na odchodnym, że go kocha. Pewnie to było tylko takie nic nie znaczące i nieważne powiedzonko, ale mimo wszystko...

W chwilę później ponownie zajrzała do niego pielęgniarka.

- I jak tam, kochany? Twój gość już poszedł? Bardzo ją polubiłam. To taka miła i śliczna dziewczyna. - Nie przerywając pogawędki, siostra zmierzyła mu ciśnienie, a potem podała termometr. - Mam dla ciebie niespodziankę. Może już jutro dostaniesz prawdziwe jedzenie. Jeśli wszystko będzie w porządku, za kilka dni wrócisz do domu. A teraz wypij soczek i weź te pastylki.

Greg chętnie wypił przez rurkę sok, schował pod poduszkę proszki, a gdy został w pokoju sam, ostrożnie usiadł na łóżku. Potem powoli wstał i na drżących nogach podszedł do okna. Zrobił tylko pięć kroków, a mimo to natychmiast zakręciło mu się w głowie.

Trzymano go w szpitalu już tylko ze względu na obrażenia twarzy. Poddany został licznym zabiegom chirurgicznym, szczęka została zrekonstruowana, lecz wciąż podawano mu tylko płynne pokarmy lub kleiki.

Oparł ciężko dłonie na parapecie i wyjrzał przez okno. Wciąż padał gęsty deszcz, lecz Greg miał nadzieję, że uda mu się zobaczyć Rachel. Na parkingu rozblęły jakieś światła, było jednak zbyt ciemno, by rozpoznać markę samochodu. Zrobił krok do tyłu i wtedy zobaczył w szybie okiennej swoje odbicie.

Patrzył na niego zupełnie obcy, wysoki i szczupły mężczyzna. Zgoda, na wzroście mu nigdy nie zbywało, ale przecież od dziecka miał kłopoty

z nadwagą.

W tym nowym ciele czuł się nieswojo i obco, a to był dopiero początek, bo przecież obdarowano go zupełnie nową twarzą. Chirurg plastyczny niezmiennie i z denerwującym optymizmem powtarzał, że wszystko poszło wprost wspaniale i Greg będzie wyglądał jak amant filmowy. Prawdę powiedziawszy, było mu to obojętne. Przed operacją marzył tylko o tym, by blizny nie były zbyt widoczne. Nie chciał straszyć dzieci i zwracać na siebie powszechnej uwagi.

Po raz pierwszy jednak zaczął o tym rozmyślać.

To dlatego, że coś się wydarzyło między nim a Rachel. Zaczęła go traktować inaczej. W ich przyjacielskie dotąd stosunki wkradł się jakiś nowy, bardziej intymny akcent. Wcześniej czy później Rachel musi przecież dojść do wniosku, że czas leczy nawet najgłębsze rany. Nie może do końca życia unikać mężczyzn. Gregowi bardzo zależało na tym, by to właśnie jego Rachel obdarzyła zaufaniem.

Miał nadzieję, że gdy wróci do domu, będą znów dobrymi sąsiadami. Ona pozostanie piękną i niedostępną księżniczką, a on paskudną żabą, która wcale nie musi zamienić się w pięknego księcia, choćby obsypano ją tysiącem żarliwych pocałunków. Czuł się bezpieczny tylko na przyjacielskim gruncie i bał się przekroczyć tę granicę.

Z trudem dowlókł się do łóżka i ułożył do snu. Zgasił lampkę i wbił wzrok w sufit. Przypomniawszy sobie klasowego osiłka, Randalla Conrada. Greg dostał od niego najpierw jeden łomot, potem następny, nikomu się jednak nie poskarżył, obrał bowiem inną taktykę obrony. Zaczął przynosić dodatkowe kanapki, aktywnie uczestniczyć w życiu klasy i zbywał żartami wszystkie zaczepki. Wkrótce Randall przestał mu dokuczać, a Greg stał się bardzo popularną postacią.

Właściwie to dziewczęta zawsze go lubiły. Traktowały go jak kumpla, jak chłopaka, z którym można o wszystkim pogadać, ale z którym nigdy nie pójdzie się na randkę. Oczywiście miał kilka przelotnych romansów, ale nie były to zbyt burzliwe ani romantyczne związki. Z wszystkimi partnerkami rozstał się w przyjaźni. Po prostu po jakimś czasie namiętność ulatniała się jak bąbelki z otwartego szampana. Osobiście uważał, że czyni się zbyt wiele wrzawy wokół seksu. To stanowczo przereklamowane przeżycie. Oczywiście, chciał założyć kiedyś rodzinę i

mieć dzieci, ale na razie nie spotkał odpowiedniej kobiety.

Nie zgadzał się z tekstem starej piosenki, w myśl którego samotność jest najgorszą rzeczą, jaka może nas spotkać. O wiele tragiczniejszą i bardziej bolesną rzeczą jest dzielenie życia z osobą, na której nam nie zależy.

Greg był pewien, że Rachel czuje do niego jedynie sympatię. Na pewno nie miała pojęcia, że jest w niej beznadziejnie zakochany. Postanowił chronić tę przyjaźń jak najdroższy skarb.

Gdy tylko po raz pierwszy spojrzął na Rachel, od razu wiedział, że to kobieta nie dla niego. Był bogaty i inteligentny, ale nigdy nie potrafił w pełni skorzystać z obu tych dobrodziejstw. Choć Rachel zaprotestowałyby przeciwko takiemu stwierdzeniu, uważał, że brakowało mu klasy. Rozsądny człowiek, za jakiego się uważał, powinien znać swoje miejsce. Głupotą jest porywanie się z motyką na słońce.

Ciężko westchnął i zamknął oczy. Pomyślał z rezygnacją, że chyba już jako niemowlę musiał być wyjątkowo nudną i nieciekawą istotą. Przemykał się przez życie nie zauważony. Nagle bardzo zapragnął wrócić do domu, do swojej pracy, do dawnego stylu życia. A najbardziej ze wszystkiego marzył o tym, by jego stosunki z Rachel pozostały takie jak dawniej.

Tydzień później Rachel gwałtownie pukała do drzwi Grega. Gdy nikt nie odpowiadał, przekreśliła gałkę i weszła do środka.

- To ja, Rachel! Gdzie jesteś?

- W pracowni.

Potrząsnęła ze zniecierpliwieniem głową i zatrzasnęła za sobą drzwi. Choć Greg był wciąż na zwolnieniu, od razu po powrocie ze szpitala rzucił się w wir pracy. Współpracownicy ochoczo podrzucali mu do domu całe tony dokumentów i praktycznie nie wstawał od komputera. Zdawał się być głuchy na częste napomknienia Rachel, że lekarze zalecali mu odpoczynek.

Zdjęła płaszcz i położyła go na oparciu kuchennego krzesła, bezwiednie rozglądając się wokół. Błat aż lśnił czystością, w zlewie nie było brudnych naczyń; przez szyby szafek widziała porządnie poustawiane kubeczki i talerze. Tylko na długim drewnianym stole

piętrzył się starannie ułożony stosik gazet i korespondencji. Rachel nigdy nie miała zaufania do ludzi, którzy przesadnie dbali o porządek. Była wręcz zdania, że pedanteria jest oznaką braku głębszych uczuć i okrucieństwa. Jednak Greg był jej przyjacielem i wybacziała mu tę paskudną cechę charakteru.

Przyglądała się wszystkiemu tak badawczo, by wywnioskować, jak Greg się dzisiaj czuje.

Nie poprosiłby ją o pomoc, nawet gdyby zwijał się z bólu, dlatego nauczyła się wyciągać wnioski na podstawie dyskretnej obserwacji. Doskonale wiedziała, że jej sąsiad nie posprzątałby mieszkania tylko wtedy, gdyby czuł się naprawdę bardzo źle. Skoro jednak jego kuchnia lśniła czystością, to Greg musiał być w niezłej formie.

Zdjęła buty i niemal bezszelestnie przemknęła przez wyłożony wykładziną korytarz, a później przez salon. Wystrój tego wnętrza zawsze przyprawiał ją o lekki zawrót głowy. Przodkowie Grega zbudowali dom w 1890 roku i z tego okresu zachowało się kilka sprzętów. Bujany fotel wyściełany aksamitem w kolorze burgunda, zgrabne wiktoriańskie biureczko z mahoni, oryginalne perskie dywany. Greg bez litości upstrzył salon nowoczesnymi gadżetami, w myśl zasady: nieważne jak, byle wygodnie. Małe lampki o futurystycznych kształtach, z grubsza ociosany blok lapis lazuli służący za stolik do kawy, olbrzymi płaski ekran telewizora, sprzęt hi-fi, kolorowe pufy zamiast foteli. Do tego ściany ze sztukaterią i poryty blachą miedzianą sufit.

Rachel nie była pewna, czy Greg zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie ten wystrój wywiera na gościach. To był pokój jak ze snu wariata i pewnie, gdyby kazać urządzić salon niedźwiedziowi, miś zrobiłby to z większym wyczuciem i smakiem.

Zatrzymała się przy wejściu do pracowni. Szczelnie zamknięte drewniane okiennice nie wpuszczały do środka najmniejszego promyka słońca, dzięki czemu pokój tonął w mroku. Widziała tylko plecy pochylonego nad komputerem Grega, który ubrany był w swoją ukochaną zieloną koszulkę. Ten element garderoby traktował z niezwykłą czcią i nabożeństwem.

Jeszcze niedawno Rachel bez trudu potrafiłaby opowiedzieć, co naprawdę czuje do swego sąsiada. Przywykła traktować go jako

najlepszego przyjaciela, lecz wszystko zmieniło się po wypadku. Może dlatego, że widziała, jak Greg cierpi. Była pewna, że odwiedzając go codziennie w szpitalu, jeszcze lepiej go poznała. Jeszcze bardziej doceniła jego niezwykle poczucie humoru oraz dystans, z jakim odnosił się do własnej osoby.

Przedtem był dla niej łagodnym olbrzymem, bystrym i bardzo... przewidywalnym. Z pewnością dlatego, że zawsze stawał na wysokości zadania jako sąsiad, przyjaciel, cierpliwy słuchacz i powiernik. I to właśnie lubiła w nim najbardziej.

Jednak aż do chwili jego wypadku nie zastanawiała się nad tym, czy jest atrakcyjny jako mężczyzna.

I byłoby chyba niedobrze, gdyby ten problem zaczęła rozważać właśnie teraz. Jednak w głębi serca przeczuwała, że prędzej czy później przyjdzie jej się zmierzyć z tym pytaniem.

- Cześć, obwiesiu. Masz dzisiaj wizytę u lekarza. Zapomniałeś?

Nawet nie odwrócił głowy ani nie przestał stukać w klawiaturę.

- Pamiętam. Ale mam tę wizytę o pierwszej.

Podeszła do niego i instynktownie objęła go ramionami. Tak jak się spodziewała, miał bardzo napięte mięśnie ramion i szyi. Nic dziwnego, skoro zapewne od kilku godzin tkwił przy komputerze. Zaczęła go delikatnie masować.

- Wiesz, która teraz jest godzina?

- Nie wiem, dziewiąta, dziesiąta? Masuj dalej, jeszcze, jeszcze!

- Już południe.

- To niemożliwe - przeraził się Greg.

- Owszem, możliwe. Jesteś jedyny w swoim rodzaju. Do głowy by mi nie przyszło, że zapomnisz o tak ważnej wizycie. Przecież dzisiaj mają ci zdjąć bandaż z twarzy!

- Oczywiście, że pamiętam, ale zaraz po śniadaniu usiadłem do pracy...

- Tak, wiem, i straciłeś poczucie czasu. Chętnie podrzucę cię do lekarza, bo w piątki pracuję w domu.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Po co masz tracić czas? Nic mi już nie dolega i mogę sam prowadzić samochód.

- Przyznaj jednak, że bandaż ograniczają ci pole widzenia.

- Dobrze wiesz, że to tylko kwadrans drogi stąd. Poradzę sobie. Naprawdę.

Rachel zawahała się. No cóż, skoro Greg nie chciał jej pomocy, jego strata. Uważała jednak, że nie powinien jechać sam na tak ważną wizytę.

Chirurg plastyczny zapewniał, co prawda, przy każdej okazji, że rekonstrukcja twarzy zakończyła się pełnym sukcesem, lecz Greg przecież nie wiedział, jak będzie wyglądał. To prawda, że lekarze dali mu komputerowy obraz jego nowej twarzy, lecz co innego oglądać zdjęcia i rysunki, a co innego zobaczyć to w lustrze. Zresztą Greg nigdy nie poruszał tego tematu, co Rachel składała na karb jego abnegacji. Może wszystko przebiegnie gładko, lecz była przekonana, że nikt nie przychodzi bezboleśnie do siebie po tak ciężkich przeżyciach. Chciała w tej ważnej chwili być przy Gregu, wesprzeć go i przekonać, że wygląd zewnętrzny nie ma dla niej najmniejszego znaczenia.

- Bardzo ponętnie dziś wyglądasz - powiedział, odwracając się od komputera.

Rachel skwitowała ten komplement ironicznym uśmiechem. No dobrze, może i miała na sobie wytarte dzinsy i wyciągnięty podkoszulek, ale to jeszcze nie powód, by sobie z niej stroić żarty.

- Cały ranek grabiłam liście. Zeszłej nocy wichura ogołociła chyba wszystkie drzewa w naszej dzielnicy, a ponieważ jestem w czepku urodzona, wszystkie liście spadły na moje podwórko. Jeśli chcesz, mogę teraz wygrabić twój ogródek.

- Sam to zrobię.

- Przestań zgrywać bohatera! Dopiero niedawno zdjęli ci gips i nie powinienesz jeszcze nadweręzać ręki. Obiecuję, że zanim pojedziemy do lekarza, przebiorę się. Nie martw się, nie przyniosę ci wstydu.

- Ty wyglądasz świetnie we wszystkim.

Nie udało jej się go przekonać, żeby pozwolił sobie towarzyszyć w drodze do szpitala. Przez kuchenne okno bacznie obserwowała odjazd Grega. Od pierwszej zaczęła co chwila zerkać nerwowo na zegarek, próbowała czymś się zająć, ale wszystko leciało jej z rąk.

Pół godziny później pracowała jak szalona w ogrodzie Grega. Energicznie, bez chwili wytchnienia, grabiła liście i składała je najpierw na małe kopczyki, które później formowała w coraz większe przyzmy.

Minęła druga, później druga trzydzieści, a Greg wciąż nie wracał.

Bolały ją wszystkie mięśnie, ale zaciskając zęby, pracowała dalej. Dzięki temu uda się jej zobaczyć Grega zaraz po przyjeździe i nie będzie musiała uciekać się do żadnych głupich wybiegów. Na szczęście wiekowe orzechy i klony wciąż obsypywały ziemię nowymi liśćmi.

O trzeciej czarne volvo Grega pojawiło się na podjeździe. Rachel wyprostowała się i przywołała na twarz przyjazny uśmiech, choć nerwy miała napięte jak postronki.

Postanowiła zareagować entuzjastycznie bez względu na to, jak Greg będzie wyglądał. Wiedziała, że powinna podtrzymać go na duchu. Jednak zamiast starannie przygotowanej mowy z jej ust wydobył się okrzyk zdziwienia. A później stała oglupiała i powtarzała bezmyślnie:

- O mój Boże, o mój Boże...

Spodziewała się, że zobaczy blizny, przypuszczała, że Greg będzie potrzebował psychicznego wsparcia.

Jednak widok jego twarzy wprowadził ją w stan kompletnego oszołomienia i wszystkie jej szczytne zamiary wzięły w łeb.

ROZDZIAŁ TRZECI

Greg spodziewał się, że widok jego nowej twarzy wprawi Rachel w osłupienie, jednak jej reakcja przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

- Nie denerwuj się! Nie zawsze będę tak wyglądał. Nie zdjęli mi jeszcze wszystkich szwów i trzeba poczekać, aż znikną siniaki... - zaczął niepewnie.

- Nie o to chodzi - szepnęła i opadła bezwładnie na stopnie werandy. Wpatrywała się w Grega jak zauroczona. Nie docierały do niej żadne dźwięki, nie zauważała nikogo i niczego, oprócz mężczyzny, który stał u jej stóp. W oddali słychać było dźwięk syren policyjnych, a ulicą przebiegły rozbawione dzieci. Rachel nawet nie odwróciła głowy w tym kierunku. - Ja cię po prostu nie poznałam!

- Ale to naprawdę ja.

- Chwileczkę, pozwól mi pozbierać myśli. Wyglądasz rewelacyjnie! - Z zakłopotaniem przykryła usta dłonią. Przyszło jej do głowy, że wyraziła się chyba dość niezręcznie. Chcąc naprawić swój nietakt, dodała szybko: - To znaczy... przedtem też byłeś atrakcyjnym facetem, ale...

- Daj spokój! Nie musisz aż tak uważać na słowa. Ja też czuję się trochę nieswojo. - Cóż za eufemizm, pomyślał zirytowany. Od kiedy zobaczył swoją nową twarz w lustrze, nie mógł się pozbierać. Nie potrafił stwierdzić, czy chirurg plastyczny uczynił z niego przystojnego, czy paskudnego faceta. Po prostu poraziło go stwierdzenie, że z lustra patrzyła na niego zupełnie obca twarz. Uczucie było wprost niesamowite.

- Trudno ci się przyzwyczaić, że wyglądasz teraz zupełnie inaczej, prawda? - odezwała się Rachel łagodnie. - Uwierz mi, prezentujesz się wspaniale. Nie widać nawet blizn, no, może oprócz tej jednej na czole.

- Mam mnóstwo blizn, ale większość na podbródku i przy linii włosów. Lekarz naprawdę się postarał. O ile nie będę się strzygł zbyt krótko, nie będzie ich widać.

Greg zdawał sobie sprawę, że w jego tonie pobrzmiwają nuty zniecierpliwienia i irytacji, ale nie był w stanie nad tym zapanować. Nie

lubił nosić długich włosów i zawsze strzygł się przy samej skórze, bez względu na panującą aktualnie modę. Tak było wygodniej i praktyczniej.

Nie chciał, by Rachel przesadnie się nad nim litowała, dlatego pokusił się o żart.

- W drodze do domu zatrzymałem się na stacji benzynowej. Kupuję tam paliwo od lat, ale właściciel mnie nie poznał. Od kiedy wyszedłem z gabinetu lekarza, czuję się, jakbym grał w którymś z odcinków „Z Archiwum X”.

Oczekiwał, że Rachel wybuchnie śmiechem. Ona jednak wstała i powiedziała z powagą;

- Zdaje się, że to wszystko będzie dla ciebie o wiele trudniejsze, niż się spodziewasz. Co innego, gdybyś był kobietą. My uwielbiamy zmieniać wygląd. Robimy sobie nowy makijaż, obcinamy albo farbujemy włosy, zmieniamy styl ubierania się. Wiele z nas, chcąc poprawić sobie samopoczucie, idzie do fryzjera lub kupuje jakiś wystrzałowy ciuch. To rodzaj zabawy, bo przecież zawsze można wrócić do swojego poprzedniego wizerunku. Co innego jednak, gdy te zmiany są nieodwracalne. Pokaż mi blizny.

Podeszła bliżej i delikatnie odgarnęła Gregowi włosy z czoła. Nie było źle. Owszem, blizny były jeszcze świeże, siniaki fioletowe, a skóra przy szczęce zbyt napięta. Problem jednak w tym, że to nie był dawny Greg. Miał teraz inny kształt podbródka i nosa, a niegdyś trochę nalana twarz nabrała ostrego i zdecydowanego wyrazu.

W każdym razie chirurg plastyczny na widok swojego dzieła wpadł w prawdziwy entuzjazm.

W przeciwieństwie do Grega, który nie potrafił się pozbyć wątpliwości. Był pewien tylko tego, że ilekroć Rachel go dotykała, przeżywał istne katusze. Czasami zadawał sobie pytanie, jak długo jeszcze uda mu się ukrywać swoje prawdziwe uczucia:

Wmawiał sobie, że żaden normalny facet nie potrafi zachowywać się obojętnie, gdy dotyka go piękna kobieta. Było to jednak wierutne kłamstwo. Wielokrotnie usiłował dokładnie przeanalizować ten problem. Rachel była w stosunku do niego czuła i troskliwa, jak na prawdziwą przyjaciółkę przystało. Nawet przy najlepszej wierze trudno by się było dopatrzeć w jej sposobie bycia jakichś erotycznych podtekstów. Zdawał

sobie z tego sprawę, a jednak.

To dziwne, ale jeszcze godzinę temu świat wyglądał zupełnie inaczej. Ciężkie ołowiane chmury napływające z zachodu zwiastowały śnieg. Teraz na niebie pojawiło się słońce, złocąc rdzawe i purpurowe liście drzew. Przedtem wiatr wydawał się zimny i porywisty, nagle jednak Greg doszedł do wniosku, że powietrze jest wyjątkowo zdrowe i rześkie. Z przyjemnością wciągnął w nozdrza wszystkie zapachy jesieni - woń wilgotnej ziemi i butwiejących liści.

Rachel wciąż uważnie przyglądała się twarzy Grega.

- Pewnie niektóre z tych blizn znikną, ale teraz wyglądasz na całkiem wykończonego - powiedziała czule. - Czy bardzo cierpisz?

- Nie, wszystko w porządku.

- Wiem, że w porównaniu z tym, co przeszedłeś ostatnio, to kaszka z mlekiem, ale nie bagatelizuj swoich dolegliwości. Uważam, że powinieneś jeszcze co najmniej przez tydzień zostać w domu.

- Rachel... - zaczął, i nagle zamilkł.

Chciał jej zadać jakieś bardzo ważne pytanie, lecz wszystkie myśli wyleciały mu z głowy. Może dlatego, że Rachel stała tak blisko. Nawet w tych starych dżinsach i obszernej kurtce wydała mu się najseksowniejszą kobietą na świecie. Miała zaróżowione policzki, a wiatr rozwiewał jej jasne loki. Greg marzył o tym, by ją pocałować.

W porę jednak przypomniał sobie, jak nieświadoma niczego Rachel torturowała go swymi czułymi dotknięciami i pocałunkami, gdy leżał w szpitalnym łóżku. Był wtedy zbyt słaby, by odwzajemnić te pieszczoty.

Teraz wróciły mu siły, lecz brakowało odwagi. Wyzначył sobie pewne granice i nie zamierzał ich przekraczać.

- Greg, co się stało?

- Nic.

Trochę oprzytomniał. Mój Boże, pewnie gapię się na nią jak złodziej na sejf pełen sztabek złota, pomyślał z niesmakiem.

- Chciałeś mi zadać jakieś pytanie i nagle zmieniłeś zdanie.

- Sam nie wiem, jak to wyrazić. - Gorączkowo próbował coś szybko wymyślić. Na szczęście szare komórki posłusznie wzięły się do pracy. - Jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Trochę mi głupio, ale mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.

- No, wyduś to wreszcie z siebie. Wiele razy ci powtarzałam, że i tak do końca życia pozostanę twoją dłużniczką. O co chodzi?

- Wiesz... - zaczął z wahaniem. - Od kiedy wróciłem ze szpitala, paraduję po domu w dresach. Tak jest wygodniej, a poza tym reszta ubrań jest na mnie za duża. Za kilka dni wracam do pracy i naprawdę nie mam co na siebie włożyć.

- Rozumiem. Nie musisz kończyć. - Rachel westchnęła teatralnie i przyłożyła dłoń do serca. - Stała się rzecz straszna. Oto ziścił się twój najgorszy koszmar. Coś, co przeraża cię bardziej niż ból. Musisz się wybrać na zakupy, zgadłam?

- Cicho! Nie wymawiaj głośno tego słowa. Chciałem cię prosić, żebyś to dla mnie załatwiła. Jeżeli nie będziesz mnie ciągała po sklepach, to w nagrodę podaruję ci wszystko, o co tylko poprosisz. Wybieraj: brylanty, miesiąc na Tahiti, francuski buldożek... Hej, przestań się śmiać! To poważna oferta.

- Dobrze wiesz, że nie musisz mnie przekupywać. Czy ty aby nie przesadzasz? Nie słyszałam o nikim, kto umarłby od chodzenia po sklepach.

- Myślisz, że boję się śmierci? Kto odważnie ruszył ci na odsiecz w środku nocy, kiedy wydawało ci się, że w twoim ogródku rozrabia wściekły skunks? Robienie zakupów kłóci się jednak z męskim instynktem samozachowawczym.

- A to ciekawe! Mógłbyś rozwinąć tę myśl?

- Natura wyznaczyła dla każdej z płci odmienną rolę. Mężczyźni chodzili na polowania i pilnowali, by ich rodziny nie umarły z głodu. Kobiety natomiast pilnowały ogniska domowego. Uwielbiacie robić zakupy, bo sklepy pełne są rzeczy, którymi możecie upiększyć dom. Mężczyzna, który jest pasjonatem zakupów, to dla mnie dziwaczny mutant, bo postępuje wbrew prawom natury. Ja przynoszę do domu mięso, ale to ty pilnujesz, żeby w domu była patelnia.

- Miej litość! Nie mogę dłużej słuchać tych bzdur! - Rachel złożyła ręce jak do modlitwy. - Poddaję się. Naślę na ciebie jakąś feministkę, już ona wybije ci z głowy te seksistowskie gadki. Nie musiałeś się tak wysilać. Przecież dobrze wiesz, że uwielbiam robić zakupy.

- Owszem, trudno tego nie zauważyć - powiedział ponuro. - Jesteś

gotowa przez cały dzień biegać po mieście, żeby zdobyć wymarzony ciuch.

Delikatnie nim potrząsnęła, a później uniosła wskazujący palec i powiedziała:

- Dość żartów! Musimy teraz porozmawiać poważnie. Zrobię dla ciebie zakupy, ale musisz mi przygotować listę rzeczy, które są ci potrzebne.

- A po co? Kup po prostu kilka garniturów, koszul, i resztę tych fatalaszków, sama wiesz, jakich. Przecież wiesz, co noszą faceci w mojej branży. Wszystko szare i niebieskie.

- Wezmę pod uwagę twoje preferencje kolorystyczne - stwierdziła zgryźliwie. - Nie chcę cię straszyć, ale przynajmniej raz będziesz się musiał wybrać ze mną.

- A to dlaczego? - spytał ze szczerym zdziwieniem.

- Nie wiem, jaki rozmiar ubrań nosisz. I ty pewnie też tego nie wiesz. Garnitur to poważna sprawa i musimy pójść do krawca. Weźmie miarę, a później będziesz miał już święty spokój. Przestań na mnie patrzeć jak zbity pies. Naprawdę nie ma innego wyjścia. Jak mam za to płacić?

- Cholera, nie pomyślałem o tym. Może dam ci po prostu swoje karty kredytowe?

- Przestań się wygłupiać! Mówię poważnie.

- Przecież ja wcale nie żartowałem - stwierdził Greg ze zdziwieniem.

Chętnie stałby z nią tak jeszcze przez kilka godzin, lecz o tej porze roku słońce zachodziło dość wcześnie. Wiatr przygnał chmury i zapadł zmierzch. Rachel zadrżała z zimna i energicznie ruszyła w kierunku swojego domu. Przedtem jeszcze machnęła ręką i mruknęła na tyle głośno, by Greg mógł ją usłyszeć:

- Ach, ci wszyscy faceci to naprawdę zupełnie inny gatunek.

Śmiał się jeszcze wtedy, gdy szybko podchodził do okna w kuchni.

Miał stąd świetny widok na kuchnię Rachel, która najpierw zapaliła w niej światło, potem zdjęła kurtkę i otworzyła lodówkę. Już po chwili z uchylonego okna zaczęły wydobywać się smaczkowite zapachy. Rachel co prawda twierdziła, że nienawidzi gotować, lecz Greg był zdania, iż nie wpływa to na jakość przygotowywanych przez nią potraw. Jej pieczeń wołowa rzuciłaby na kolana niejednego twardego faceta.

A gdyby jeszcze ta wspaniała kucharka się do niego uśmiechnęła... Greg wreszcie doszedł do siebie i ochłonął po tym ciężkim i stresującym dniu. Wracam do dawnej formy, pomyślał z satysfakcją.

Przez ostatnie tygodnie żył jak w koszmarnej śnie. Był słaby, obolały i wściekły na los. Męczyła go bezczynność i przerażała perspektywa zmiany wyglądu.

Oderwał się wreszcie od okna i otworzył lodówkę. Uważnie zbadał jej zawartość, lecz choć był głodny, nie bardzo wiedział, na co ma ochotę.

Zastanawiał się, czy nie obarczył Rachel zbyt uciążliwym obowiązkiem. To prawda, że potrzebował nowych ubrań, lecz z powodzeniem mógł to załatwić sami Zrobił z siebie głupka, a w dodatku utwierdził ją w przekonaniu, że jest kompletnym abnegatem. Ot, taki facecik, który świetnie sobie radzi z cyferkami, ale nie potrafi kupić spodni. Sympatyczny i godny zaufania safandula.

Znów ośmieszył się w jej oczach. Żartowała sobie z niego, docinała mu, tak jak zawsze. I nawet go dzisiaj nie pocałowała.

A on pożałował jej jak wariat. Marzył o tym, by spędzić z nią resztę życia. Niechętnie godził się z myślą, że dla Rachel będzie zawsze tylko powiernikiem i przyjacielem. Chociaż nigdy nie przywiązywał przesadnej uwagi do swojego wyglądu, nagle pożałował, że Rachel nie postrzega go jako atrakcyjnego mężczyzny. Dla niej zawsze będzie starym dobrym Gregiem, opiekuńczym misiem, któremu można wypłakać się na ramieniu. Chyba byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że prawdziwe uczucia Grega dalekie są od niewinnej przyjaźni.

W piątkowy wieczór Rachel nerwowo krążyła po salonie, od czasu do czasu zerkając niecierpliwie przez okno. Gdy wreszcie zobaczyła samochód Grega, odetchnęła z ulgą. Z najwyższym trudem odczekała kilka minut, by Greg zdążył spokojnie wejść do domu, po czym jak strzała pomknęła pod jego drzwi i niecierpliwie nacisnęła dzwonek.

- Greg? Przyniosłam ci trochę ubrań. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie miałeś takiego debetu, ale ostrzegałam cię, żebyś mi nie dawał wolnej ręki.

Odchrząknął i powiedział nonszalancko:

- Przestań! Przecież powiedziałem ci, że koszty nie grają roli. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś. Chcesz, żebyśmy teraz wzięli od ciebie

wszystkie zakupy?

- Tak. Chodzi o to, że powinieneś je od razu przymierzyć. Jeśli ci się nie spodobają albo nie będą pasowały, jutro je wymienię, bo dzisiaj jestem umówiona.

- Nie ma sprawy.

Podczas gdy Greg przymierzał ubrania, Rachel nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nie była pewna, czy spodoba mu się to, co dla niego wybrała. Był tak zatwardziałym konserwatystą, że miał prawo wpaść w prawdziwy szal na widok kroju i kolorystyki niektórych ciuchów.

Gdy wszedł do jej kuchni, natychmiast pozbyła się wszelkich rozterek. Przestały ją dręczyć wyrzuty sumienia z powodu mocno nadwątłego konta Grega. Zapomniała nawet, jaki jest dzisiaj dzień. - Ale się porobiło! Nie wierzyła własnym oczom. Stwierdzenie, że Greg wyglądał wspaniale, wydawało się nie na miejscu. Oto stał przed nią najprzystojniejszy facet, jakiego kiedykolwiek widziała.

Wzięła się w garść i przywołała na twarz uśmiech, który miał wyrażać przyjacielską troskę i zainteresowanie. Chciała pomóc Gregowi, a równocześnie dać mu do zrozumienia, że wygląd zewnętrzny nie ma dla niej żadnego znaczenia. I tak też było w istocie. Tylko, na litość boską, skoro przez dwa lata mieszkała drzwi w drzwi z otyłym i niezbyt urodziwym facetem, to nie tak łatwo przyzwyczaić się, że teraz jej sąsiadem jest mężczyzna o urodzie amanta filmowego.

- Reszta rzeczy jest w salonie. Musisz je przymierzyć - powiedziała, gdy tylko Greg zdjął marynarkę.

Spojrzał na Rachel, a potem głośno gwizdnął.

- Naprawdę wychodzisz? Umówiłaś się na randkę? A cóż to, koniec dwuletniego celibatu?

- Nie tylko wychodzę, ale mam zamiar spędzić ten wieczór w barze - poinformowała go z dumą.

- Jestem pod wrażeniem. Będziesz pić i szaleć?

- Właśnie to mam zamiar robić.

- Wierzę. Jeśli uda ci się wypić do końca piwo, to poproś kogoś, żeby uwiecznił to na fotografii.

- Dobra, dobra! Przestań się ze mnie nabijać. Powiedz mi, tak po starej przyjaźni, czy jestem odpowiednio ubrana?

- W tym stroju możesz iść wszędzie. Eleganckie czarne spodnie i czerwony sweterek to zestaw uniwersalny, dobry na wszystkie okazje.

- Właściwie to wcale nie mam ochoty wychodzić - przyznała nagle. - Namówiły mnie koleżanki z pracy. Znasz może ten mały bar na rogu Stark i Walnut? Podobno wpada tam sporo miłych osób, żeby posłuchać muzyki na żywo, ale jeśli okaże się, że to bar dla samotnych, to umrę ze wstydu.

- O ile dobrze pamiętam, to właśnie jest tego typu miejsce. Mroczne i niebezpieczne. Założę się, że przez pierwszą godzinę będzie cię próbowało poderwać co najmniej dziesięciu facetów. Przyda ci się takie doświadczenie, bp może wreszcie zrozumiesz, że nie wszyscy mężczyźni są tak podli jak Mark.

- Doskonale o tym wiem - stwierdziła Rachel z irytacją. - Dwa lata to kawał czasu.

- Otóż to. Najwyższa pora, żebyś kogoś poznała. Chyba się nie boisz?

Rachel nie była pewna, czy ma się śmiać, czy walić głową w ścianę. Rozmawiali z Gregiem na ten temat niezliczoną ilość razy. Jego żarty nigdy jej nie raziły.

Nie namawiałby jej do znalezienia sobie partnera, gdyby był nią zainteresowany jako kobietą. Byli tylko przyjaciółmi i obojgu odpowiadał taki układ.

Musiała jednak wreszcie przyznać, że jej uczucia do Grega zmieniły się od czasu wypadku. Podczas długich wieczorów spędzonych z nim w szpitalu uświadomiła sobie z bolesną wyrazistością, że ten mężczyzna jest dla niej kimś więcej niż tylko dobrym kumplem. Nie zamierzała okazywać mu swoich uczuć i wprawiać go w zakłopotanie.

Dzisiejsza rozmowa przekonała ją, że Greg wciąż traktuje ją jak przyjaciółkę, może nawet jak młodszą siostrę.

- O rany! -jęknął, gdy wszedł do salonu i zobaczył stertę pudełek i torebek. - Aleś tego nakupiła.

- To tylko rzeczy, o które mnie prosiłeś. Sam jesteś sobie winien. Po co mi dawałeś swoją kartę kredytową? Nikt przy zdrowych zmysłach nie wpuszcza pijaka do piwnicy z winami.

Rachel uśmiechnęła się złośliwie i usiadła wygodnie na krześle, z satysfakcją obserwując przerażoną minę Grega.

Zazwyczaj drogi sąsiad czuł się w jej salonie jak u siebie w domu. Trudno było nie dostrzec komicznych aspektów takiego stanu rzeczy. Greg miał przepiękną starą rezydencję, ona zaś mieszkała w wynajętym domku. Nie zgromadziła zbyt wielu wartościowych rzeczy, a jedyną ozdobą wnętrza były przepiękne i dorodne rośliny, którym Rachel poświęcała dużo czasu. Większość mebli kupiła na wyprzedaży, a telewizor psuł się mniej więcej raz na tydzień. Mimo to Greg spędzał tu prawie każde popołudnie.

Wpadał, by zreperować prysznic lub pralkę i na ogół zostawał na dłużej, ponieważ czuł się u Rachel równie swobodnie, jak we własnym domu.

Dzisiaj jednak stał bezradnie na środku salonu, bardzo zakłopotany i skrępowany.

- Chyba nie wiedziałem, o co cię proszę. To przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Kiedy patrzę na te wszystkie pakunki...

- Przestań marudzić. Oboje wiemy, że uwielbiam robić zakupy. Wpadam w amok i przestaję odczuwać zmęczenie. Jestem w swoim żywiole. To po prostu nałóg. Mógłbyś wszystko przymierzyć w domu, ale dobrze wiesz, że zżera mnie ciekawość, jak będziesz w tym wyglądał.

- Jestem pewien, że świetnie wybrałaś. Dziękuję ci za wszystko.

- Na litość boską, otwórz przynajmniej jedną paczkę!

- Już się robi! - powiedział z fałszywym entuzjazmem.

Nie udało mu się jednak oszukać Rachel, mimo że posłusznie otwierał kolejne pudełka, za każdym razem wydając identyczny okrzyk zachwyty:

- Bomba! Masz świetny gust! Dziękuję.

Choć odkładał poszczególne sztuki odzieży bez zerknięcia na nie okiem, Rachel i tak potrafiła sobie wyobrazić, jak Greg będzie wyglądał w danym fasonie i kolorze. Nienawidziła stylu, jaki dotychczas preferował. Niemodne, luźne, niemal bezkształtne, szarobure rzeczy. Nie kupiła żadnych awangardowych ciuchów, bo i tak nie było szansy, by Greg kiedykolwiek w nie się ubrał, miał jednak dość pieniędzy, by ubierać się stylowo i z klasą. Rachel włożyła w te zakupy całe serce.

Podczas gdy przeglądał zawartość paczek, uważnie go obserwowała.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej uświadamiała sobie, na czym polega zmiana w wyglądzie Grega.

Owszem, był o wiele szczuplejszy i miał dłuższe włosy. Po zabiegu jego podbródek był wyraźniej zarysowany.

Nie na tym jednak polegała zasadnicza różnica. Nie chodziło o to, jak Greg teraz wyglądał, a raczej o to, jak się zachowywał. Inaczej się poruszał, a jego twarz straciła chłopięcy wyraz.

W tej chwili jednak miał minę prawdziwego męczennika. Wreszcie uporał się z ostatnią paczką.

- Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczny. Zabiorę teraz wszystko do siebie, bo chyba musisz już wyjść.

- A może wybierzesz się ze mną? - zapytała Rachel pod wpływem nagłego impulsu.

- Dokąd? - spytał nieco nieprzytomnie, starannie zbierając wszystkie pakunki.

- Do baru, w którym umówiłam się z koleżankami.

- Mam iść na wieczór panieński? Dzięki, ale to chyba nie najlepszy pomysł.

- To miłe dziewczyny i obiecuję ci, że będzie świetna zabawa - przekonywała.

Zawahał się na chwilę.

- A może boisz się iść sama? Rachel, ja się tylko nabijałem. To wcale nie jest bar dla samotnych. Ludzie przychodzą tam, żeby posłuchać muzyki, pograć w karty i bilard. Nie masz się czego obawiać.

W innej sytuacji Rachel nie nalegałaby. Skoro Greg chciał spędzić piątkowy wieczór samotnie, to jego sprawa. W szpitalu odwiedzało go wielu przyjaciół, od kiedy jednak wrócił do domu, przestał kogokolwiek zapraszać. Wiedziała, że Greg odwleka moment, w którym będzie musiał pokazać światu swoją nową twarz. Pora, by gdzieś wyszedł, trochę się rozerwał i pobyl wśród ludzi.

Gdyby tylko wyczuł, że propozycja Rachel wynika z troski o niego, na pewno by odmówił. Powinien zatem uwierzyć, że chodzi o jej dobro, bowiem Greg był prawdziwym dżentelmenem i nigdy nie zostawiał damy w potrzebie.

- Jadę z Mirandą, bo mieszka najbliżej, ale jeśli ona poderwie

jakiegoś faceta, nie będę miała z kim wrócić do domu.

- Zadzwoń, natychmiast po ciebie przyjadę. Skoro on był uparty jak osioł, ona musiała być przebiegła jak żmija. Przygładziła ręką włosy w udawanym geście zakłopotania, a później zrobiła żalostną minkę.

- Chodzi o to, że trochę zdziczałam i nie bardzo wiem, jak zachowywać się w takich miejscach. Nie lubię chodzić do lokali bez męskiej obstawy, bo wtedy wszyscy faceci myślą, że szukam towarzystwa. Proszę cię, pójdz ze mną! Tylko ten jeden, jedyny raz!

Widziała, jak słabnie jego opór. Nie miał serca odmówić, gdy Rachel go o coś prosiła.

- Jestem ci potrzebny jak dziura w moście. Nie będziesz sama. Idziesz z koleżankami - opierał się resztkami sił.

- Ale to też samotne dziewczyny. Ile razy zarzucałeś mi, że nie umawiam się z nikim na randki? Powinieneś się cieszyć, że chcę dokądś wyjść. No dobra, jestem tchórzem i potrzebuję twojego wsparcia. Proszę cię, tylko ten jeden raz!

- A co na to powiedzą twoje przyjaciółki?

- Na pewno się ucieszą. Jesteś mi winien przysługę. Zobacz, jakie ciuchy ci kupiłam!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rachel wzięła garść orzeszków i rozejrzała się wokół. Nigdy nie lubiła barów, gdyż przychodzili tu przecież zupełnie przypadkowi ludzie. Szansa, że wśród nich znajdzie się ktoś naprawdę interesujący, była praktycznie równa zeru.

Dzisiaj jednak bawiła się świetnie, choć nie tak, jak się spodziewała. Jak na ironię losu, nie zainteresował się nią nawet pies z kulawą nogą, natomiast Greg był w prawdziwych opałach. Przyszedł tu, by bronić jej przed watahą żądnych seksu samców, a tu, proszę, proszę... to pan Stoner potrzebował ratunku.

- Stawiam następną kolejkę! Kto jest za? - wykrzyknął.

Odpowiedział mu zgodny chór entuzjastycznych żeńskich głosów.

- Jesteś aniołem, Greg! - krzyczały jedna przez drugą.

Greg zaczerwienił się, a potem, najwyraźniej spłoszony, zaczął energicznie przepychać się w kierunku baru.

Przed wyjściem przebrał się w rzeczy, które kupiła mu Rachel, czyli sportowe spodnie i czarny golf. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele kobiet z upodobaniem przygląda się jego zgrabnej sylwetce. W drodze do baru kolejne panie co i rusz niby to przypadkowo wpadały na Grega.

Gdy już dopchnął się do kontuaru, natychmiast przykleiły się do niego dwie rozćwierkane młode kobiety. Uśmiechały się prowokująco i z miejsca nawiązały niezobowiązującą rozmowę.

Rachel udawała, że nie widzi nieco spłoszonego spojrzenia przyjaciela. Nawet nie ruszyła się z miejsca, by przyjść mu z pomocą. Ostatecznie był dorosłym i odpowiedzialnym facetem na wysokim stanowisku. Po prostu czuł się trochę nieswojo i nie przyzwyczał się jeszcze do swojego nowego wyglądu. Jednak im dłużej go obserwowała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że właściwie niewiele się zmienił.

Miał wciąż te same ciepłe błękitne oczy, zachowywał się jak zwykle taktownie i nienagannie. Nie ulegało wątpliwości, że w tym barze będzie mu się trudno opędzić od kobiet,

Jeszcze kilka godzin temu Rachel przysięgałaby na wszystkie świętości, że ten wieczór okaże się zwykłą stratą czasu. Musiała jednak przyznać, że czuła się tu bardzo dobrze. Właścicielem baru był potężny, łyсы i rubaszny Niemiec o imieniu Ruben, który co i rusz wybuchał śmiechem. Wnętrze stylizowane było na pieczarę, a w kolorystyce dominowała czerń. Za ciemnym drewnianym kontuarem była lustrzana ściana. Stoliki stały ciasno jeden przy drugim. W sąsiedniej salce przygrywał do tańca zespół, lecz panował tam niesamowity tłok.

Rachel bez żalu zrezygnowała ze słuchania muzyki i tańców, bo i tak świetnie się bawiła, obserwując poczynania Grega. Była pewna, że przy najbliższej nadarzającej się okazji przyjaciółki zasypia ją gradem pytań.

- Gdzie go do tej pory ukrywałaś? - pierwsza przystąpiła do ataku Miranda.

- Jak to, przecież tyle razy opowiadałam wam o Gregu - broniła się Rachel.

- Mówiłaś tylko, że jest twoim sąsiadem. Nawet słowem nie zająknęłaś się, że jest tak cholernie przystojny. Chętnie schrupałabym go z kosteczkami - wyznała Jane.

- Przestańcie, dziewczyny, wstyd mi za was. To naprawdę miły facet, a wam tylko jedno w głowie, pierwotne samiczki - powiedziała Kath, wzdychając teatralnie. - Od pięciu lat nie widziałam równie zgrabnego tyłeczka - dodała niespodziewanie lekko schrypniętym tonem.

Pierwsza roześmiała się Miranda, lecz już po chwili chichotały wszystkie cztery.

Miranda była dwudziestodwujęcioletnią rozwódką. Miała przepiękne blond włosy, bardzo długie i zgrabne nogi i przeklinała jak stary wilk morski. Hodowała niezliczoną ilość kotów, choć naoczni świadkowie przysięgali, że jest ich nie więcej niż sześć. Jane i Kath pracowały w księgowości; obie były zaokrąglonymi tu i ówdzie brunetkami, prawdopodobnie dobiegającymi czterdziestki, albowiem od dwóch lat z uporem twierdziły, że mają trzydzieści pięć lat. Jane była samotną matką, natomiast Kath bezdzietną rozwódką. Choć śmiała się często i chętnie, w jej piwnych oczach zawsze czaił się smutek. Wszyscy znajomi wiedzieli, że wiele przeszła, a jej były mąż był typem spod ciemnej gwiazdy.

Rachel poznała je wszystkie w nowej pracy i właściwie zaprzyjaźniła się z nimi pierwszego dnia. Od razu wzięły ją pod swoje opiekuńcze skrzydła, wyciągały na wspólne wypadki do kina i sklepów, na babskie pogaduszki podczas przerwy śniadaniowej. Doskonale rozumiały, że rozwód był dla Rachel ciężkim przeżyciem. Nigdy nie oceniały jej postępowania i do niczego jej nie zmuszały, po prostu były prawdziwymi przyjaciółkami. Może z wyjątkiem tych przypadków, kiedy okazywały się zbyt wścibskie.

- Rachel, nie daj się prosić i opowiedz nam o nim coś więcej. Czy Greg był kiedyś żonaty, a może jest kawalerem?

By zyskać na czasie, Rachel sięgnęła po szklankę. Próbowana wprawdzie zamówić wodę mineralną, lecz została natychmiast poinformowana przez Rubena, że człowiek, który nie kocha piwa, nie jest godzien mieszkać w Milwaukee. Greg zamówił jej zatem jakieś bawarskie piwo, które uchodziło wśród miłośników tego trunku za rarytas. Rachel jednak była zdania, że bursztynowy napój smakuje równie ohydnie, jak jakaś lecznicza mikstura. Teraz jednak, pod wpływem zdenerwowania, wypila potężny łyk.

- O ile mi wiadomo, Greg nigdy nie był żonaty i naprawdę nie wiem, dlaczego wciąż jest samotny. Dlaczego same go o to nie zapytacie?

- Na pewno wykreciłby się sianem, wolimy więc twoją wersję - powiedziała Miranda.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego dotąd się nie ożenił. Uwielbia swoją pracę i prowadzi dość ożywione życie towarzyskie. Ma mnóstwo przyjaciół, co tydzień chodzi na pokera ze starymi kumplami. Z kolegami z pracy grywa w piłkę i wyjeżdża na narty. Jest społecznikiem i często bierze udział w różnych akcjach.

- A gdzie miejsce na kobiety? Biedaczek, czyżby mieszkał zupełnie sam w tym wielkim, pięknym domu? Jak koleś w płocie? - wzruszyła się Jane.

- Greg często powtarza, że ten dom jest dla niego za duży, ale odziedziczył go po przodkach. Zbudowali go jego pradziadkowie, którzy pochodzili z Austrii. Jego rodzice po przejściu na emeryturę przenieśli się do Arizony, a starszy brat jest na kontrakcie w Japonii. Greg nie chce, by dom trafił w obce ręce, bo jest do niego bardzo przywiązany.

- Z twojej opowieści wynika, że twój sąsiad to chodząca doskonałość
- powiedziała Jane z jawną niechęcią. - Odpowiedzialny, ma dobrą pracę, społecznik...

O rany, jakie to wszystko nudne! Przejdźmy do bardziej interesujących tematów. Czy dobrze całuje?

- A skąd ja mam o tym wiedzieć? - Rachel ponownie sięgnęła po szklanę z piwem.

- A zatem jest to obszar, który należałoby zbadać! - wykrzyknęła Kath i podniosła rękę, zgłaszając się w ten sposób na ochotniczkę. - Dziewczynki, możecie liczyć na szczegółowe sprawozdanie. Chyba że coś cię z nim łączy - spojrzała badawczo na Rachel.

- Nie, ale....

- Ale co? Jest wolny, czy nie? - nalegała Miranda. Rachel wiedziała, że przyjaciółki specjalnie się z nią drocą. Chciały z niej wyciągnąć jakieś informacje i jeszcze do niedawna skwitowałyby ich wysiłki szczerym śmiechem. Teraz jednak nie potrafiła bez skrępowania opowiadać o stosunkach łączących ją z Gregiem. Choć niczego nie powiedziała, musiał ją zdradzić wyraz twarzy, bo Kath parsknęła śmiechem. Nagle jednak uwagę wszystkich kobiet zwróciły głośne krzyki i oklaski, dobiegające z sąsiedniej sali. Zaciekawione Kath, Jane i Miranda poszły w tamtym kierunku, natomiast Rachel rozejrzała się w poszukiwaniu Grega.

Z zaczerwienioną twarzą przepychał się ostrożnie w stronę ich stolika, zgrabnie balansując tacą z drinkami. Postawił wszystko na stoliku, a później z ulgą usiadł na krześle.

- A gdzie reszta towarzystwa? - zapytał.

- Poszły zobaczyć, co dzieje się w sąsiedniej sali. Czy wszystko w porządku?

- Oczywiście. - Greg zerknął na szklanę Rachel. -O rany, siedzimy tu dopiero trzy godziny, a ty już wypijaś co najmniej ze dwa łyki piwa.

- O wiele więcej - broniła się.

- Chyba zaraz spadniesz pod stół. Jeśli nie smakuje ci piwo, mogę zamówić któryś z tych damskich koktajli. No wiesz, taki z malutką parasoleczką i wisienką.

- Przestań się ze mnie nabijać - odpowiedziała, lecz nie bardzo

potrafiła się skupić na jego słowach. Czują przez skórę, że z Gregiem dzieje się coś dziwnego. Usiadł tak blisko, że dotykał jej biodrami, oczy mu błyszczały i mówił chrapliwym szeptem;

- Nie rozglądaj się! Jeden facet przy barze zasypał mnie pytaniami na twój temat.

- Który? - Rachel bezwiednie spojrzała w tamtym kierunku.

- Nie patrz tam, maleńka! On nie jest tego wart. Udawaj, że jesteśmy parą, wtedy na pewno cię nie zaczepi.

To urocze, że Greg tak się o nią troszczył, lecz jedyną osobą, która ich obserwowała, była kobieta. Zmierzała zresztą energicznie w ich kierunku i Rachel niechętnie, choć obiektywnie musiała przyznać, że nieznajoma jest bardzo atrakcyjna. Wyglądała na trochę starszą od Grega. Zarówno jej strój, jak i fryzura wskazywały na to, że jest osobą o dość konserwatywnych upodobaniach. Ciemne włosy były starannie uczesane, a makijaż prawie niewidoczny. Z tym dostojnym wizerunkiem kłóciło się jednak zachowanie nieznajomej. Sądząc z nieco chwiejnych ruchów, mocno zaczerwienionych policzków i błyszczących oczu, kobieta miała dobrze w czubie. Oparła się łokciami o stolik, eksponując swój obfity, wypływający z odważnego dekoltu biust. Po blacie potoczyła się dziesięciocentówka.

- Zapomniałeś reszty, koteczku. - Brunetka uśmiechnęła się znacząco do Grega. - Jesteś z nią? - zapytała obcesowo, dopiero teraz zauważając Rachel.

- Wiesz, potrafię mówić - odezwała się Rachel z udawaną wesołością. - Ten pan jest moim mężem od dziewięciu lat i mamy trójkę dzieci. Chcesz zobaczyć zdjęcia?

- Raczej nie. - Kobieta szybko zakryła dłonią piersi i wyprostowała się gwałtownie.

- To miło z twojej strony, że odniosłaś nam resztę - powiedziała głośno Rachel, a później szepnęła do Grega: - To gdzie jest ten facet, który się mną interesował?

Była pewna, że Greg na poczekaniu wymyśli jakąś wesołą historyjkę, ale on przemówił bardzo poważnym, niemal mentorskim tonem.

- Interesowało się tobą więcej facetów, ale to same podejrzane typki. To miły bar, tylko trochę tu tłoczno... Potworny hałas, powietrze gęste

od dymu, coraz gorsza atmosfera... Możemy wyjść, kiedy tylko zechcesz.

Rachel była pewna, że Greg marzy o tym, by wrócić już do domu. Trochę ją to dziwiło, bo wieczór okazał się o wiele bardziej interesujący, niż się spodziewała. Wolałaby wprawdzie teraz oglądać jakiś dobry stary film, lecz z drugiej strony dobrze jej zrobi taka odmiana. Była przekonana, że Greg czuje się tu jak w swoim żywiole. Kobiety wprost pożerały go wzrokiem, a przecież każdy normalny facet jest trochę próżny. To poza tym świetna terapia po ostatnich przeżyciach. Nagle jednak do Rachel dotarła oczywista prawda. Gregowi nie zależało na tym, by dobrze się bawić, bo był po prostu przemęczony. Niepotrzebnie go tu ciągnęła. Powinna pamiętać, że dopiero tydzień temu wyszedł ze szpitala, jednak Greg prędzej dałby się pokrajać na kawałki, niż przyznałby, że źle się czuje.

- Możemy już iść do domu, jeżeli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała.

Wstał powoli od stolika i dopiero teraz zauważyła, że Greg jest naprawdę znużony. Pożegnali się szybko z przyjaciółkami i poszli na parking. Powietrze było bardzo zimne i rześkie.

Miasto było ciche i spokojne, a rzeka Milwaukee czarna i gładka jak aksamit. Przed większością domów wciąż widać było dekoracje na Halloween. Na trawnikach stały figurki czarownic i duchów, werandy udekorowane były upiornymi głowami zrobionymi z dyni. Księżyc wyglądał spomiędzy nagich gałęzi drzew, a pobocze jezdnii usłane było mokrymi liśćmi.

- Niedługo spadnie śnieg. Nigdy nie sądziłem, że tak mnie to ucieszy. Od kiedy wyszedłem ze szpitala, inaczej widzę ten świat. Nauczyłem się cenić zwykłe rzeczy, na które przedtem nie zwracałem uwagi — powiedział Greg.

- Tyle przeszedłeś. - W głosie Rachel pobrzmiwało współczucie. W rzeczywistości jednak myślała tylko o tym, że Greg siedzi tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Przymknęła oczy. - Chyba się dzisiaj zbyt sforsowałeś. Nie powinnam cię namawiać do wyjścia.

- Co ty, było wspaniale. Miałś rację, twoje przyjaciółki są bardzo fajne. Cieszę się, że je poznałem.

- Ty też im się spodobałeś. Zwłaszcza Mirandzie i Kath. Zrobiłeś też dobre wrażenie na Jane, ale musiałyby cię poznać trochę bliżej, by w pełni cię zaakceptować. Najpierw sprawdziłaby, jaki jest twój stosunek do ludzi pracy oraz czy nie ubierasz się w Paryżu.

- Wszyscy moi przodkowie zarabiali na chleb ciężką pracą. W mojej rodzinie nie toleruje się snobów.

- Wiem - zapewniła go z uśmiechem. - Pewnie wszyscy już śpią...
Chociaż... widzę światło u pana Rembrowsky'ego.

- Tego się właśnie spodziewałem. Leo zerkał zza firanki, kiedy razem wychodziliśmy. Moglibyśmy nago pobiegać po trawniku, żeby miał o czym plotkować. Chyba jednak szkoda zachodu, bo i tak pewno dawno zasnął na posterunku.

- Jest trochę wścibski, ale i tak go lubię.

- Ja też. Często wtyka nos w nie swoje sprawy, lecz nie robi nikomu krzywdy. Właściwie więcej z tego pożytku niż szkody. Zawsze obserwuje, czy wszyscy bezpiecznie dotarli do domu.

Greg wjechał na podjazd przed domem Rachel i zaparkował samochód.

- Nie musisz odwozić mnie pod same drzwi - powiedziała.

- Nie chcę, żebyś zmarzła, a poza tym jest już po północy.

- Mam ciepły płaszcz - broniła się.

Kiedy jednak wysiedli z samochodu, Rachel zaczęła natychmiast szcząkać zębami. Po podróży w wygrzanym i przytulnym wnętrzu samochodu nocne powietrze wydawało się zimne jak lód. Greg zrobił protekcyjną minę i otoczył Rachel ramionami.

- Oczywiście nie pomyślałaś o tym, żeby poszukać wcześniej kluczy od mieszkania? - spytał z udawaną zgryźliwością.

- Nie.

- I nie zostawiłaś światła na werandzie?

- Nie.

- Będę osłaniał cię przed wiatrem, a ty poszukaj kluczy. Rachel nie wiedziała, jak zareagować na tę jawną drwinę, lecz postanowiła nie zwracać uwagi na zaczepkę, by nie psuć sobie dobrego nastroju.

Gdy przerzucała rzeczy w torebce, Greg cały czas trzymał ją w ramionach. Wiedziała, że drży nie tylko z zimna, lecz również z

podniecenia. To śmieszne, ale czuła się jak na pierwszej randce.

Klucze jakby zapadły się pod ziemię, a Greg nie szczędził jej żartobliwych przycinków. Coraz bardziej drżały jej palce i nie mogła zebrać myśli. Uspokój się, cholerna idiotko! Ani się waż! napominała się w myślach. Już raz pocałowała Grega, gdy leżał w szpitalu. Gdyby był nią zainteresowany, na pewno by to wyczuła. A on przecież wciąż zachowywał się jak starszy brat. Nie ulegało wątpliwości, że nie żywi w stosunku do niej żadnych romantycznych uczuć. Nie było sensu psuć tej pięknej przyjaźni jednym nierozważnym czynem.

- Powinnaś zabezpieczyć drzwi - zauważył.

- Co takiego? - spytała nieprzytomnie. Szybko odwróciła wzrok, by nie patrzeć w ciemne, błyszczące, przyciągające ją jak magnes oczy.

- O tej porze roku w każdej chwili można spodziewać się śniegu.

Powinnaś też założyć okiennice. Chętnie ci pomogę.

Lepiej pomóż mi się opamiętać, pomyślała.

- Nie miałam na to czasu - usprawiedliwiała się.

- Bo wciąż zajmowałaś się mną.

- Nie, bo jestem leniwa i nienawidzę tego robić - poprawiła go.

- Proponuję układ. W niedzielę pomogę ci zabezpieczyć okna, a ty zaprosisz mnie na kolację.

- Dopiero co zdjęli ci gips z ręki i powinieneś unikać wysiłku. A przede wszystkim przestań mnie szantażować. I tak miałam zamiar przywieźć ci pieczeń wołową, sznycelki i kluseczki na parze, strudel z jabłkami... dobrze wiem, co austriaccy chłopcy lubią najbardziej.

Rachel wyczuła palcami chłodny metal. Z wyrazem triumfu wyciągnęła z torebki klucze,

- Już zwątpiłem, że kiedykolwiek je znajdziesz;

- Ale wreszcie się udało, prawda? Jeśli będziesz się ze mnie ciągle nabijał, to możesz zapomnieć o strudlu, sznyclach...

- Przepraszam, już nigdy w życiu.

Muszę się opanować, póki jeszcze czas, pomyślała Rachel chwilę przedtem, zanim pocałowała Grega prosto w usta.

A jednak poszła za głosem serca, lecz natychmiast z okrutną jasnością uświadomiła sobie, że zachowała się jak ostatnia idiotka. Greg nie odepchnął jej, był bowiem wyprany z wszelkiego okrucieństwa i to nie

byłoby w jego stylu. Stał jednak jak rażony gromem z szeroko otwartymi oczyma i opuszczonymi ramionami.

Rachel natychmiast zamknęła powieki, jakby nie chciała patrzeć na to, co będzie się teraz działo. Najchętniej schowałaby się do mysiej dziury. Szybko odwróciła się, nadal nie unosząc wzroku, rozmyślała gorączkowo, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Może udałoby się wmówić Gregowi, że wypła zbyt dużo piwa.

On jednak szybko doszedł do siebie. Ujął w dłonie twarz Rachel i przylgnął ustami do jej warg.

Klucze, które Rachel ścisnęła gorączkowo w dłoni, upadły na ziemię, lecz któż by się tym w takiej chwili przejmował?

Już wtedy, gdy pocałowała go w szpitalu, poczuła, że nawiązuje się między nimi niezwykła więź. Teraz jednak Greg oddał jej pocałunek i to z taką żarliwością i pasją, jakby nagle wyzwoliły się w nim od dawna powstrzymywane emocje.

W ich pocałunku była żądza i zapamiętanie. I nie było to zwykłe pragnienie seksu, lecz chęć fizycznego i duchowego zespolenia się z drugim człowiekiem. Wszystko wydało się Rachel nowe i niezwykle, tak jakby po raz pierwszy w życiu zobaczyła gwiazdy, srebrzystą poświatę, w której kropelki rosy lśniły niczym małe diamenty. Do tej pory sądziła, że doskonale wie, czym jest pożądanie. Przy Gregu jednak już nie była tego taka pewna.

- Rachel - szepnął - zupełnie straciłem głowę. Odgarnął włosy z jej czoła i uspokajająco pogładził ją po ramionach.

- Ja też - przyznała i uśmiechnęła się nieco nieprzytomnie.

I właściwie o co tyle krzyku, pomyślała. Greg jest przecież jej najlepszym przyjacielem, więc nic takiego się nie stało.

On chyba jednak był innego zdania. Stał nieruchomo ze zmarszczonymi brwiami, starannie unikając wzroku Rachel. Oddychał płytko i nierówno, jak gdyby z trudem odzyskiwał kontrolę nad sobą. Schylił się gwałtownie, odnalazł klucze, włożył je do zamka i otworzył drzwi.

- Przepraszam, Rachel. Jesteś pewnie tak samo zaskoczona jak ja. Po prostu zapomnijmy o wszystkim, dobrze? Zaraz przemarzniesz na kość, więc zmykaj do domu. Zobaczymy się jutro.

Posłusznie weszła do środka, zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. A przynajmniej coś sensownego. Delikatnie zamknął za nią drzwi i wszedł do samochodu.

Poczuła dojmujący ból. Greg najpierw rozpałił jej zmysły, a potem oblał ją kubłem lodowatej wody.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego.

Przez kuchenne okna obserwowała, jak jej przyjaciel parkuje samochód na swoim podjeździe i wchodzi do domu. I nagle wszystko zrozumiała. To, co wydawało im się przyjaźnią, przekształciło się w prawdziwą miłość. Greg ją kochał, a ona podświadomie od dawna to czuła.

Długo broniła się przed tym uczuciem. W dzisiejszych czasach rozwody są zjawiskiem powszechnym i nikogo już nie dziwią. Jednak Rachel długo leczyła rany, nie potrafiła spojrzeć na zdradę męża z dystansu. Nie sądziła, że kiedykolwiek przejdzie nad tym do porządku dziennego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek rano Greg wreszcie pojechał do pracy. Gdy podchodził do drzwi, usłyszał przeciągły gwizd. Nieco zdziwiony, rozejrzał się wokół.

Zauważył wysiadającą z samochodu platynową blondynkę w obcisłych dżinsach. Gdy pochwyciła spojrzenie Grega, zaczęła entuzjastycznie wymachiwać rękoma, a po chwili znów przeraźliwie gwizdnęła. Nieco speszony, jeszcze raz rozejrzał się dookoła, by odkryć, co też wzbudziło tak jawny i nieklamany zachwyty nieznajomej. W chwilę później zaczerwienił się aż po nasadę włosów.

Jak okiem sięgnąć, nie było żywego ducha.

A to oznaczało, że platynowa ślicznotka gwizdała na niego, misiowatego i nieprzywykłego do takich hołdów Grega Stonera.

Rany boskie!

Nie puścił się galopem, ponieważ, jako dyrektor finansowy, musiał zachowywać się z należytą powagą, a salwowanie się ucieczką przed rozwydrzoną pannicą wzbudziłoby w firmie liczne komentarze i naraziłoby go na śmieszność. Gdy był już w środku, wziął głęboki oddech, a potem godnie ruszył w stronę windy.

- Proszę pana!

Od piątkowego wieczoru myślał wciąż o Rachel. To był pierwszy poważny problem. Drugim zaś było to, że od kiedy chirurg plastyczny zdjął mu bandaż, Greg czuł się jak przybysz z innej planety.

- Przepraszam pana, ale tu nie wolno wchodzić bez przepustki!

Wszyscy traktowali go teraz inaczej, i to tylko z powodu zmiany w wyglądzie. A przecież to wciąż był on - raczej paskudna żaba niż przepiękny książę. Zainteresowanie, jakie teraz okazywały mu przedstawicielki płci pięknej, wprawiało go w popłoch i zażenowanie. W przypadku obcych kobiet nie miało to większego znaczenia, jednak gdy chodziło o Rachel...

Była dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Za żadne skarby świata nie chciałby jej zranić.

- Proszę pana! - wysyczał mu ktoś prosto do ucha. Poczuł, jak wpijają

mu się w ramię ostre paznokcie.

Zatrzymał się, zaskoczony, lecz szybko doszedł do siebie, ujrawszy napastniczkę. Uśmiechnął się do recepcjonistki, którą zawsze uważał za osobę niezwykle odpowiedzialną i uprzedzająco grzeczną.

- Dzień dobry, Brendo. Przepraszam, że nie przywitałem się z tobą wcześniej, ale trochę się zamyśliłem.

- To pan, panie Stoner? - spytała, nawet nie starając się ukryć zdumienia.

- Tak, oczywiście, że to ja - westchnął. Czy pozostałe kobiety w firmie powitają go w równie niezwykły sposób? - Nie poznałaś mnie, prawda? To przez ten wypadek. Musiałem się poddać operacji plastycznej.

- Tak, proszę pana. Wiedziałam, że dzisiaj wraca pan do pracy, ale wygląda pan zupełnie inaczej. Po prostu... cudownie... Fantastycznie... Rewelacyjnie...

Greg nerwowo poprawił krawat i czym prędzej pomknął na schody. W równie entuzjastyczny sposób powitały go pozostałe pracownice. Nim dotarł do swego gabinetu, musiał wysłuchać jeszcze wielu okrzyków zachwytu i pełnego aprobaty zdumienia. Na szczęście wśród swoich papierów poczuł się jak ryba w wodzie. W świecie finansów wszystko jest przyjemnie przewidywalne i rzadko zdarzają się niespodzianki. Bez względu na to jak wyglądasz i kim jesteś, musisz pamiętać o terminach spłat kredytu i zapłaceniu podatków.

Ściany pomalowane były na jasnoszary kolor, podłogę wyłożono miękką wykładziną. Bezpośredni podwładni Grega nawet słowem nie zająknęli się na temat wyglądu szefa. Nigdy zresztą nie pozwalali sobie na żadne osobiste aluzje. Byli solidni i dyskretni, oddani bez reszty swej pracy. Namiętnie oglądali teleturnieje i programy ekonomiczne. Naprawdę ich lubił.

Spojrzał z czułością na swój telefon i komputer. Przez chwilę popatrzył na widoczną z okien rzekę Milwaukee, a potem z ulgą usiadł w skórzanym fotelu i wziął się do pracy. Już po kilku minutach biurko zasłane było papierami.

Pracował bez wytchnienia ponad dwie godziny, w pełni koncentrując się na długich kolumnach cyfr. Potem przeciągnął się i podszedł do

okna. Spojrzał na ciemny nurt rzeki i oczywiście natychmiast pomyślał o Rachel. Co prawda, trudno się dopatrzeć podobieństwa między wodami nieco ponurej Milwaukee a promienną i piękną młodą kobietą, lecz mądrzy ludzie powiadają, że głodnemu zawsze chleb na myśli.

Dlatego już po sekundzie myśli Grega poszybowały ku ukochanej. Jak zwykle przy takiej okazji, doszedł do wniosku, że Rachel ma najbardziej zmysłowe usta na świecie, najpiękniejsze włosy, najwspanialszą figurę...

Jednej rzeczy Greg nie był w stanie pojąć. Jak to możliwe, że będąc przez lata żoną takiego typka spod ciemnej gwiazdy jak Mark, zachowała tyle pogody ducha, niewinności i radości życia.

Od dawna bardzo mu się podobała, lecz do tej pory trzymał się w ryzach. Był przecież odpowiedzialny i wiedział, że Rachel zupełnie do niego nie pasuje. Nie chodziło o różnice społeczne i religijne, lecz o coś znacznie poważniejszego.

On był misiowatym oferantem, a ona królową życia. On był praktyczny i zorganizowany, Rachel zaś była nieuleczalną romantyczką. Już przed laty Greg musiał pogodzić się z przykrą prawdą, że większość kobiet postrzegала go jako potwornego nudziarza. Szczerze mówiąc, on też szybko się nużył kolejnymi partnerkami. Jeśli zaś chodzi o seks... Tak, to bardzo przyjemna rzecz, lecz niewarta tego, by komplikować sobie życie. Instynktownie obawiał się tego, że jeśli zostanie kochankiem Rachel, to wkrótce ją straci. Przyznawał sam przed sobą, że jego pobudki podyktowane były nie tyle szlachetnością, co czystym egoizmem.

Albowiem kiedy straci Rachel, jego życie zmieni się w nędzną wegetację.

Długo wyglądał przez okno i rozmyślał. Wciąż od nowa analizował to, co stało się w piątkowy wieczór.

Doskonale rozumiał, dlaczego Rachel tak żarliwie odpowiedziała na jego pocałunek. Tylko głupiec nie zauważyłby, że od jakiegoś czasu inaczej na niego patrzyła i inaczej go dotykała. Lecz Greg wiedział, że to tylko część prawdy.

Kiedy mąż porzucił ją dla innej kobiety, Rachel uznała to za życiową porażkę. Zwątpiła w swoją atrakcyjność i zdrowy rozsądek. Bała się ponownie sparzyć i dlatego od dwóch lat żyła jak mniszka. Czas jednak

leczy rany, a samotność nie jest najlepszą towarzyszką dla młodej i pełnej temperamentu kobiety. Rachel spojrzała na Grega innymi oczyma nie dlatego, że go pokochała. Mógłby przysiąc, że nawet nie wydawał jej się atrakcyjny. Jedyne uczucie, jakim go obdarzała, to bezgraniczne zaufanie.

Prawdziwych przyjaciół poznajemy po tym, że nigdy nas nie zawiodą. Oczywiście pożądał Rachel i było to w pełni naturalne. Teraz, gdy zainteresowała się nim, powinien bardzo uważać, by nie urazić jej dumy.

Nie powinien jej odpychać, lecz nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z tej sytuacji. Należało szybko wymyślić sposób, by ich stosunki nie przekroczyły ram przyjaźni. Wtedy nikt nie ucierpi i wszystko będzie po staremu.

- Greg!

Szybko odwrócił się od okna, słysząc znajomy głos. Do pokoju weszła jego szefowa, Monika Kaufman. Za jej plecami reszta członków zarządu nazywała ją herod-babą, wyzutą z wszelkiej kobiecości. Mężczyźni, którzy poznali gorszą stronę jej natury, najchętniej utopiliby ją w łyżce wody. Greg nie miał tego typu problemów i współpraca z Moniką układała mu się świetnie.

Mahoniowe włosy powiewały jej wokół twarzy, gdy z szerokim uśmiechem wyciągnęła ręce, by przywitać Grega. Wyglądała jak typowa kobieta sukcesu. Miała pięćdziesiąt dwa lata i nigdy nie ukrywała swego wieku, a wręcz się nim szczyciła. Jej orężem były: nienaganny, subtelny makijaż, zmysłowe perfumy, gustowna biżuteria i świetnie skrojone kostiumy.

- Gdyby nie to, że miałam tyle pracy, wpadłabym już wcześniej. Trudno cię teraz poznać, ale wyglądasz rewelacyjnie. Cieszę się, że już wróciłeś. Bardzo za tobą tęskniliśmy.

Monika podeszła bliżej i nadstawiła twarz do pocałunku. Gregowi zrobiło się przyjemnie, albowiem nigdy przedtem szefowa nie była aż tak wylewna.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że Monika nie zadowolila się konwencjonalnym gestem. Przyłgnęła namiętnie do ust Grega, a potem... uszczypnęła go w pośladek.

A niech to szlag!

Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. Jego szefowa jawnie go podrywała!

Najpierw chciał ostro zaprotestować, lecz szybko ugryzł się w język. Wpadł mu do głowy szaleńczy pomysł. Być może pakował się w paskudną i niesmaczną sytuację, lecz było bardzo prawdopodobne, że dzięki temu rozwiąże problem związany z Rachel.

To jedna z tych upiornych nocy, pomyślała rozgniewana Rachel. Przed chwilą wyjęła z piecyka strudel. Znad ciasta wciąż unosiła się aromatyczna para. Nie wiedzieć czemu Rachel dzisiaj wszystko leciało z rąk. Spodnie i bluzkę miała pobrudzone mąką, podłoga lepiała się od ciasta. Kuchnia wyglądała jak pobożowisko.

Gdy Rachel zaczęła zagniatać ciasto, zadzwonił telefon i równocześnie ktoś zastukał do kuchennych drzwi. Podniosła słuchawkę i uśmiechnęła się.

- Cześć, mamó! Cieszę się, że dzwonisz. Całe wieki cię nie słyszałam. Co u was nowego? Poczekaj, muszę otworzyć drzwi.

- Kto przyszedł? - zapytała matka, z typowym dla rodziców wścibstwem.

- To Sam, mój nowy chłopak - odpowiedziała radośnie. Podała słuchawkę Gregowi i pouczyła go: - Kochanie, przywitaj się z moją mamusią.

Greg już przyzwyczał się do tych numerów, dlatego posłusznie ryknął:

- Dzień dobry, mamusiu mojej dziewczyny! Mam na imię Sam i jestem ostrym facetem. Mam wobec pani córki niecne zamiary i zamierzam ją jak najszybciej sprowadzić na złą drogę.

- Widzisz, mamusiu, wszystko w porządku - za-szczebiotała Rachel do słuchawki.

- Bardzo śmieszne! Czy to przypadkiem nie był głos Grega? - spytała oschle pani Martin.

- Myślisz, że cię okłamuję? - Rachel trzepnęła po dłoniach Grega, który usiłował dyskretnie odłamać kawałek ciasta. Wcale tym nie zrażony, zdjął płaszcz, otworzył pewnym gestem lodówkę i wyjął mleko w kartonie. Zanim zdążył się napić, Rachel wskazała palcem szafkę i

krzyknęła: - Weź szklanę, prostaku!

- Co takiego? - spłoszyła się lekko mama.

- Nie mówiłam do ciebie, mamó, tylko do mojego niewychowanego przyjaciela.

Rozmawiała z matką żartobliwie i wreszcie zmusiła ją do śmiechu. Cała trójka często odgrywała takie scenki i wszyscy doskonale znali swoje role. Jednak dzisiaj podczas tego przedstawienia Rachel czuła się nieswojo.

Dzisiaj nie miała ochoty udawać, że Greg jest jej chłopakiem. Nie mogła przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w piątek. Greg jednak najwidoczniej nie zamierzał z nią na ten temat rozmawiać. Spodziewała się przynajmniej przyjacielskiej pogawędki.

Wmawiała sobie, że to milczenie jest jej na rękę. Pragnęła tej rozmowy, lecz jednocześnie bardzo się jej bała. Mogłaby się zdradzić ze swymi uczuciami, a nikt przecież nie lubi robić z siebie idiotki. Poprzysięgła sobie, że już nigdy nie wyzna pierwszej nikomu miłości.

Gdy skończyła rozmowę z matką, zaczęła robić polewę do ciasta. W tym czasie Greg wypił dwie szklanki mleka, wylizał łyżeczkę do ciasta i spojrzał łakomie na strudel.

- Jeszcze za gorący, żeby jeść - ostrzegła go. - A poza tym, kiedy wystygnie, będę mogła go podać z bitą śmietaną. Wierz mi, warto poczekać.

- Chyba zaryzykuję i zjem teraz jeden kawałek, a resztę na zimno.

- Przyszedłeś na wyżerkę? Pewnie masz zupełnie pusta lodówkę.

- Owszem, ale to nie jest jedyny powód. - Greg rozejrzał się znacząco po kuchni. - Rety, ale z ciebie bałaganiara! - Pozbierał brudne naczynia i sztućce, włożył je do zlewu i odkręcił gorącą wodę. - Nie znam wielu matek, które modliłyby się o to, by ich córka się z kimś przespała.

- Znasz moją matkę. Według niej Mark tak mocno wdeptał mnie w ziemię, że straciłam instynkt samozachowawczy. Jest przekonana, że gdybym znalazła sobie jakiegoś faceta, od razu stanęłabym na nogi. Do znudzenia mi powtarza: życie jest krótkie, korzystaj z jego uroków, dopóki jesteś jeszcze młoda.

Greg sięgnął po ścierkę, lecz zamiast wycierać talerze, zaczął nią usuwać z policzka Rachel zaschnięte ciasto.

- O ile wiem, mama wciąż martwi się o twoje sprawy finansowe.
- Tak samo jak ojciec.

Rachel wyrwała Gregowi ścierkę i zarzuciła mu ją na głowę. Po chwili jednak dodała z powagą:

- Po rozwodzie rodzice chcieli mi pomóc. Może powinnam im na to pozwolić, bo wtedy mniej by się o mnie martwili.

- Zupełnie nie rozumiem ich obaw. Przecież sprowadziłaś się do zupełnie obcego miasta, nie miałaś pracy, mieszkania, planów na przyszłość...

- Hej, po czyjej jesteś stronie?

- Po twojej. Ale dobrze wiesz, że podjęłaś wtedy ogromne ryzyko. Działałaś pod wpływem impulsu i dlatego nie powinny cię dziwić obawy rodziców. Na ich miejscu też bym się martwił.

Rachel słuchała tych słów z sadystycznym zadowoleniem. Jeśli Greg będzie ją tak często katował brutalną prawdą, nie będzie trudno przestać go kochać.

- No dobrze, masz trochę racji - powiedziała poirytowanym tonem. - Dobrze wiesz, jak było. Mam cudownych rodziców, ale często robiłam im na przekór. Od początku ostrzegali mnie, że Mark to pasożyt i kobieciarz, ale nie chciałam ich słuchać. Kiedy Mark potwierdził ich najgorsze przypuszczenia, musiałam się przeprowadzić. Nie chciałam jednak słuchać ich wymówek, a jeszcze bardziej obawiałam się tego, że dowiedzą się, jak rozpaczliwa jest moja sytuacja finansowa. Popełniłam błąd i nie chciałam, żeby to oni ponosili konsekwencje. Przestań mnie pouczać i powiedz lepiej, po co naprawdę przyszedłeś.

- Porozmawiać o seksie - powiedział i zaczął energicznie kroić placek.

- Co takiego?!

Rachel niemal zachłysnęła się z wrażenia. Czyżby Greg potrafił czytać w myślach? Od kilku dni myślała tylko o tym, jak by to było, gdyby zostali kochankami. Wciąż analizowała sytuację i rozważała, co by było, gdyby... Gdyby zaczęli całować się w domu zamiast w ogródku, może poszliby potem na górę do sypialni... Gdyby wykazała więcej inicjatywy, może po prostu udałoby się jej uwieść Grega.

Właśnie nałożył na talerz dwa duże kawałki ciasta. Z uśmiechem

jeden z nich podał Rachel. Nie wydawał się jakoś szczególnie skrępowany czekającą go rozmową.

- Mam problem i potrzebuję twojej rady.

- Akurat! Świetnie wiesz, że zwróciłeś się do najmniej odpowiedniej osoby.

- Mówię poważnie.

- No dobrze, w czym rzecz? - spytała z powątpiewaniem.

- Szefowa mnie podrywa.

- Monika? Żartujesz! - Rachel zamarła w drzwiach salonu.

- Chciałbym. - Greg postawił na stoliku talerz z ciastem, dwa talerzyki deserowe, a potem podszedł do kominka i zapatrzył się w ogień.

Rachel wyłączyła telewizor i zapaliła dużą stojącą lampę. Chciała widzieć lepiej Grega, by zorientować się, czy jej nie nabiera. Jeszcze dwa miesiące temu potrafiła wyczytać z jego twarzy wszystko. Teraz zauważyła tylko nieco zmarszczone czoło i niepewność malującą się w błękitnych oczach. To zbyt mało, by cokolwiek wywnioskować.

- Opowiedz mi dokładnie, co zrobiła Monika.

- Kiedy wróciłem w poniedziałek do pracy, wpadła, żeby się ze mną przywitać. Wierz mi, to nie był zwykły przyjacielski pocałunek, bo ta baba uszczypnęła mnie w tyłek!

- Może źle odczytałeś jej intencje?

- Też miałem taką nadzieję. Wczoraj na szczęście nie było jej w biurze, ale dzisiaj dała mi jasno do zrozumienia, o co jej chodzi. Szukała okazji, by ze mną pobyć sam na sam. Zaglądała mi zalotnie w oczy, a pod koniec dnia zaprosiła na drinka.

- Ach, tak... - mruknęła Rachel z zakłopotaniem.

- Otóż to! - wykrzyknął i zaczął krążyć nerwowo po salonie. - Zastanawiam się... a może by tak pójść do chirurga plastycznego i poprosić, aby mi zwrócił dawną twarz?

- Przestań, wyglądasz wspaniale.

- To bez znaczenia. Wyglądam teraz inaczej i dlatego kobiety zaczęły mnie zauważać. Gwiżdżą na mnie, zaczepiają. Może to i zabawne, ale nie w przypadku mojej szefowej.

- Domyślam się - powiedziała ze współczuciem.

- Kocham swoją pracę i jestem dobry w tym, co robię. Wiem, jaka to straszna szopka, kiedy oskarżysz kogoś o molestowanie seksualne. Nie chcę, żeby publicznie omawiano ten problem, ale nie chcę też stracić tej pracy.

- Nic się nie stanie, jeśli przeniesiesz się do innej firmy. Sam mówiłeś, że dostałeś kilka ciekawych propozycji.

- Owszem, ale jeśli złożę wypowiedzenie, zaczną się spekulacje. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, będę skończony, bo wątpię, by Monika wystawiła mi pochlebną opinię. Już wyobrażam sobie te złośliwe uśmiešky. W jakim mnie to postawi światło? Co powiedziałybyś o facecie, który zwalnia się z pracy, bo nie potrafi sobie poradzić z napastliwą kobietą? Wyjdę na kompletnego głupka, którym zresztą być może jestem.

- Przestań! Wcale nie jesteś głupkiem.

- A właśnie, że tak - powiedział oschle. - Lubię kobiety i zawsze bez problemu nawiązywałem z nimi kontakty. Jednak trudno mnie nazwać typem romantycznego kochanka.

- Przestań się bez przerwy o wszystko obwiniać. Po prostu nie spotkałeś jeszcze nikogo, na kim by ci naprawdę zależało.

- Próbuję spojrzeć na siebie krytycznie. Widocznie niektóre kobiety uważają, że skoro teraz inaczej wyglądam, to zaszły też zmiany w mojej osobowości. Ja jednak jestem wciąż tym samym Gregiem. Nie stałem się cynicznym uwodzicielem ani pozeraczem niewieścich serc. Przed operacją Monika uważała mnie za wyjątkowego nudziarza. Byłem dla niej nieporadnym i trochę zagubionym facetem, który nie widzi świata poza swoimi cyferkami. Taki nieudacznik.

Rachel nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Była zadowolona, że Greg zwrócił się do niej po poradę, z drugiej strony jednak zmartwiło ją, że uważał się za faceta niezdolnego do romantycznych uniesień. Nie wątpiła, że miał poważny problem, lecz zastanawiała się, dlaczego wybrał ją na powierniczkę. O co w tym wszystkim naprawdę chodzi?

- W każdym razie - Greg usiadł na krześle i ciężko złożył ręce na kolanach - pomyślałem sobie, że masz w tych sprawach duże doświadczenie. Co robisz, kiedy podrywa cię facet, który ci się zupełnie

nie podoba?

- Poślubiłam łajdaka, co chyba najlepiej świadczy o mojej głupocie i braku doświadczenia.

- Ale rozwiodłaś się z nim, co dowodzi, że jesteś bardzo mądra.

- Szczerze mówiąc, w takich sytuacjach stosuję pewien wybieg, choć zawsze mam opory moralne. Od razu mówię, że jestem związana z kimś innym. Nienawidzę kłamstwa, ale czasami nie ma innego wyjścia. Lepiej kogoś oszukać, niż zranić jego uczucia.

- Nie mam nic przeciwko takim niewinnym kłamstwom. Ja już nawet powiedziałam Monice, że mam dziewczynę, ale ona mi nie uwierzyła.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziała po chwili wahania. - W takim razie może jutro wpadnę po ciebie do biura i wybierzemy się razem na lunch.

- Zgodzisz się udawać moją dziewczynę?

- Dlaczego nie? Im więcej osób zobaczy nas razem, tym lepiej. Co masz do stracenia? Przynajmniej spróbujmy, może to zniechęci Monikę.

- Do diabła, sam nie wiem. Chciałem tylko, żebyś mi coś poradziła. Nie zamierzam cię wciągać w żadne...

- W nic mnie nie wciągasz. Będziemy się świetnie bawić, zobaczysz. Do tej pory to ja prosiłam cię o odgrywanie roli mego chłopaka. Jutro podczas lunchu nauczę cię, jak wysyłać sygnały ostrzegawcze.

- Co takiego? - spytał zdezorientowany.

- No właśnie! Nie masz pojęcia o języku ciała! Lubisz ludzi i dlatego jesteś do nich przyjaźnie nastawiony. Robisz to bez zastanowienia, w sposób naturalny. A ponieważ jesteś niesłychanie przystojny, wiele kobiet tłumaczy sobie to miłe zachowanie na swój sposób. Sądzą, że jesteś nimi zainteresowany.

- Nic z tego nie będzie, Rachel. Chętnie bym się z tobą powyglądał, ale nie potrafię tak dobrze udawać.

- Trochę poćwiczymy i pokażę ci, jakich sposobów chwytają się kobiety. Odegram przed tobą kilka ról: uwodzicielskiego wampa, samotnej i bezbronnej kruszyny oraz zaborczej łowczyni mężczyzn. A ty spróbujesz odpowiednio zareagować. Musimy nad tym popracować.

Dziesięć minut później Rachel wygoniła Grega wreszcie do domu, wciskając mu pod pachę połowę strudła. Dostała na pożegnanie

braterskiego buziaka, lecz we wzroku Grega dostrzegła pożądanie.

Może była naiwną idiotką, a może tylko niepoprawną marzycielką. Coś jej jednak mówiło, że stała się dla Grega kimś więcej niż przyjaciółką.

Czuła się oszukana i upokorzona. Poprzysięgła sobie nawet, że póki żyje, nie zwiąże się z żadnym mężczyzną.

Odkrycie, że pokochała Grega, stało się dla niej źródłem radości. W jej mniemaniu graniczyło to z cudem. Oczywiście nie chciała stracić najlepszego przyjaciela, lecz skoro oboje pragnęli tego samego, to w czym problem?

A może było coś, o czym nie miała zielonego pojęcia? Może Greg wcale jej nie kocha, a ona jest tylko niepoprawną optymistką?

SR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Greg wpatrywał się uważnie w monitor komputera. Uwielbiał rozwiązywać skomplikowane problemy finansowe, a właśnie z takimi przyszło mu się teraz zmierzyć.

Był tak skoncentrowany na pracy, że choć kątem oka zarejestrował jakiś ruch w swoim gabinecie, zupełnie go zignorował.

Tajemniczy obiekt wdzięcznie opadł na kanapę.

- Chwileczkę! Zaraz będę wolny - powiedział nieco nieprzytomnie. Był zły, że ktoś ośmielił się mu przerwać pasjonujące zajęcie.

Doleciał go zapach mocnych perfum, potem usłyszał ochryply szept:

- Kochanie, to właśnie cały ty, bez reszty oddany pracy.

Nie rozpoznał głosu, lecz nie to go zaniepokoiło. Nikt nigdy nie zwracał się do niego w ten sposób. Nawet we współczesnych filmach dawno przestano używać tak staroświeckiego określenia jak „kochanie”.

Zamierzał spojrzeć nieznajomej w oczy, lecz był tylko mężczyzną, dlatego najpierw zatrzymał wzrok na wysokości biustu tajemniczej kobiety. A potem już nie potrafił od tego zjawiska oderwać spojrzenia. Sweterek z czarnej angory opinał cudowne kształty, a dość śmiały dekolt pobudzał wyobraźnię.

Jako w miarę rozsądny człowiek Greg zauważył również inne rzeczy. Na przykład to, że zanoszą się na śnieg. Ostatecznie był listopad i jeśli nawet biały puch jeszcze nie pokrywał ziemi, to z pewnością niedługo tak się stanie. Były to nieco chaotyczne rozważania, lecz któż w takiej chwili byłby zdolny do prawdziwego wysiłku umysłowego?

Właścicielka cudownego biustu zdjęła buty na wysokich obcasach, wstała i zaczęła zbliżać się do Grega. Krótka spódniczka nie kryła zgrabnych nóg, których szczupłość podkreślały cienkie czarne rajstopy. Tajemnicza istota usiadła Gregowi na kolanach, objęła go za szyję i pogładziła delikatnie po policzku. Do cna ogłupiały Stoner zauważył jeszcze krwistoczerwony paznokieć, a potem zrobiło mu się ciemno przed oczyma...

- Jak się miewa dzisiaj mój pączus? Przyniosłam ci lunch. Chyba jesteś już bardzo głodny. - Pocałowała go w usta.

No dobrze, pomyślał, jeśli się trochę uspokoję, to na pewno nie dostanę zawału.

Mimo że bardzo oszołomiony, starał się myśleć logicznie. Rachel nigdy nie czesała się w ten sposób, nie używała mocnych perfum i nie ubierała się tak wyzywająco.

Skoro jednak tak ciężko napracowała się nad zmianą swego wyglądu, to z pewnością zrobiła to w określonym celu. A to oznaczało, że przystąpiła do realizacji swojego planu. Greg był w pierwszej chwili tak zaskoczony, że niemal zapomniał, iż mają udawać z Rachel parę. Ucieszył się w duchu. Sprytnie to wymyślił, skoro udało mu się nabrać najlepszą przyjaciółkę. Wszystko wskazywało na to, że bez zastrzeżeń uwierzyła w jego opowieść i postanowiła odgrywać rolę uwodzicielskiego i zaborczego wampa.

Wszystko układało się po jego myśli. Przy Rachel nie czuł się jak nieudacznik i gamoń, lecz jak rycerz gotów zawsze spieszyć na ratunek swej wybrance. Był dumny ze swojego toku rozumowania, że swojej niczym niezmaconej logiki i zimnej krwi. Potrafi się przecież opanować...

Gdyby tylko Rachel nie całowała go tak namiętnie i nie tuliła się do niego tak mocno... Może dlatego, że od tak dawna była sama, a może tylko wczuwała się świetnie w swoją nową rolę. To jednak nie oznaczało jeszcze, że naprawdę go pożądała lub cokolwiek do niego czuła poza przyjaźnią.

Już po chwili jednak stłumił swój wrodzony sceptycyzm, nie chciał słuchać głosu rozsądku, pragnął całować i być całowany.

- Greg, przepraszam, czy mógłbyś... Och, przepraszam, nie wiedziałam, że masz gościa...

Jak na zawołanie do gabinetu zajrzała Monika. Rachel zamarła i spojrzała w stronę drzwi, a potem powoli i z ociąganiem wstała z kolan Grega. Greg postanowił natychmiast wkroczyć do akcji.

- Moniko, to moja bliska przyjaciółka, Rachel Martin. My...

Rachel wybiegła szybko zza biurka, energicznie wyciągając dłoń.

- Greg wiele mi o pani opowiadał. Cieszę się, że wreszcie panią poznałam. Hm, to trochę kłopotliwa sytuacja, ale myślałam, że wszyscy poszli na lunch.

Monika uściśniła podaną dłoń tak energicznie, jakby chciała wyrwać ją ze stawów.

- Nie ma sprawy. Rzeczywiście prawie wszyscy poszli coś zjeść. Ma pani na imię Rachel?

- Tak. Pewnie nigdy pani o mnie nie słyszała, bo Greg rzadko zwraca się do mnie po imieniu. Używa różnych pieszczotliwych określeń, na przykład: Koteczek, Pyszczek, Pączuś, Cukiereczek. Na pewno pani wie, że zakochani posługują się specyficznym językiem.. Jeśli macie jakieś ważne sprawy do załatwienia, natychmiast znikam. Nie chciałabym przeszkadzać.

- Ależ nic podobnego. - Monika obrzuciła spojrzeniem stojący na kanapie kosz piknikowy, rzucone beładnie pantofelki Rachel, a potem utkwiała wzrok w zaczerwienionej twarzy swojego dyrektora finansowego. - To nic ważnego, załatwimy to później. Życzę przyjemnego lunchu.

- Dzięki, na pewno taki będzie - powiedziała Rachel, uśmiechając się znacząco.

Gdy Monika wyszła, Rachel przez chwilę stała bez ruchu, a potem cicho gwizdnęła.

- O rany! Wcale się nie dziwię, że przestraszyłeś się jej zalotów. Trzeba przyznać, że Monika ma charakter. Zaborcza i seksowna. Co za połączenie!

Choć Rachel mówiła już swym normalnym głosem i nie zgrywała się na demoniczną uwodzicielkę, Greg wciąż widział tylko obcisły czarny sweterek i długie zgrabne nogi.

- Jesteś o wiele bardziej seksowna od niej, Rachel. Czy zawsze tak ubierasz się do pracy?

- Owszem, ale uzupełniłam ten strój kilkoma wysmakowanymi dodatkami. No wiesz, buty na wysokich obcasach, mocny makijaż i zmysłowe perfumy. To jeszcze nie wszystko. Padniesz z wrażenia, jak zobaczysz, co przyniosłam na lunch.

- Lunch - powtórzył bezmyślnie. Zazdrościł facetowi, który zdobędzie Rachel. Potrafiła być uwodzicielska, zabawna, zmysłowa i pełna fantazji.

- No właśnie! - wykrzyknęła i popchnęła Grega w stronę kanapy.

Otworzyła kosz piknikowy i wyjęła z niego koc, który rozpostarła na dywanie. Potem uklękła i zaczęła wyjmować pojemniki z jedzeniem i naczynia.

- Dla twojej informacji, to same afrodyzjaki. Jedzenie dla zakochanych. Nie sądziłam, że będziemy mieli tyle szczęścia. Ledwo zaczęłam cię całować, a już pojawiła się Monika. Miałam nadzieję, że może zaskoczy nas podczas jedzenia, dlatego wybrałam bardzo specyficzne dania. No, wiesz, żeby wszyscy pomyśleli, że jesteśmy kochankami.

- Afrodyzjaki, afrodyzjaki... - powtórzył Greg, niezdolny do powiedzenia niczego sensowniejszego.

- Jesteś chyba głodny, co? - Rachel zdawała się nie zauważać, że Greg ma wciąż na w pół otwarte usta. - Większość moich przysmaków można jeść palcami. Będziemy się karmić nawzajem, dobrze? Zacniemy od szparagów z wędzoną polędwicą. We Francji był zwyczaj, że nowożeńcy przed udaniem się do łóżnicy musieli zjeść aż trzy dania ze szparagów. No wiesz, żeby...

- Rozumiem - powiedział szybko.

- Spróbuj - zachęciła go. - A później zjemy ostrygi posypane parmezanem. Powinny być zapiekane, ale nie mam w pracy piekarnika. Ugotowałam je, choć naprawdę powinno się je jeść na surowo. Wtedy można je dłużej żuć, cieszyć się ich smakiem... podczas gdy twoje usta już marzą o innych rozkoszach... co się stało?

- Nic, to tylko lekki kaszel.

- Nie lubisz ostryg? W porządku. Mam tu jeszcze winogrona, którymi tak lubią karmić się nawzajem zakochani, przygotowałam też sałatkę z truskawek i awokado. Aztecy podczas zbiorów awokado zamykali wszystkie dziewice w domach. To był w ich kulturze zakazany owoc, uważany za potężny afrodyzjak. Nazywali go ahuacatl, co oznacza męskie jądro.

- Dobra, dobra, już wszystko wiem.

- Bardzo odpowiedni zestaw dla kochanków. Ale to jeszcze nie wszystko. Na deser będzie kołacz i migdały w miodzie. Czy wiesz, że w Indiach obdarowuje się pana młodego miodem, by nigdy nie zabrakło mu sił? Już Hipokrates uważał, że miód wzmacnia potencję, a biedny

Attyła zapił się na śmierć miodem podczas swojej nocy poślubnej. Może dlatego pierwsze tygodnie po ślubie nazywamy miesiącem miodowym. Przyniosłam też ciasto z wiśniami w polewie czekoladowej. Czekolada i wiśnie to również tradycyjne afrodyzjaki, które...

Rachel świetnie się bawiła zakłopotaniem Grega. Nie należał co prawda do nieśmiałych i pruderyjnych, lecz najwidoczniej zobaczył swoją przyjaciółkę w nowym świetle.

- Skąd ty to wszystko wiesz? Czyżby twój były mąż był ekspertem w tej dziedzinie?

- Nie, nigdy nie rozmawialiśmy na takie tematy. Pewnie go to krępowało.

- Ja nie czuję się zakłopotany - zapewnił ją natychmiast.

Rachel uśmiechnęła się tajemniczo i włożyła mu do ust dorodne grono.

- Tego się spodziewałam. Z tobą można pogadać o wszystkim. Lubię gotować, mam mnóstwo przepisów i książek kucharskich. Wczoraj w nocy przeczytałam trochę o afrodyzjakach, żeby się odpowiednio przygotować do dzisiejszego występu.

Gregowi nie smakowały winogrona. Chociaż uwielbiał truskawki i szparagi, tym razem rosły mu w ustach. Co zaś do ostryg, nawet nie zamierzał ich próbować. Nie potrzebował żadnych afrodyzjaków, bo wystarczała mu obecność Rachel. Pod wpływem niezwykłego uniesienia gotów był bić się z każdym, kto śmiałby zaprzeczyć, że jego przyjaciółka jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Dziś zachwyciły go nie tylko jej pełne usta, kształtne dłonie i zgrabne nogi. Po raz pierwszy zauważył, że wybranka jego Serca jest po prostu doskonała. Na przykład jej uszy - istny cud natury! Małe, lekko zaróżowione... po prostu piękne.

Wielka szkoda, że to wszystko było tylko grą, przyjacielską przysługą. Choć starał się ze wszystkich sił, nie udzielił mu się ani nastrój beztrudnej zabawy, ani frywolne zachowanie Rachel.

- Zjedz jeszcze kawałek kołacza - zachęciła go.

- Wygląda wspaniale, lecz jeśli pozwolisz, zostawię trochę na później - powiedział szybko, nie chcąc jej urazić.

- Prawie niczego nie zjadłeś! - zaniepokoiła się nie na żarty. - Nie smakowało ci?

- Wręcz przeciwnie - zapewnił ją, ponownie zbyt szybko. - Denerwuję się tą sytuacją z Moniką i mam trochę ściśnięty żołądek.
- A więc porozmawiajmy o tym. - Rachel mówiła teraz bardzo poważnym tonem. - O Monice i innych kobietach, które ci się naprzykrzają. Ustalmy, czym je prowokujesz do takich zachowań.
- Prowokuję?! Daj spokój, Rachel. Dla mnie wszystko jest jasne. Nie miałem tego typu problemów z szefową, dopóki nie podarowano mi nowej twarzy.
- To fakt, że niesamowity teraz z ciebie przystojniak - zgodziła się Rachel z uśmiechem, lecz jej oczy pozostały poważne. - Jednak według mnie ma to niewiele wspólnego z zainteresowaniem, jakim obdarzają cię teraz kobiety.
- Chcesz powiedzieć, że wygląd nie ma znaczenia?
- Owszem, ma i miał, jak świat światem. Najważniejsze jest jednak to, jakie sygnały wysyłasz do innych ludzi. Co chcesz im przekazać swoim zachowaniem.
- Dobra, rozumiem. Mów dalej.
- Kobiety nie podrywają cię dlatego, że jesteś bardzo przystojny. Bardziej zwracają uwagę na język ciała. Zawsze uważałeś się za niezbyt atrakcyjnego faceta. Żartowałeś na ten temat i traktowałeś to jako rzecz nie podlegającą dyskusji. Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że twoja wizja własnej osoby nie pokrywała się z opinią innych? Dlaczego przyjąłeś, że większość kobiet uważa cię za nudziarza?
- Nigdy nie myślałem o tym, jak postrzegają mnie inni - powiedział z wahaniem.
- Typowo męski punkt widzenia – powiedziała oschle. - Próbuję ci wytłumaczyć, że sprawiasz wrażenie pewnego siebie faceta. Takiego, który jest dumny z tego, że jest mężczyzną. I to właśnie najbardziej podoba się kobietom. Cos mi się wydaje, że w ogóle nie masz pojęcia, o czym mówię.
- Wiedział, o czym mówiła, lecz odnosił się do tego z dużym sceptycyzmem. To wszystko brzmiało jak bełkotliwe formułki z podręcznika psychologii, napisanego przez niewyżytą babę. Był jednak szczęśliwy, że Rachel tak bardzo przejęła się jego problemem.
- Dobra, koniec z teorią, przejdźmy do zajęć praktycznych.

Rachel energicznie wstała i rażnym krokiem podeszła do drzwi. A potem nagle przeobraziła się w zupełnie inną osobę. Szła w kierunku Grega powoli, z opuszczonymi ramionami. Rozglądała się wokół, nie podnosząc przy tym oczu. Kilka razy obciągnęła nerwowo sweterek i poprawiła na nosie wymaginowane okulary. Zaczęła przeglądać nie istniejące dokumenty z takim zainteresowaniem, jakby były dla niej najważniejszą rzeczą na świecie.

- Cześć - powiedziała.

Spojrzała prosto na Grega, uśmiechnęła się, a potem szybko znów skupiła wzrok na dokumentach. Greg w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

- Dobra, wiem, o co chodzi. Pokazałaś mi, jak zachowuje się ktoś, komu brak pewności siebie.

- Brawo. A teraz patrz uważnie.

Ponownie podeszła do drzwi i zaczęła odgrywać kolejną scenkę. Ruszyła do przodu z wyprostowanymi ramionami, bez skrepowania rozglądając się po gabinecie. Leciutko kołysała biodrami.

- Cześć - powiedziała i uśmiechnęła się do Grega.

Niedbałym gestem rzuciła na biurko wymaginowane dokumenty i skoncentrowała całą swoją uwagę na Gregu.

- Już wiesz, o co mi chodzi? - zapytała. - Choć zachowałam się tak różnie, to wciąż byłam ja. W pierwszej scenie przedstawiłam siebie zaraz po rozwodzie z Markiem. Tu nie chodziło nawet o brak pewności siebie. Swym zachowaniem przekazywałam ludziom, że pragnę zachować dystans. Potrafię być przyjacielska, i uczynna, lecz wara od mojego prywatnego życia! Tak samo ty zachowywałeś się przed wypadkiem. Wszyscy mogli liczyć na twoją pomoc, ale właściwie niewiele o tobie wiedzieli.

- A jak według ciebie zachowuję się teraz? - spytał z zainteresowaniem.

- Po wypadku bardzo się zmieniłeś. Nie chodzi tylko o to, że jesteś szczuplejszy i inaczej wyglądasz. Raczej o to, że sprawiasz teraz wrażenie osoby, która potrafi się cieszyć życiem i wie, jak korzystać z jego uroków. Kiedy taki przystojniak okazuje kobiecie życzliwe zainteresowanie, ta natychmiast bierze to za zaproszenie do flirtu. Wcale

się z ciebie nie nabijam. Czy chcesz, czy nie, wysyłasz sygnały, że jesteś do wzięcia. Może właśnie dlatego masz problemy z szefową. Przemyśl to, dobrze?

Rachel spojrzała na zegarek i jęknęła. Włożyła buty i zakiet, a potem błyskawicznie zapakowała naczynia do koszyka. Tak się rozgadała, że zupełnie zapomniała o konieczności powrotu do pracy.

- To była dopiero pierwsza lekcja - powiedziała z pogroźką w głosie. - Jutro słowo w słowo przekażesz mi wszystko, o czym będziesz dziś rozmawiał z Moniką.

Wychodząc, pocałowała Grega w policzek. Było to zaledwie muśnięcie, jakby Rachel chciała zaznaczyć, że przedstawienie już się skończyło.

Po chwili już jej nie było.

Greg słyszał, jak jego pracownicy powoli wracają z lunchu. Tak, rzeczywiście musiał wszystko przemyśleć. W zasadzie wiedział, że Rachel chciała wyprowadzić w pole Monikę. Po prostu wspomogła przyjaciela w potrzebie.

A jednak nie mógł się opędzić od myśli, że prawda jest zupełnie inna. Rachel go kochała, albo przynajmniej tak jej się wydawało. W przeciwnym wypadku nie patrzyłaby na niego z taką czułością, nie całowałaby go tak namiętnie.

Greg jednak wiedział, że to nie jest prawdziwa miłość. Rachel po prostu wreszcie przeboleła zdradę męża, wyleczyła stare rany i była gotowa rozpocząć życie u boku nowego partnera. Zainteresowała się Gregiem jako mężczyzną tylko dlatego, że bezgranicznie mu ufała. Wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził.

Być może, gdyby nie był tak samolubny, przystałby na ten związek. Rachel go potrzebowała i taki układ nie byłby wcale najgorszy. Przyjaciele i kochankowie zarazem...

Na przeszkodzie jednak stał jego egoizm. Pragnął Rachel i to nie ulegało wątpliwości. Obawiał się jednak, że gdy minie pierwsze zauroczenie, gdy nieco uspokoją się emocje, Rachel odkryje, że związała się z niewłaściwym facetem. Zrozumie, że to nie miłość, lecz ucieczka przed samotnością popchnęła ją w ramiona Grega. Był tego świadom i dlatego nie zamierzał wiązać jej rąk.

Pragnął czegoś więcej. Nie bał się tego, że rozczaruje Rachel, lecz tego, że ją na zawsze utraci.

SR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od dwóch lat Rachel unikała wszelkiego ryzyka. Nie pozwalała sobie na żadne szaleństwa i wyskoki. Teraz zaś stała przed dużym lustrem i przymierzała czarny koronkowy stanik.

Strzał w dziesiątkę! pomyślała z zadowoleniem. Kupiony w sprzedaży wysyłkowej biustonosz był tak nafaszerowany drutami, że piersi Rachel nabrały imponujących rozmiarów.

Greg miał wpaść po nią za dwadzieścia minut, nie pozostało więc dużo czasu na ostatnie przygotowania. Rozejrzała się szybko wokół w poszukiwaniu czarnego jedwabnego paska do pończoch.

Powinna raczej myśleć o czekających ją przeżyciach artystycznych, a nie o tym, jak uwieść Grega. Monika sprezentowała kadrze kierowniczej bilety do filharmonii, wypadało więc pójść na koncert. Rachel z radością przyjęła to zaproszenie. Ostatecznie nawet utwory klasyczne kiedyś się kończą, a później będzie miała Grega tylko dla siebie.

Zdawała sobie sprawę, że podczas pamiętnego lunchu w firmie Grega zachowywała się trochę nazbyt prowokująco. Chociaż właściwie nie zrobiła nic wielkiego, po prostu przygotowała różne afrodyzjaki, by Monika zrozumiała, że Greg już jest zajęty. Była dumna ze swojego pomysłu i z uczuciem wcieliła się w rolę uwodzicielskiego wampa. Greg jednak nie podzielał jej rozbawienia i choć odwzajemniał namiętne pocałunki, już po chwili zmroził Rachel swoim chłodem i opanowaniem.

Gdy Mark porzucił ją dla innej kobiety, zwątpiła w swoją atrakcyjność i przymioty umysłu. Długo żyła w poczuciu winy, wmawiając sobie, że gdyby się bardziej starała, gdyby bardziej o siebie dbała, mąż nigdy nie szukałby nowej partnerki.

Greg nie miał podobnych przeżyć, lecz zawsze wypowiadał się o sobie bardzo krytycznie. Nie dbał o swój wygląd, jakby chciał wszystkim dać do zrozumienia, że jest ponad to, w rzeczywistości jednak pokrywał w ten sposób brak pewności siebie. Nie chciał się związać z Rachel, a ona nie potrafiła odkryć prawdziwej przyczyny. Może po prostu jej nie kochał. A może wręcz przeciwnie? Gdyby tylko potrafił spojrzeć na siebie innymi oczyma i uwierzył, że jest atrakcyjnym

mężczyzną. ..

Już od tygodnia nie myślała o niczym innym. Nie wiedziała, jak przekonać swojego przyjaciela, że był pociągającym facetem jeszcze przed operacją plastyczną. Ktoś musiał mu uświadomić tę oczywistą prawdę i było to zadanie dla jego najlepszej przyjaciółki. Postanowiła go uwieść, by udowodnić mu, że naprawdę jest wart grzechu. Wkładając przed lustrem czarne pończochy, powtarzała sobie w myślach, że działa w dobrej wierze.

Gdyby potrafiła myśleć rozsądnie, z miejsca opuściłaby ją cała odwaga. Słyszając dzwonek telefonu, syknęła niecierpliwie. Greg powinien się zjawić za dziesięć minut, nie miała zatem czasu na pogawędkę.

Dzwoniła matka. Przyciskając ramieniem słuchawkę do ucha, Rachel szybko pobiegła do szafy po sukienkę i buty. Plotkowała z matką, rozglądając się z niesmakiem po sypialni. To wewnątrz nie nadawało się na romantyczną schadzke. Zbieranina przypadkowych mebli bez ładu i składu, gryzące się ze sobą kolory, wśród których przeważał cytrynowy. Raczej tania lodziarnia niż gniazdko zakochanych, pomyślała w nagłym popłochu. Światło było zbyt ostre, a Rachel zapomniała kupić świece. Pomyślała o seksownej bieliźnie, lecz nie zadbała o to, by stworzyć odpowiednią atmosferę.

- Jak spędzasz wieczór, kochanie? - spytała matka.

- Nic szczególnego. Jest potwornie zimno i dlatego siedzę przed kominkiem, czytam dobrą książkę i popijam gorące kakao - powiedziała z uśmiechem.

- O rany, znalazłaś sobie faceta!

- Co takiego? - Rachel z wrażenia upuściła kolczyk.

- Daj spokój! Nie dam się nabrać na te gadki. Kim on jest?

- Mamo, tyle razy ci mówiłam, że zmieniam kochanków jak rękawiczki.

- Akurat! Lepiej, żeby to był przyzwoity facet. Jeśli jest choć trochę podobny do Marka, ojciec go zabije. A potem ja zbezczeszczę jego zwłoki.

- No dobra, poddaję się. Idę na koncert do filharmonii. Z mężczyzną. Nie chciałam ci o tym mówić, bo to nie jest żadna randka, po prostu

przyjacielska przysługa, a ty lubisz wysnuwać pochopne wnioski.

Matka gładko przełknęła tę historyjkę i natychmiast zażądała, by cała rodzina spotkała się w Dniu Dziękczynienia. Widząc, że nie ma innej możliwości szybkiego zakończenia rozmowy, Rachel bohatercko podjęła się przygotowania świątecznego indyka i zaprosiła rodziców do siebie. Matka przyjęła to z nie skrywaną ulgą.

Dzwonek do drzwi rozległ się w momencie, gdy Rachel zdejmowała z wieszaka sukienkę.

- Już idę, Greg! - krzyknęła.

Z zachwytem spojrzała na czarną, jedwabną, sięgającą kolan sukienkę. Kreacja kosztowała majątek, lecz była tego warta. Rachel z zadowoleniem zerknęła na swoje odbicie w lustrze;

- Hej, jest tu kto? - rozległ się z dołu donośny głos Grega.

- Zaraz będę gotowa! Słowo!

Błyskawicznie przyczesła włosy, umalowała powieki i usta, uperfumowała się i porwała z łóżka wieczorową torebkę. Mając nadzieję, że nie połamie sobie nóg w wysokich szpilkach, niczym błyskawica zbiegła ze schodów, uśmiechając się przy tym promiennie. Uśmiech zamarł na jej twarzy, gdy zobaczyła Grega.

Ależ ze mnie idiotka! pomyślała ze skurczem serca. Jak mogła przypuszczać, że uda jej się uwieść tego przystojnego i pewnego siebie mężczyznę?

Do tej pory obawiała się tylko tego; że zawiodą ją nerwy. Wyobrażała sobie różne wpadki, które zniweczyłyby jej misternie uknuty plan. Teraz jednak musiała uznać go za nierealny. Postanowiła zmienić taktykę i po prostu spędzić w towarzystwie Grega miły wieczór. Żadnych dwuznacznych propozycji ani zalotnych spojrzeń.

Po tym postanowieniu natychmiast się uspokoiła. Wzniosła oczy w górę i głośno gwizdnęła.

- Rany! Chyba zaraz zemdleję! Ale się odstawileś.

- Nieźle, co? Kiedy spojrzałem w lustro, prawie się nie poznałem - powiedział i komicznie wykrzywił twarz. - To twoja zasługa, bo sama wybrałaś ten smoking. Dziecinko, twoja suknia zapiera dech w piersiach.

- Prawda? Prawie się na nią zrujnowałam, ale co tam! Ostatecznie nieczęsto pozwalałam sobie na takie luksusy. Szkoda, że zabrakło mi

pieniędzy na porządną bieliznę. Trochę głupio się czuję, nie mając niczego pod spodem.

- Co takiego? - Greg gwałtownie poczerwieniał. Rachel uśmiechnęła się złośliwie i zarzuciła na ramiona szal.

- Żartowałam. Chciałam tylko sprawdzić, jakie to na tobie robi wrażenie. Traktuj to jako zemstę za to, że wleciesz mnie do filharmonii.

- Powiedziałaś mi, że lubisz muzykę klasyczną.

- Nie chciałam ci robić przykrości, bo wiedziałam, jak bardzo zależy ci na damskim towarzystwie. Nie rób takiej smutnej miny! Naprawdę cieszę się, że idziemy na koncert. To będzie świetny wieczór, a poza tym potrzebne jest ci moralne wsparcie. G ile wiem, Monika też tam będzie.

Z ciemnego nieba spadały płatki śniegu, wirując i skrząc się w świetle lamp niczym diamentowy pył. Pokryte szronem żdźbła trawy wyglądały jak puszysty dywan. Greg pomógł Rachel wsiąść do samochodu, a potem natychmiast włączył ogrzewanie.

- Moja szefowa uważa, że kadra kierownicza powinna uczestniczyć w różnych wydarzeniach kulturalnych. Obecność nie jest obowiązkowa, ale mile widziana.

- Rozumiem. Nie powiedziałeś mi jeszcze, czy Monika wspomniała coś na temat naszego upojnego lunchu?

- Przez trzy dni miałem spokój, ale kiedy siedzieliśmy obok siebie na zebraniu, poczułem nagle na nodze jej zgrabną i agresywną stópkę - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- To chyba nie przekonaliśmy jej, że jesteśmy parą. Śnieżynki lądowały miękko na szybach i natychmiast się rozpuszczały. Białe puch nadał miastu bajkowy wygląd.

- Wręcz przeciwnie, tylko że Monika jest kobietą, która uwielbia takie wyzwania. Następnego dnia po zebraniu mieliśmy się spotkać z jednym z naszych bankierów. Dziwnym trafem ów bankier nigdy nie dotarł na miejsce i Monika miała następną okazję, by porozmawiać ze mną w cztery oczy. Zaczęła wypytywać, jaka jesteś w łóżku, a potem posunęła się jeszcze dalej. Opowiedziała ze szczegółami, jak lubi się kochać, rzekomo po to, by wzbogacić nasze życie seksualne. Taka z niej troskliwa przyjaciółka... Wysunęła przypuszczenie, że być może nie potrafisz cię zaspokoić i powinienem spróbować czegoś nowego.

- To wcale nie jest śmieszne! Ohyda!
- Też tak uważam. Co innego pieprzne dowcipy albo niewinny flirt. - Potrzęsnał głową. - Odsunąłem gwałtownie krzesło, żeby nie mogła mnie dotykać. Powiedziałem wyraźnie, że nie lubię tego typu uwag.
- A co ona na to?
- Stwierdziła z uśmiechem, że jestem pruderyjny, a potem zaczęła udowodniać, że jeśli mi na tobie naprawdę zależy, to powinienem wysłuchać dobrych rad. Zastrzegła, że nie uważa mnie za amatora w tych sprawach, lecz każdy mężczyzna powinien poznać kobiecy punkt widzenia. Podziękowałem jej za dobre chęci i uciałem dyskusję, twierdząc, że jesteśmy bardzo dobranymi kochankami i nie potrzebujemy niczyich rad.
- Czy później dała ci już spokój?
- Bo ja wiem? Uprzedziła mnie, że w filharmonii będziemy siedzieć obok siebie, a potem dodała znacząco, że Dennis Stoddard jest bardzo obiecującym młodym człowiekiem.
- Nie rozumiem? Kim jest Dennis?
- Pracuje w moim dziale i myślę, że Monika chciała mi dać do zrozumienia, że jeśli nie podejmę jej gry, to ma na oku kogoś, kto mnie zastąpi i w pracy, i w łóżku. To świetny pracownik, bystry i sympatyczny. Może jest trochę za młody, by objąć kierownicze stanowisko, lecz gdybym musiał złożyć wypowiedzenie, sam zaproponowałbym go na mojego następcę. Z trudem powstrzymałem się od powiedzenia jej, żeby mnie pocałowała w... Nie mam zamiaru dłużej tego znosić, ale wciąż waham się, czy złożyć wypowiedzenie. Do tej pory wspaniale mi się pracowało z Moniką i wolałbym zostać w firmie.
- Rozumiem - powiedziała zmartwiona Rachel.
- Doceniam twoją pomoc, ale wiem, że przeze mnie znalazłaś się w niezręcznej sytuacji. Na pewno moglibyśmy się świetnie bawić, udając kochanków, myślę jednak, że nie jest to najlepszy pomysł. Powinienem sam rozwiązywać swoje problemy, chętnie jednak wysłucham twoich rad.

Tłumy przy wejściu do filharmonii zaskoczyły Rachel. Dotąd myślała o Milwaukee jako o mieście rubasznym i przyjaznym ludzi, uwielbiających futbol i piwo. Współpracownicy Grega karnie stawili się

w komplecie. Wśród nich królowała oczywiście Monika.

Ubrana była w zwiewną suknię w kolorze burgunda i w czarny aksamitny żakiet. Miała nieskazitelną fryzurę i dyskretny makijaż. Rachel usiadła między nią a Gregiem, lecz Monika, jak na prawdziwą damę przystało, skwitowała to uprzejmym uśmiechem. Rozmawiała wesoło ze współpracownikami, w żaden sposób nie wyróżniając Grega.

Kiedy indziej Rachel zżerałaby obawa, że skompromituje się publicznie, albowiem muzyka klasyczna nużyła ją i usypiała. Dziś jednak nie patrzyłaby na scenę nawet wtedy, gdyby grał jej ukochany zespół rockowy. Siedziała przecież tuż obok Grega i trzymała go za rękę.

Kilka razy niecierpliwie westchnęła. Powinna przestać marzyć i opracować plan działania. Greg uważał, że jego problemem jest zachowanie Moniki. Sprawa o molestowanie seksualne jest nieprzyjemna dla obu stron, to rzecz nie podlegająca dyskusji. Jednak Rachel uważała, że największym problemem jej przyjaciela jest on sam.

Miała czas, by wszystko przemyśleć i dojść do ostatecznych wniosków. Gregowi nie mieściło się w głowie, że swym zachowaniem może prowokować kobiety. O wszystko obwiniał chirurga plastycznego, nie przyjmując do wiadomości, że już przed operacją był sympatycznym, dowcipnym i godnym zaufania facetem. Musiała się zastanowić, jak można mu pomóc.

Oczywiście porozmawia z Moniką i wyciągnie z niej, co się da. To będzie łatwe zadanie. Zagadnęła ją w czasie przerwy oraz po koncercie, gdy panowie poszli oczyścić samochody ze śniegu.

Gdy wsiadała do samochodu Grega, dochodziła północ.

- Chyba na jakiś czas będziesz miała dosyć muzyki klasycznej? - spytał żartobliwie.

- Cofam wszystkie swoje wcześniejsze wypowiedzi. Naprawdę bardzo mi się podobał koncert. Będę musiała się zastanowić, czy nie powinnam zrezygnować z biletów na mecze futbolowe i zamiast tego wykupić abonament do filharmonii.

- Chyba nie zdradzisz kumpla! - Greg posłał jej przerażone spojrzenie.

- Dobrze wiesz, że żartuję. Udało mi się zamienić kilka słów z Moniką.

- Doceniam to. I co, masz dla mnie kilka nowych rad?

- I tak, i nie. Chodzą mi po głowie pewne pomysły, ale na razie trudno mi je oblec w słowa. Daj mi parę minut, dobra?

- Oczywiście.

Nie naciskał dłużej, zerknął na Rachel, a potem skoncentrował się na drodze. Była to ze wszech miar mądra decyzja. Jezdnia stała się śliska, niebo pokryło się ciężkimi śnieżnymi chmurami. Późna jesień w ciągu kilku zaledwie godzin zmieniła się we wczesną zimą, co zresztą nie było w Milwaukee niczym niezwykłym.

Gdy Greg wjechał na podjazd przed domem Rachel, jego pasażerka natychmiast sięgnęła do klamki.

- Wejdz na chwilę. Przygotuję coś na rozgrzewkę.

Choć było już późno, Greg przyjął zaproszenie. Usadowił się wygodnie na kanapie w salonie, a Rachel poszła zrobić drinki. Nalała dla Grega szklaneczkę brandy, sama zadowolając się odrobiną czerwonego wina. Z ulgą zrzuciła szpilki i weszła do salonu. Zastała Grega usiłującego rozpaścić ogień w kominku. Gdy zauważył Rachel, natychmiast wstał i sięgnął do przełącznika lampy.

- Nie zapalaj światła - poprosiła. - Tak jest przyjemniej. Chcę poruszyć z tobą pewien drażliwy temat i wolę to zrobić w półmroku.

- Przecież wiesz, że możemy bez skrepowania rozmawiać o wszystkim.

Tak właśnie było jeszcze do niedawna, pomyślała Rachel. Byliśmy przyjaciółmi, zwierzałyśmy się sobie, ale miłość wszystko zmieniła. Rachel nie była teraz już niczego pewna, wiedziała tylko, że kocha Grega i pragnie mu pomóc, nawet jeśli musiałyby się przy tym sporo natrudzić.

- Bez problemu mógłbyś oskarżyć Monikę o molestowanie seksualne i jestem pewna, że wygrałbyś tę sprawę. Jako świetny fachowiec cieszysz się poważaniem w swojej branży i na pewno znalazłbyś bez trudu inną pracę. Rozumiem jednak, że żadne z tych rozwiązań ci nie odpowiada.

- No właśnie.

- Nie ulega wątpliwości, że Monika jest tobą zainteresowana, ale, jak sądzisz, czy to jest głębokie uczucie?

- Skądże - odpowiedział bez wahania. - Jest mną zainteresowana wyłącznie jako partnerem seksualnym.

- Właśnie takie odniosłam wrażenie - zgodziła się Rachel. - Jest na tyle inteligentną i dumną kobietą, że nie będzie ci się w nieskończoność naprzykrzać. Nienawidzi przegrywać i dlatego zabrnęła trochę za daleko. Świetnie zdaje sobie sprawę, że popełniła błąd, i dlatego widzę tylko dwa wyjścia z tej sytuacji.

- Jakie?

- Monika będzie chciała zachować twarz. Problem przestałby istnieć, gdyby zainteresowała się szybko innym facetem, ale tego ty nie możesz jej załatwić. Dlatego pozostaje nam drugie wyjście. Musisz się zacząć inaczej zachowywać. - Rachel spojrzała mu w oczy, a potem nerwowo zaczęła się bawić kolczykami. - Posłuchaj - zaczęła z wahaniem - widziałam, jak ona na ciebie patrzy. Byłeś uprzedzająco grzeczny i miły, lecz swoim zachowaniem dawałeś jej do zrozumienia, by trzymała się od ciebie z daleka. Ona świetnie wie, że jej zachowanie cię peszy. I właśnie ta sytuacja sprawia jej największą satysfakcję. Bawi się z tobą, bo wyczuwa, że jesteś zbyt delikatny i wrażliwy, by jej stanowczo odmówić.

- Zupełnie nie rozumiem, o czym mówisz.

- Zaraz ci wytłumaczę. Kiedy opuścił mnie Mark, przestałam zupełnie o siebie dbać. Gdy jakiś facet uśmiechał się do mnie, podejrzewałam podstęp i natychmiast stawałam się opryskliwa.

- Pamiętam - powiedział ciepło. - Nic dziwnego, że po tym, co przeżyłaś, bałaś się komukolwiek zaufać.

- Przez wiele miesięcy marzyłam o tym, żeby być niewidzialna. Dręczyło mnie poczucie winy za rozpad małżeństwa. Owszem, teoretycznie wiedziałam, że Mark był po prostu łajdakiem. W rzeczywistości jednak wciąż wyrzucałam sobie, że widocznie nie byłam dość atrakcyjna, skoro tak łatwo porzucił mnie dla innej kobiety.

Greg nienawidził, kiedy Rachel snuła takie opowieści. Chciał jej przerwać, ale nie dopuściła go do słowa.

- Nie myśl, że się przed tobą użalam, chcę ci jedynie zwrócić uwagę, że doskonale rozumiem, co się z tobą dzieje. Nie wiem tylko, jakie przeżycia spowodowały, że tak nisko się oceniasz. Nie musisz mi

mówić, co to było - powiedziała łagodnie.

- Jak, na litość boską, doszłaś do takich wniosków? - Greg niedowierzająco potrząsnął głową.

- Jesteś fantastycznym mężczyzną. Inteligentnym, wrażliwym, zabawnym, troskliwym, odpowiedzialnym. No i oczywiście niesłuchanie przystojnym. To, że Monika się tobą zainteresowała, nie ma nic wspólnego z operacją plastyczną, którą przeszedłeś. Lekarze po prostu pozbawili cię maski. Powiedz mi, dlaczego przez tyle lat robiłeś wszystko, by kobiety widziały w tobie jedynie ofermowatego nudziarza?

- To nie była moja maska, tylko prawdziwa osobowość. Jestem zwyczajnym, niczym nie wyróżniającym się, trochę nudnym facetem.

- Znów to samo! - mruknęła Rachel. - Nie wiem, kto tak bardzo cię zranił, ale postawmy sprawę jasno. Nie jesteś nudnym i zwyczajnym facetem. Dzięki wyjątkowej uprzejmości i cierpliwości potrafisz ze wszystkimi się dogadać. Oferujesz ludziom pomoc, a oni często jej u ciebie szukają. A, co najważniejsze, zwłaszcza dla kobiet, jesteś już dorosły.

- To samo można powiedzieć o wszystkich ludziach, którzy ukończyli dwadzieścia jeden lat.

- Otóż nie! A co do mężczyzn, to większość z nich do śmierci pozostaje małymi chłopcami. - Rachel mówiła z coraz większym zapałem. - Nie chcą dorastać, sądzą nawet, że w niedojrzałości kryje się ich największy urok. Tak jakby poczucie odpowiedzialności było czymś wyjątkowo nudnym.

- Ja tak nie uważam, ale to nie zmienia faktu, że większość ludzi postrzega mnie jako pozbawionego fantazji, przyziemnego i nieco ograniczonego człowieka.

- Chyba zaraz sama w to uwierzę! - krzyknęła zdesperowana Rachel. - Człowieku, skończyłeś z wyróżnieniem studia, a nie rozumiesz najprostszych rzeczy.

- Po prostu me wiem, co to ma wspólnego z Moniką.

- Wszystko. Właśnie próbowałam ci wytłumaczyć, dlaczego się tobą zainteresowała.

- Bo wyglądam teraz inaczej. - Nie.

- Bo wyglądam lepiej niż kiedyś.

- Nie! - krzyknęła zniecierpliwiona.
- No to dlaczego?
- Bo jesteś cudownym mężczyzną, ty głupku. Tak było zawsze, ale dopiero po operacji plastycznej przestałeś to tak starannie ukrywać. Zeszczuplałeś, zacząłeś się inaczej ubierać i poruszać, i to, co maskowałeś, stało się nagle widoczne. Już nie możesz wmawiać wszystkim wokół, że jesteś ciamajdą i...
- Wiesz co, Rachel, chyba upiłaś się tą odrobinką wina.
- Poddaję się. Ta rozmowa nie ma sensu. Niepotrzebnie tracimy czas. Jest tylko jeden sposób, by cię przekonać, że mam rację.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zerwała się z kanapy, Greg odetchnął z ulgą i usadowił się na dywaniku przed kominkiem. Nie wiedział, dokąd poszła Rachel, i niewiele go to obchodziło.

Był wdzięczny losowi za darowaną chwilę samotności. Do diabła, ta rozmowa zupełnie wytrąciła go z równowagi. Tego wieczoru nic nie szło po jego myśli. Potrzebował kilka minut namysłu, by zrozumieć, co zepsuł i jak naprawić błąd.

Jeszcze wczoraj był pewien, że zaproszenie Rachel do filharmonii to świetny pomysł. Od pamiętnego lunchu w biurze atmosfera między nimi była tak naładowana erotyzmem, że w każdej chwili groziła wybuchem.

Owszem, nie zmyślił sobie problemów z Moniką. Przystojna szefowa wykorzystywała każdą okazję, by chociaż się o niego otrzeć. Nie potrzebował jednak niczyjej pomocy, by wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Po co więc wciągał w to wszystko Rachel? Szczerze mówiąc, wolał nie odpowiadać sobie na to pytanie.

Pocieszał się, że skoro dzisiaj zrobił z siebie kompletnego idiotę, Rachel zrozumie, że nie takiego faceta szuka. Jęczał i użalał się nad sobą, opisując Monikę jako drapieżną tygrysyce, a siebie jako wystraszonego mięczaka.

Poświęcił się dla dobra sprawy, lecz nie mógł nic poradzić na to, że nadal, myślał tylko o jednym. O tym, że zobaczył w oczach Rachel płomień pożądania.

Kątem oka zauważył nagły ruch. Coś miękkiego i ciepłego wylądowało mu na kolanach. Zanim zdążył zareagować, stracił równowagę i upadł na plecy, z Rachel w ramionach...

- Co ty... - wyjąkał.

- Przestań gadać. Próbowaliśmy rozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. Pora przejść do czynów.

Obsypała go namiętymi pocałunkami. Wiedział, że za chwilę straci panowanie nad sobą. Desperacko próbował przywołać na pomoc swój zdrowy rozsądek.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- A ja uważam, że wręcz przeciwnie - odpowiedziała Rachel natychmiast.
- Skąd ta pewność? Jesteś bardzo zdenerwowana, cała drżysz.
- A cóż w tym dziwnego? Nie kochałam się z nikim, od czasu gdy opuścił mnie Mark. Czułam się jak ostatnie zero.
- Przestań. - Delikatnie pocałował ją w ucho. -Wiem, że chcesz się sprawdzić, i dlatego wybrałaś mnie, faceta, którego lubisz i któremu ufasz.
- Uwielbiam, kiedy mówisz do mnie tym mentorskim tonem. Żebyś wiedział, jak mnie to podnieca!
- Próbowałem ci tylko uzmysłwić, że powinnaś to jeszcze raz przemyśleć.
- Nie chcę myśleć, chcę się kochać. Z tobą i tylko z tobą. Nie pragniesz mnie?
- Pragnę - przyznał ostrożnie - ale...
- Świetnie. Znasz drogę do mojej sypialni, prawda? Zerwała się i wyciągnęła ręce do Grega. Posłusznie podał jej dłonie i pozwolił, by pomogła mu wstać, choć wiedział, że robi poważny błąd. Jeśli chciał zapanować nad sytuacją, to teraz był ostatni moment.
- Przecież sam ją malowałem i pomagałem ci naprawiać okiennice. Naprawdę powinniśmy najpierw o tym porozmawiać.
- Już się nagadaliśmy.

Rachel zaczęła powoli odpinać guziki koszuli Grega. Potem sięgnęła do paska jego spodni. Zdecydowanym ruchem pociągnęła opierającego się Grega na schody.

Nie wiadomo kiedy znaleźli się w sypialni. Greg nie wierzył własnym oczom. Jak to się stało, że są już na górze? Nie powinien tu być, nie powinien kochać się z Rachel.

Była jednak taka kusicielska i zmysłowa, więc jakże mógłby jej nie pocałować...?

- Kocham cię, Rachel - szepnął, a potem wziął ją na ręce i położył na łóżku niczym najcenniejszy skarb.

Święto Dziękczynienia jest okazją do miłych spotkań w rodzinnym gronie, lecz również zmorą dla każdej szanującej się pani domu. Rachel kucnęła przy piekarniku i spojrzała z powątpiewaniem na zbyt szybko

brązowiejącego indyka. Po chwili wahania nastawiła termostat na niższą temperaturę. Z salonu doleciały ją przekleństwa wypowiedziane przez Grega. Po chwili rozległ się głos ojca, wtórującego Stonerowi równie kwiecistą wiązką. W drzwiach do kuchni pojawiła się matka Rachel, Karolina.

- Mężczyźni są nieznośni.

- Z ryków w salonie wnoszę, że nasza drużyna przegrywa. Coś mi się wydaje, że chłopcy z Detroit chyba im tym razem dokopią.

- Panowie wysłali mnie do ciebie z misją. Czy mogłabyś potrzymać indyka w piekarniku, dopóki nie skończy się mecz?

- Ani mi się śni! - krzyknęła na tyle głośno, by usłyszeli ją Greg i ojciec. - Nie mam zamiaru spalić indyka z powodu głupiego meczu futbolowego.

- Kochanie, miłości mego życia! - zabrzmiał baryton Grega.

- Tylko kilka minut, córeczko! - błagał ojciec.

- Kiedy zawołam, że gotowe, macie natychmiast siadać do stołu. Bez dyskusji! - Rachel energicznie zamknęła drzwi do kuchni, by nie słyszeć jęków i błagań. - Obaj są załośni. Mówiąc między nami, kobietami, kolacja i tak będzie gotowa dopiero za pół godziny.

- Moja szkoła! - roześmiała się matka. - Ciężko się napracowałam, kochanie - dodała, rozglądając się wokół.

Stół kuchenny nakryty był pięknym obrusem. Chińską porcelanę i srebrne sztuce Rachel dostała kiedyś od matki.

Rachel z trudem wyciągnęła z piecyka ciężką brytfanę, posypała indyka papryką i leciutko nakłuła widelcem. Miała jeszcze tysiące rzeczy do zrobienia, ale zamiast tego stała i po prostu patrzyła na matkę.

Karolina była bardzo atrakcyjną kobietą. Niewysoka, drobna, z młodzieńczo ostrzyżoną blond czuprynką i wielkimi niebieskimi oczami, wyglądała na starszą siostrę Rachel. Ubrana była w brązowe spodnie i obszerny pomarańczowy sweter.

- Greg świetnie dogaduje się z ojcem. Obaj wysławiają się tak, jakby dzieciństwo spędzili w rynsztoku - powiedziała Karolina z błyskiem w oku.

- Tak. Mężczyźni, którzy oglądają mecze, stają się do siebie dziwnie podobni. Te same zachowania, taki sam język, tak jakby nagle cofnęli się

w rozwoju.

Rachel mówiła lekkim, żartobliwym tonem. Rodzice świetnie znali Grega, lecz nie mieli pojęcia, że od pięciu dni ich córka z nim sypia. Gdyby matka czegokolwiek się domyślała, na pewno zasypałaby ją gradem pytań.

Rachel poczuła nagły skurcz żołądka. Denerwowała się nie tyle ewentualnymi pytaniami, ile tym, że nie umiałyby na nie odpowiedzieć. Przeżyła najpiękniejszy tydzień w swoim życiu. Nie żałowała niczego, ale coraz częściej zastanawiała się, dlaczego Greg w ogóle z nią nie rozmawia o wspólnej przyszłości. Może nie zamierzał się z nikim wiązać? Chyba powinna po prostu spokojnie czekać i dać przyjacielowi trochę czasu, by oswoił się z nową sytuacją.

- Mamo, jesteś głodna?

- I to jeszcze jak. - Karolina dyskretnie wyjadała zakąski z półmiska, rujnując misterną kompozycję. - Czy to nowy sweter? Świetnie ci w tym zielonym - powiedziała i sięgnęła po kolejny seler naciowy, nadziewany ostro doprawionym twarożkiem.

- Nie, mam go już od pewnego czasu. Wolałam nie nakładać niczego nowego, bo wiesz, jak to jest w kuchni.

Minutnik oznajmił, że pora wyjąć indyka.

- Zmieniłaś fryzurę? - indagowała dalej matka. - Bardzo twarzowa. - Karolina nie spuszczała oczu z córki. - Jakoś się zmieniłaś, ale nie potrafisz powiedzieć, na czym ta zmiana polega. To nie nowe ciuchy ani fryzura. Błyszczą ci oczy, masz zarumienione policzki... Sama nie wiem...

- Nic dziwnego. Przecież cały dzień stoję przy kuchni. Tu jest gorąco jak w piekle.

Przeczuwając, że rozmowa zbacza na niebezpieczne tematy, Rachel postanowiła zająć matkę czymś innym. Karolina posłusznie wykonywała wszystkie polecenia, lecz nadal uparcie powracała do interesującego ją wątku.

- Martwię się o ciebie - stwierdziła niespodziewanie.

- Daj spokój, mamo. Jestem szczęśliwa, mam końskie zdrowie, odnoszę sukcesy zawodowe i świetnie wyglądam, jak byłaś łaskawa przed chwilą zauważyć.

- To wszystko prawda. Zawsze byłaś bardzo skryta i musieliśmy się z ojcem ciężko napracować, żeby coś z ciebie wyciągnąć. Jeśli uważasz, że nie wiem, jak bardzo zranił cię Mark, to jesteś w dużym błędzie. Od początku wiedzieliśmy z ojcem, że ten facet to nic dobrego.

Otóż to! Rachel wiedziała, że rodzice bezgranicznie ją kochają. Nigdy nie odmawiali pomocy, byli nawet trochę nadopiekuńczy. Ona jednak chciała żyć na własny rachunek i zakosztować samodzielności.

Karolina usiadła przy blacie, dając Rachel do zrozumienia, że nie zamierza się dłużej krzątać po kuchni.

- Uwierzyłabym, że pozbierałaś się wreszcie po rozwodzie, gdybym się dowiedziała, że znalazłaś sobie jakiegoś faceta.

- Potrafię być szczęśliwa i bez faceta.

- To prawda, nikt nie może nas tak naprawdę uszczęśliwić. Sami decydujemy o własnym losie. Życie nabiera sensu, gdy zrozumiemy, co jest naprawdę ważne. Trzeba dążyć do uzyskania wewnętrznego spokoju i równowagi ducha. - Matka wykrzywiła się komicznie i puściła oko do Rachel. - O rany, ale ze mnie gaduła. Chcę ci powiedzieć coś ważnego. Życie bez seksu, dzieci i mężczyzny nie ma sensu. Czasami masz wszystkiego serdecznie dosyć, ale nie ma nic gorszego niż samotność.

- Wiele razy mówiłam ci, że nie unikam romansów.

- A ja nigdy w to nie wierzyłam... aż do dzisiaj. - Karolina usiłowała po kryjomu uszczknąć kawałek placka z dyni, lecz Rachel zdążyła chwycić matkę za rękę. - Jaki on jest w łóżku?

Rachel westchnęła z rezygnacją. Tylko matka zadawała jej takie pytania. Na ogół nie oczekiwała odpowiedzi, raczej zapewnienia, że u córki wszystko jest w porządku.

- Mamo, naprawdę już dawno pozbierałam się po rozwodzie. Może i mam kogoś, ale teraz starannie dobieram sobie przyjaciół. W moim wieku ma się większe wymagania.

- Słuszna zasada - zgodziła się Karolina. - Ale pozwól, że przypomnę ci stare powiedzonko: czasami trzeba pocałować kilka paskudnych żab, żeby znaleźć prawdziwego księcia.

- Tak, Mark też był moim księciem. A skoro już mowa o oślizłych płazach, to zawołaj ojca i Grega. Pora siadać do stołu.

Przez następnych kilka minut Rachel krzątała się jak w ukropie. Co

prawda, była dobrą panią domu, lecz jej myśli nie krążyły wokół świątecznej kolacji. Ilekroć zerkała na Grega, w jej sercu budziła się nadzieja, natychmiast jednak tłumiona przez strach.

Jeszcze pamiętała dni, kiedy sympatyczny i uczynny sąsiad wydawał się jej mało pociągającym mężczyzną. Wtedy potrafiła z nim szczerze rozmawiać na wszystkie tematy. Mogli bez skrępowania śmiać się i żartować ze swoich doświadczeń łóżkowych. A teraz zamartwiała się, czy jest dla Grega dostatecznie atrakcyjną partnerką.

Mark skutecznie zniszczył jej wiarę w siebie, lecz chodziło o coś więcej. Rachel nie ufała swoim osądom i przerażała ją myśl, że ponownie zwiąże się z mężczyzną, który jej nie kocha.

Owszem, Gregowi na niej zależało. Tego była pewna. Może nawet była to miłość, a przynajmniej uczucie do niej zbliżone. Poza tym Greg nigdy by jej świadomie nie zranił.

By rozwiązać swoje wątpliwości, wmawiała sobie, z różnym zresztą skutkiem, że nie tylko czerpie przyjemność z seksu, ale przy okazji spełnia dobry uczynek. Pragnęła przecież udowodnić Gregowi, że jest wspaniałym i pożądanym kochankiem. Szkoda tylko, że głupszej interpretacji swego zachowania nie wymyśliłoby nawet sześciolatnie dziecko.

Owszem, chciała pomóc Gregowi, lecz jeszcze bardziej pragnęła obudzić go z emocjonalnego letargu, rozpałić jego zmysły, sprawić, by oszalał z miłości... Marzyła o chwili, kiedy ten tępak zrozumie, że ona, Rachel jest dla niego stworzona.

Wszyscy wreszcie zasiedli przy stole i Greg zaczął dzielić indyka. Rozległy się pomruki zachwyty, lecz Rachel bardziej ucieszyło to, że Greg rzucił jej ukradkowe spojrzenie. Podniecało ją to, że zachowują się jak spiskowcy.

- Napracowałaś się, księżniczko. Ja i tata posprzątam po kolacji, zgoda? - zaproponował.

Szybko przywołała się do porządku i przez resztę wieczoru traktowała go jako zaprzyjaźnionego sąsiada. Miała nadzieję, że rodzice dadzą się nabrać na ten spektakl.

Jeśli Greg jej nie kochał, to właśnie wplątała się w kolejny beznadziejny związek. Jeżeli liczył tylko na przelotny romans, to będzie

to najgorsze, najboleśniejże rozczarowanie, jakie mogło ją spotkać.

SR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W zasadzie obiad świąteczny powinien być dla Grega miłą i niestresującą rozrywką. Lubił rodziców Rachel. Dzisiaj byli w świetnych humorach, wprost prześcigali się w żartach i bardzo dbali o to, by przy stole panowała miła atmosfera.

- Ależ to pyszne - powiedział Stan, nakładając sobie na talerz ogromną porcję sałatki owocowej. Mrugnął porozumiewawczo do Grega i dodał: - Moja córka jest najlepszą kucharką na świecie.

- Chwileczkę! - zaprotestowała Karolina.

- Kocham cię, złotko, i z pewnością przyznałbym ci palmę pierwszeństwa w konkurencji otwierania puszek, ale jeżeli chodzi o gotowanie...

Karolina rzuciła mężowi spojrzenie zranionej łani i zwróciła się do Grega:

- Będziesz słuchał spokojnie tych obelg, rzucanych pod moim adresem? Mógłbyś choć raz stanąć w mojej obronie.

- Mógłbym, ale życie mi jeszcze miłe. Gorąco współczuję biedakowi, który kiedyś odważy się wmieszać w waszą sprzeczkę.

Po raz kolejny próbował pochwycić spojrzenie Rachel, lecz ona zdawała się tego nie zauważać. Bez przerwy przestawiała coś na stole, wybiegała do kuchni, po prostu miała pełne ręce roboty. Greg jednak nie dał się oszukać. Wiedział, że pomimo szerokiego uśmiechu jest bardzo zdenerwowana. Dobitnie o tym świadczyła właśnie owa przesadna krzątanina.

Doskonale rozumiał jej zachowanie, ponieważ sam miał nerwy napięte jak postronki.

Stan był prostolinijnym mężczyzną z dużym poczuciem humoru. Kochał swoją córkę ponad życie. Karolina różniła się od Rachel tylko tym, że wokół oczu miała delikatną siateczkę zmarszczek. Potrafiła być szczerą aż do bólu i nigdy nie kryła swych sympatii i antypatii.

Greg zazwyczaj czuł się w obecności rodziców Rachel swobodnie, lecz tym razem było inaczej. Żartując i dowcipkując przy stole, w rzeczywistości czuł się jak oszust. Teoretycznie powinien być

zadowolony, że tak świetnie układają mu się stosunki z rodzicami jego dziewczyny.

Nie czuł się jednak z tego powodu szczególnie dumny. Był typem mężczyzny, o jakim marzą rodzice wszystkich panien na wydaniu. Stateczny, odpowiedzialny, na stanowisku - czegoż chcieć więcej? Owe panny jednak marzą zazwyczaj o szalonych, romantycznych, nieprzewidywalnych kochankach.

- Chyba ci smutno, że w takim dniu nie możesz być z rodziną? - wyrwała go z zamyślenia Karolina.

- Tak, ale spotkamy się wszyscy na Boże Narodzenie. Mieszkamy daleko od siebie i widzimy się rzadko.

Greg zauważył, że Karolina rzuciła córce spojrzenie, które mówiło: „Zobacz tylko, jaki to porządny facet. Na pewno cię nie skrzywdzi”.

Później mama Rachel spojrzała z miłym uśmiechem na Grega - badawczo i trochę podejrzliwie.

- Rachel opowiadała nam o twoim wypadku. Czy wszystko już w porządku? - Tym razem to Stan uważnie wpatrywał się w Grega.

- Tak, świetnie. Trochę jeszcze boli mnie prawa ręka i gdy za długo się śmieję, drętwieje mi szczęka.

Karolina bez słowa podsunęła swój talerz mężowi, oczekując, że Stan się domyśli, co chciałaby jeszcze zjeść.

- Wyglądasz teraz zupełnie inaczej. Wiesz, że prawie cię nie poznałam, kiedy wszedłeś? Czy odczuwasz jakieś bóle po operacji plastycznej?

- Właściwie nie. Mam tylko bardziej napięte mięśnie. - Postanowił skoncentrować się na dolegliwościach fizycznych, pomijając problemy psychiczne. Czasami budził się w środku nocy zlany potem, gdy po raz kolejny nawiedzał go ten sam koszmar. Śniło mu się, że Rachel zdiera maskę z jego twarzy, a on jest znów starym dobrym, nudnym Gregiem Stonerem. - Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nikt nie rozkwasi mi nosa - dodał.

- Nie wyobrażam sobie, byś mógł komukolwiek zależeć za skórę. - Karolina uśmiechnęła się serdecznie.

Miało to zabrzmieć jak komplement, lecz Greg odebrał to raczej jako przytyk. Ze smutkiem pomyślał, że oto uzyskał dowód na to, jak

postrzegają go inni: żaden bohater, raczej ostrożny pragmatyk.

Po jakimś czasie wszyscy zaczęli posapywać z przejedzenia. Mężczyźni bohatersko dotrzymali danej obietnicy, wyrzucili Rachel i Karolinę z kuchni i zabrali się do sprzątanía. Podczas gdy Greg wstawiał brudne naczynia do zlewu, Stan zapalił cygaro i włączył malutki telewizor. Przez chwilę oglądali mecz, nie żałując zachęty i przekleństw adresowanych do zawodników.

Jednak Greg niezbyt uważnie śledził poczynania graczy, ponieważ jego myśli wciąż krążyły wokół Rachel. Przekonywał samego siebie, że wszystko jest w porządku. Jego przyjaciółka potrzebowała pomocy. Ktoś powinien jej uświadomić, że jest atrakcyjną i zmysłową kobietą. Była to jednak dość żalosna wymówka, albowiem Greg nie tylko rozpaczliwie pożądał Rachel, lecz również kochał ją do szaleństwa.

Już miał złamane serce, lecz gotów był znieść o wiele więcej, byle tylko ukochana kobieta nie zniknęła na zawsze z jego życia. Nie chciał jej płoszyć ani emocjonalnie szantażować, dlatego postanowił nie wyjawiać swoich prawdziwych uczuć.

Trzy dni później Rachel weszła do kuchni, zapaliła światło, a potem otworzyła lodówkę. Smętnie i z lekkim obrzydzeniem popatrzyła na resztki świątecznej kolacji. Na myśl o kolejnej kanapce z indykiem jęknęła w duchu.

Mogła sobie coś ugotować, ale to oznaczało zlew pełen brudnych naczyń. Zdecydowała się na bułkę z serem, pomidorem i sałatą. Instynktownie podniosła głowę, gdy w kuchni sąsiada zapaliło się światło.

Na zewnątrz śnieg skrzył się niczym lukrowa polewa, a na ciemnym niebie wesoło mrugały gwiazdy. Greg pewnie teraz je kolację. Samotnie, tak jak Rachel.

Pozdrowili się machnięciem ręki, później szybko wrócili do swoich zajęć. Nie sypiali ze sobą od czasu kolacji w Dniu Dziękczynienia. Rachel przypominała sobie stałe powiedzonko matki, że jeśli kocha się naprawdę mężczyznę, to trzeba też znosić jego złe humory.

Nie zamierzała rozmawiać na ten temat z Gregiem. Woląa udawać, że wszystko jest w porządku, a może po prostu bała się usłyszeć nieprzyjemną prawdę.

Nie, tak dłużej być nie może. Nie chciała trwać w tej niepewności, zadrećzać się głupimi obawami, wyssanymi z palca podejrzeniami.

W sekundę później już zbiegała po zakurzonych schodach do piwnicy. Zawahała się na chwilę, a potem leciutko wykręciła jeden z bezpieczników. W całym domu zapanowały ciemności.

Minęła minuta, potem dwie. Rachel wróciła szybko do kuchni i zajęła się obserwacją Grega. Kilkakrotnie spojrzął odruchowo w jej okno kuchenne, lecz dopiero za którymś razem zorientował się, że coś jest nie w porządku. Zamarł w bezruchu...

Rachel uznała, że najwyższy czas wyszczotkować włosy, pociągnąć usta błyszczkiem i znaleźć latarkę. Grunt to nie stracić głowy i nie zapomnieć o starannie obmyślanej strategii. Zgodnie z oczekiwaniami, już po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

- Ach, to ty, kochanie! - powiedziała ciepło. - Niepotrzebnie się fatygowałeś. To pewnie tylko bezpiecznik. Nauczyłeś mnie przecież, jak postępować w takich wypadkach. Pewnie właśnie jadłeś kolację.

- Już zjadłem.

- Naprawdę sama sobie poradzę.

- Wierzę ci, ale nie zapominaj, że na dworze jest cholernie zimno.

Musisz mieć sprawne ogrzewanie i dlatego proponuję, żebyśmy zeszli do piwnicy i sprawdzili, co się stało.

- Głupio mi, że wciąż ratujesz mnie z opresji. I...

- Cicho bądź. - Greg zamknął jej usta pocałunkiem. - Wiesz, że uwielbiam zgrywać bohatera - dodał po chwili.

- Zejdę pierwsza, dobrze?

Greg skinął głową, rzucił płaszcz na krzesło i posłusznie ruszył za Rachel.

- Pewnie wysiadł główny bezpiecznik - powiedział. Rachel poruszała się w żółtym tempie. Powinnam lepiej przygotować to przedstawienie, pomyślała z niesmakiem. Za kilka sekund Greg włączy prąd. I co potem?

- Chciałam ci podziękować, że tak miło zająłeś się moimi rodzicami.

- Przecież wiesz, jak bardzo ich lubię.

Rachel z ociąganiem podeszła do skrzynki z bezpiecznikami.

- Wiesz, trochę się denerwowałam, że wszystkiego się domyśla.

- A teraz spróbuj wyczuć, który z bezpieczników jest gorący -

powiedział, nie podejmując tematu.

- Chyba wszystko jest w porządku. Chodzi o to, że nie chciałam cię stawiać w niezręcznej sytuacji.

- Rachel - odezwał się niespodziewanie ostrym tonem - nie zamierzałem mówić twoim rodzicom, że z tobą sypiam. Nie chcesz, żeby o tym wiedzieli, prawda?

- Co takiego? - Zamrugła gwałtownie powiekami, zaskoczona zarówno słowami Grega, jak i jego ostrym tonem.

- Tylko dla twojego dobra - odpowiedział wprost.

- Mama natychmiast zasypałaby cię gradem niezbyt subtelnych pytań, a tatuś zacząłby się dopytywać o termin ślubu.

- Bywałem w przeszłości poddawany takim przesłuchaniom.

Wszyscy rodzice widzieli we mnie zawsze wzorcowego zięcia. - W jego ustach zabrzmiało to jak obelga.

- A ty miałaś tego dosyć - domyśliła się.

- Takie są po prostu fakty i trzeba się z nimi pogodzić. Przyszliśmy tu sprawdzić bezpieczniki, pamiętasz?

- Hmm, chyba już wiem, o co chodzi. - Rachel powoli dokręciła główny bezpiecznik i natychmiast cały dom ożył. Włączyło się światło, zaczęła pomrukiwać lodówka i włączyła się terma. - Przyznaj, myślałeś, że sobie nie poradzę?

- Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Może coś zaczyna szwankować? Pozwól, że sam zerknę.

- Dobra, ja tymczasem zrobię kawę po irlandzku. Przyda nam się coś na rozgrzewkę.

Szybko wyszła z piwnicy, zanim Greg zdążył zaprotestować. Gdyby tak nie kochała tego cholernego głupka, to pewnie by go zastrzeliła. Jej terapia na niewiele się zdała. Greg wciąż wyrażał się o sobie bardzo krytycznie. Czowała się tym dotknięta. Z rozmysłem wlała do jego kawy podwójną porcję whisky, natomiast poskąpiła bitej śmietany.

W chwili gdy stawiała kubki na stole, pojawił się Greg. Wyglądał na zmartwionego.

- Na wszelki wypadek wymieniałem bezpiecznik, chociaż ten stary wydawał się zupełnie dobry. Nie mam pojęcia, co mogło się stać.

- Spróbuj kawy - zachęciła go Rachel.

- O rany - powiedział po wypiciu pierwszego łyku, - to wysokoprocentowy napój.

- Zrobiłam ją według przepisu taty. Za mocna?

Rachel wzięła kubek i skinęła na Grega, by poszedł za nią do salonu. Zawahał się, lecz nie ruszył się z miejsca.

- Zostanę tu tylko chwilę, bo mam bardzo dużo roboty.

- Nie ma sprawy! Rozumiem - odparła z uśmiechem, choć naprawdę zrobiło się jej bardzo przykro. Teraz już była pewna, że Greg celowo jej unikał. Stało się też jasne, że nie zamierzał niczego wyjaśniać. Zawsze zresztą był wyjątkowo skryty, co w dużej mierze wynikało z jego kompleksów i niskiej samooceny. - Opowiedz mi swój najgorszy koszmar senny. - Rachel wiedziała, że była to dość rozpaczliwa próba podtrzymania rozmowy. - Wszystkie dzieci miewają straszne sny.

- Pewnie, ale ja żadnego nie pamiętam. Chociaż... - W zamyśleniu podrapał się po brodzie. - Byłem świetnym uczniem, ale miałem trochę problemów z ortografią. Pomimo tych kłopotów nauczyciele z maniackalnym uporem zgłaszali mnie do licznych konkursów ortograficznych. W moim śnie napisałem niepoprawnie bardzo proste słowo i wszyscy się ze mnie śmiali. To chyba niezbyt porywająca opowieść?

Po raz kolejny przedstawił siebie samego jako skończonego nudziarza. Rachel nagle zrozumiała, dlaczego Greg nie lubił, by zwracano na niego uwagę. Z pewnością górował inteligencją nad rówieśnikami i jako dziecko nie miał zbyt wielu przyjaciół.

- Prawdziwa miłość polega na tym, że bezgranicznie ufasz człowiekowi, z którym się związałeś- powiedziała ostrożnie. - Wiesz, że nigdy cię nie zawiedzie, nawet wtedy, gdy się wygłupisz.

Greg zakrztusił się, wziął głęboki oddech, a potem spojrzał uważnie na Rachel.

- Skoro już zaczęliśmy tę rozmowę, to teraz kolej na twoją opowieść.

- W dzieciństwie często powracał do mnie ten sam sen. Ktoś gonił mnie w ciemnościach, a ja, przerażona, biegałam po naszej ulicy od drzwi do drzwi, wzywając pomocy. Znałam wszystkich i byłam pewna, że wybawią mnie z opresji. Problem tkwił jednak w tym, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

- Chyba miałaś problemy z okazywaniem uczuć. - Greg pokiwał ze zrozumieniem głową. - Twoja mama wspominała, że byłaś wyjątkowo skrytym dzieckiem. Ja zresztą mam podobne problemy, jednak chciałbym ci powiedzieć, jak bardzo sobie cenię to, że mi zaufałaś. Byłem pierwszym mężczyzną, z którym odważyłaś się związać po tak przykrych przeżyciach. Nie martw się, nie będę cię do niczego zmuszał. Jeśli uznasz, że nasz związek nie ma sensu, zrozumieć to.

- Myślisz, że cię wykorzystałam? - szepnęła Rachel. - Do cholery, nie jesteś dla mnie wyłącznie remedium na moje stare rany!

- Może nie wyraziłem się jasno. Nigdy nie posądzałem cię o egoizm i wyrachowanie. Chciałem tylko powiedzieć, że zrozumieć...

Co za cholerny głupek! pomyślała z furją. Nie zamierzał przyjąć do wiadomości, że ona jest w nim po uszy zakochana. Miała ochotę głośno się rozplakać. Sytuacja jednak wymagała energicznego działania, a nie użalania się nad sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rachel zerwała się z miejsca, podbiegła do Grega i nachyliła się nad nim. Była nie tylko wściekła, ale też czuła się upokorzona i głęboko zraniona. Postanowiła stoczyć jeszcze jedną walkę i spróbować odzyskać mężczyznę, którego pokochała. Greg wyczuł jej frustrację, objął ją i zaczął całować.

- Wiesz, dlaczego chciałam się z tobą kochać? - zapytała, niechętnie odrywając się od jego warg.

- Przeczuwam, że trudno będzie mi znaleźć odpowiedź, która cię zadowoli.

Wiedziała, że Greg próbuje rozładować napięcie. Zamiast się roześmiać, groźnie zmarszczyła brwi.

- Masz rację. Jeśli nie udzielisz mi prawidłowej odpowiedzi, to nie tylko wpadniesz w kłopoty, ale będziesz miał również na sumieniu moje złamane serce. Koniec żartów!

- Dobrze, będę szczery. Kochałaś się ze mną, bo dojrzałaś do tego, by rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Wybrałaś mnie, bo mi ufasz. - Widząc, że Greg znów zamierza pocałować, odepchnęła go ze złością.

- Zła odpowiedź!

- Czy to znaczy, że mi nie ufasz?

- Oczywiście, że ci ufam, ty idioto, ale wierzę również mojemu bankierowi, a pomimo to nigdy w życiu nie poszłabym z nim do łóżka. Spróbuj jeszcze raz albo szykuj się na śmierć.

- Wybrałaś mnie, bo dobrze się znamy. To taki bezpieczny układ.

- Znów nie trafiłaś. - Tym razem jednak Rachel pozwoliła się objąć. - Przy księdzu i policjancie też czuję się bezpieczna, 'a chyba nie sądzisz, że z nimi sypiam. Wysil mózg. To naprawdę nie jest trudne pytanie. Uwaga, czas się kończy.

- Przykro mi o tym mówić, ale zupełnie zapomniałem, jak właściwie brzmiało to pytanie...

Greg nie wypuścił Rachel z ramion, tylko nachylił się i zaczął ją całować. Niecierpliwie wodził dłońmi po jej ciele, a potem podniósł ją do góry i posadził na kuchennym stole. Na podłogę spadły ołówki,

serwetki, kilka kopert. Szybko i niecierpliwie pozbywali się ubrań. Po chwili Rachel poczuła pod plecami zimny i twardy blat stołu.

- Wygodniej będzie nam w sypialni - szepnął Greg. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Przestań być tak cholernie rozsądny. Po prostu kochaj się ze mną. Tu i teraz.

Nakrył dłońmi jej piersi i przywarł wargami do jej szyi. Mocno i boleśnie;

- Kocham cię - szepnęła. — Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- A ja marzyłem o tobie, zanim cię jeszcze poznałem.

Wzruszyło ją to wyznanie, lecz po chwili zatraciła się w zmysłowych doznaniach. Wydawało jej się, że w kuchni jest wyjątkowo gorąco. Śnieg osiadał leniwie na szybach, równie niespiesznie płynęły myśli Rachel.

Znalazła wreszcie mężczyznę swojego życia. Chciała spędzić z Gregiem resztę życia, zostać jego żoną i mieć z nim dzieci. Dzielić wszystkie radości i smutki.

Dziś wieczór po raz pierwszy zniknęły wszelkie jej wątpliwości i obawy. Była pewna, że Greg podziela jej uczucia.

Później przenieśli się na górę do sypialni, przedtem jednak przygotowali obfity posiłek w kuchni. Jedli łąpczywie, od czasu do czasu karmiąc się nawzajem.

- Dlaczego, do licha, wyładowaliśmy w tym pokoju? - spytała Rachel.

- Może po to, by nabrać sił do dalszych ekscesów.

- Chodzi mi o to, że u ciebie są o wiele lepsze warunki. Masz łóżko wodne, gruby dywan...

- Tak, ale ty masz lepiej zaopatrzoną lodówkę. Roześmiała się i łaskawie pozwoliła mu się pocałować.

Nie zwracali uwagi na migający ekran telewizora. Było bardzo późno i z zewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy. Wciąż padał śnieg, a okna pokryły się delikatną warstwą szronu. W pokoju było jednak ciepło i przytulnie. Rachel zastanawiało, dlaczego Greg tak szczelnie przykrył się kołdrą. Może był po prostu wstydlivy? Nie chciał, by Rachel zbyt uważnie przyglądała się jego ciału?

Naprzeciwko łóżka stała olbrzymia stara szafa. W jedno ze skrzydeł drzwi wbudowano lustro.

- Widzisz nasze odbicie? - zapytała Rachel. Nawet nie spojrzał w tamtą stronę.

- Widzę tylko twoje oczy, włosy i... trochę czekolady w kąciku ust.

Nie wywołuj wilka z lasu, skarciła się w duchu. Może usłuchałaby tego głosu rozsądku, gdyby nie to, że rozpaczliwie pragnęła pomóc leżącemu obok mężczyźnie.

- Chcę, żebyś się przejrzał w lustrze - poprosiła cicho.

Szybko zerknął w srebrną taflę, na tyle jednak długo, by Rachel zauważyła, że napina mięśnie, a jego uśmiech powoli zamienia się w grymas.

- Greg, nie lubisz na siebie patrzeć?

- Nic podobnego. Mężczyźni muszą używać luster, inaczej podczas golenia poderznąliby sobie gardło.

- Ale... - zaczęła.

- No dobrze, przejrzałaś mnie. Czuję się nieswojo, bo widzę w lustrze zupełnie obcego faceta.

- Daj spokój! Dlatego, że trochę schudłeś i masz ostrzej zarysowany podbródek?

- Nie - odpowiedział krótko. Długo patrzył w sufit, jakby tam szukał odpowiedzi. Kiedy spojrzał znów na Rachel, już wiedziała, że tym razem będzie szczerzy aż do bólu. - Jeśli pokochałaś mnie tylko dlatego, że inaczej teraz wyglądam...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Naprawdę uważasz, że jestem aż tak powierzchowna?! - krzyknęła.

- Nie!

- Myślisz, że zwracam uwagę tylko na przystojnych facetów?

- Przestań, niczego takiego przecież nie powiedziałem. - Westchnął, a potem zaczął mówić już spokojniej: - Przywykłem do tego, że mam nadwagę i nie jestem przystojniaczkiem. Gdybyśmy chodzili razem do szkoły, na pewno nie zwróciłaś na mnie uwagi. Uznałabyś mnie za nudnego i nieatrakcyjnego kujona.

- Skąd wiesz? Może lubiłam właśnie takich chłopaków? - odparła ze złością.

- Daj spokój, Rachel! Zawsze byłaś piękną dziewczyną, otoczoną wianuszkami wielbicieli i przyjaciółek. Na pewno nie dokuczałaś takim jak ja, bo to nie leży w twoim charakterze. Przyznaj jednak, że nie umówiłabyś się na randkę z nikim mojego pokroju. Przed operacją traktowałaś mnie jak dobrego przyjaciela, ale nawet ci przez myśl nie przeszło, że moglibyśmy zostać kochankami. Chyba temu nie zaprzeczysz.

A zatem słusznie podejrzewała, że Grega dręczy jakiś problem. Oboje zresztą cierpieli na brak pewności siebie, któż jednak nie miewa kompleksów? Może tylko skończeni idioci. Jeszcze bardziej martwiło ją to, że Greg nie zwierzył jej się ze swoich obaw.

- Masz rację - zaczęła ostrożnie. - Myślałam o tobie wyłącznie jako o przyjacielu, ale z zupełnie innych powodów, niż ci się wydaje. Wiesz dobrze, że nie interesowałam się mężczyznami. Nie umawiałam się z nikim i nie szukałam towarzystwa. Wszystko zmieniło się, kiedy leżałam w szpitalu. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu i poznałam cię z zupełnie innej strony. Twój wygląd nie ma z tym nic wspólnego.

- Być może.

- Nie być może, ale na pewno.

- Rachel, wiem, że nie zwracasz uwagi na wygląd zewnętrzny.

Chciałem ci tylko uzmysłwić, że wciąż jestem tym samym nudnym facetem, przyjacielem, któremu możesz zaufać. Mam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

To nieprawdopodobne, że tak cudowna noc może mieć tak żałosny finał. Jeszcze przed chwilą Rachel snuła marzenia o wspólnej przyszłości. Zwiódł ją żar pocałunków Grega. Uwierzyła, że to nie tylko czyste pożądanie, ale prawdziwa miłość. Teraz te nadzieje rozwiały się jak poranna mgła. To ona prowokowała Grega, pierwsza go pocałowała, stwarzała okazje, by być z nim sam na sam. Dziś wieczór szczególnie się napracowała, by zwabić go do siebie. Uważała, że trzeba go ośmielić, dodać mu pewności siebie.

Wyglądało jednak na to, że znów popełniła wielki błąd. Była bardzo ostrożna, a jednak znów się sparzyła. Uwierzyła, że jest kochana...

Ze złością nacisnęła guzik pilota i pokój zaalała błogosławiona ciemność. Przynajmniej Greg nie zobaczy łez, które zbierały się pod jej

powiekami. Czują jednak, że musi powiedzieć mu wszystko.

- Zadałam ci pytanie, na które nie potrafiłeś udzielić mi odpowiedzi, choć myślę, że znasz prawdę. Poszłam z tobą do łóżka, bo cię kocham. To jedyny powód. Nie mogę cię zmusić, żebyś czuł to samo co ja. W tej sytuacji jednak uważam, że nie możemy nadal być przyjaciółmi. Już nigdy nie będzie tak jak dawniej.

SR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Greg wpatrywał się w leżący na biurku projekt budżetu. Od dziesięciu dni żył jak w koszmarnym śnie. Miał nadzieję, że ślęczenie nad kolumnami cyfr przyniesie mu ulgę.

Lubił przecież zawodowe wyzwania. Zbliżało się Boże Narodzenie i dlatego należało jak najprędzej uporać się z planem finansowym firmy. Dotąd był dumny, że zarząd powierzył mu tak odpowiedzialne zadanie, tym razem jednak sprawy zawodowe obchodziły go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Nawet w drodze na szafot potrafiłby myśleć tylko o Rachel.

. Z obrzydzeniem spojrzął na wydruk, lecz cyfry rozplływały mu się przed oczyma. Zdawały się pełzać po papierze niczym malutkie ruchliwe robaczki. Wrócił myślami do ostatniej nocy z Rachel. Pamiętał połyskliwy śnieg, ciemny pokój, unoszący się w powietrzu zapach perfum... Gdy Rachel oświadczyła, że nie mogą dłużej być przyjaciółmi, miał ochotę ją objąć i powiedzieć coś ważnego i mądrego.

A jednak nie zdobył się na żaden gest, a smutek pokrył milczeniem. Być może postąpił słusznie, bo sprawy zaszły za daleko. Rachel wyznała mu miłość i wiedział, że go nie okłamała. Potrzebowała zaufanego przyjaciela, kogoś, kto dodawałby jej otuchy.

Wszystko zmieniło się, gdy zostali kochankami. Pogubił się w tym wszystkim, przestał panować nad sytuacją.

- Greg?

Wzdrygnął się na dźwięk głosu swojej szefowej. Monika płynęła posuwicie w stronę biurka, wymachując płachtami papieru.

- Pewnie siedzisz nad projektem budżetu? Przychodzę właśnie w tej sprawie. Mam do ciebie kilka pytań.

- Oczywiście. - Jego głos zabrzmiał równie przyjaźnie i miło, jak zgrzyt żelaza po szkle. Przywołał na twarz służbowy uśmiech i szybko dodał: - Chętnie ci wszystko wytłumaczę, tylko powiedz, czego nie rozumiesz.

Monika ubrana była dzisiaj w wiśniowy, świetnie skrojony kostium. Na szyi miała fantazyjnie zawiązaną jedwabną apaszkę, na przegubie

dłoni połyskiwała piękna złota bransoletka. Greg spodziewał się, że szefowa usiądzie na krześle, ona jednak stanęła z boku biurka i wdzięcznie pochyliła się nad papierami. Położyła rękę na ramieniu Grega.

- Tutaj - powiedziała, wskazując kolumnę. - To chyba zbyt wysokie koszty.

Greg ze wszystkich sił próbował zignorować jej zachowanie i skupić się na pracy, to wymagałoby jednak cierpliwości, a tej Greg ostatnio nie miał w nadmiarze. Stracił najlepszą przyjaciółkę i kochankę zarazem. Unieszczęśliwił Rachel i nie potrafił wyzbyć się wyrzutów sumienia. Monika nie wyczuła jego nastroju. Widocznie opuściła ją intuicja.

- Tak, to wysokie koszty i powiem ci, co zamierzam z tym zrobić, pod warunkiem, że natychmiast zabierzesz rękę z mojego ramienia.

- Co takiego?! - wykrzyknęła, lecz natychmiast cofnęła dłoń.

- Dziękuję.

Inna kobieta na jej miejscu pominęłaby ten incydent milczeniem, jednak w wypadku Moniki takie zachowanie nie wchodziło w rachubę. Tak jak uświadomiła mu to Rachel, jego szefowa nie potrafiła dać za wygraną.

- Nie rozumiem - powiedziała wyniosłym tonem. - Pracujemy razem od wielu lat. Czyżby peszyły cię takie niewinne, przyjacielskie gesty?

- Nie peszą mnie, tylko działają mi na nerwy, a to duża różnica. To nie są przypadkowe dotknięcia.

Monika uniosła głowę. Oczy jej płonęły, a głos był zimny jak stal.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że tak mylnie zinterpretowałeś moje zachowanie...

- Posłuchaj! - przerwał jej ostro. - Dobrze nam się razem pracuje, ale jeśli się nie uspokoisz, jutro rzucę ci na biurko moją rezygnację. Nie mam nic więcej do dodania, chyba że naprawdę chcesz porozmawiać o budżecie.

W drodze do domu Greg co chwila utykał w korkach. Niebo pokrywały ciężkie ołowiane chmury, które stanowiły odpowiednie tło dla jego nastroju. Ostro rozprawił się z Moniką, lecz jakież to miało znaczenie? Ot, jeszcze jeden problem, z jakich składało jego nic niewarte, puste życie.

Jego żałosna egzystencja trwała od dnia, w którym opuściła go Rachel. Zrobiłby dla tej dziewczyny wszystko, a mimo to zranił ją boleśnie i nie wiedział, jak naprawić swój błąd.

Dojeżdżając do domu, skoncentrował uwagę na rozbrykanych dzieciach, lepiących bałwana. Inne obrzucały się śnieżkami, wbiegając lekkomyślnie na jezdnię. Greg jechał bardzo ostrożnie i dlatego nie od razu zwrócił uwagę na samochód zaparkowany przed domem Rachel. Był to najnowszy model taurusa. Takim samochodem nie jeździł nikt z jej przyjaciół. To nie moja sprawa, kto ją odwiedza, pomyślał gorzko, jednak natychmiast po wejściu do domu wpadł do kuchni. Zapalił światło, niecierpliwie rzucił na stół klucze i teczkę. Cóż, to nie jego wina, że świetnie stąd widać, co dzieje się w kuchni naprzeciwko.

Wyteżał wzrok jak marcowy kocur, szukający ponętnej partnerki. Tylko jedno spojrzenie, usprawiedliwiał się gorączkowo. Ku jego uldze, Rachel wreszcie pojawiła się w polu widzenia. Patrzył z rozrzewnieniem na żółty sweter, który tak niedawno z niej zdzierał. Ale zaraz, coś było nie w porządku. Rachel gestykulowała z zapalem, a później nagle stracił ją z oczu.

I wtedy go zobaczył. Facet stał przy lodówce, z puszką piwa w rękę. Greg miał wrażenie, że już gdzieś widział tego chłystka. Napiął mięśnie i zmrużył oczy. Tak, to musiał być Mark.

Widział go przecież na fotografiach. Kilka tygodni po przeprowadzce Rachel zjawili się u niej jej rodzice. Przywieźli mnóstwo rzeczy, o których w pośpiechu zapomniała: naczynia kuchenne, buty, lampy... oraz albumy z fotografiami. Te ostatnie Rachel rzuciła niedbale na stolik, lecz Greg nie potrafił poskromić ciekawości. Chciał zobaczyć, jak wygląda łajdak, który skrzywdził tę uroczą istotę.

Niezły był z niego przystojniak. Kręcone, bardzo ciemne włosy i błękitne oczy. Niezbyt wysoki i masywny, lecz obdarzony zabójczym uśmiechem i wielką pewnością siebie.

Greg znienawidził go od pierwszego spojrzenia. A teraz ten łajdak popijał sobie piwo w kuchni Rachel, czując się tam swobodnie jak u siebie w domu.

Greg zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Ani na sekundę nie odrywał wzroku od okna. Wmawiał sobie, że nie powinien mieszać się do tego,

co dzieje się w domu Rachel. Mark nie robił niczego niezgodnego z prawem, widocznie miał po prostu ochotę porozmawiać z byłą żoną.

A może wreszcie poszedł po rozum do głowy i postanowił poprosić Rachel o wybaczenie? Czyżby chciał, by do niego wróciła?

Wyzywając się w duchu od idiotów, wybiegł na zewnątrz. Dotarł do okna w samą porę, by zobaczyć rozgrywającą się w środku scenę. Mark, wciąż trzymając w ręku puszkę z piwem, drugą schwycił Rachel za rękę.

Gregowi uderzyła krew do głowy. Może nigdy nie był romantycznym bohaterem, lecz nawet nudny księgowy wie, kiedy ruszyć kobiecie z odsieczą.

Rachel miała za sobą ciężki, nerwowy tydzień. Żołądek bolał ją od nadmiaru kofeiny, a głowa z powodu niedostatku snu. Nie była w nastroju, by użerać się jeszcze z głupkowskim Wayne'em.

— Daj spokój i natychmiast mnie puść - powiedziała, siląc się na lekki ton.

- Wyluzuj się, dziewczyno! Nie jesteśmy w pracy! Pora się trochę zabawić.

Nie powinna zgadzać się na to, by Wayne podrzucił ją do domu. Jej samochód jednak odmówił posłuszeństwa i musiała odstawić go do warsztatu. Wayne był jedynym facetem w pracy, który budził w niej obawy. Zawsze miała się przed nim na baczności i teraz swoim zachowaniem potwierdził jej podejrzenia.

Wiedziała, że kiedyś do tego dojdzie, lecz była wściekła, że stało się to właśnie dziś: Od rana myślała tylko o Gregu, być może dlatego obleśny uśmiešek Wayne'a podziałał na nią jak płachta na byka.

- Zabierz natychmiast tę rękę - powiedziała lodowatym tonem. - To miło, że podwiozłeś mnie do domu. Poczęstowałam cię piwem i jesteśmy kwita.

- Ale jesteś spięta. - Wayne odrzucił pustą puszkę na blat. - Ile lat minęło od twojego rozwodu? Nie możesz być wiecznie sama. Chodzi tylko o jeden pocałunek. To chyba niezbyt wiele?

- Natychmiast przestań! - Wayne jednak schwycił ją za drugą rękę. Nie przestając się uśmiechać, nachylił się nad Rachel. - Nie przeciągaj struny! - syknęła groźnie.

- Dam ci spokój, jeśli mnie pocałujesz. Obiecuję. Rachel przestała

nad sobą panować. Nie bała się

Wayne'a, po prostu cała ta sytuacja napawała ją głębokim niesmakiem. Uniosła kolano i zacisnęła dłoń w pięść. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, do kuchni wpadł Greg.

Później wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Twarz Wayne'a wykrzywił grymas bólu, napastliwy zalotnik otrzymał bowiem dwa silne ciosy w szczękę i żołądek. Bezradnie próbował osłonić się przed kolejnym atakiem, jęcząc przy tym żałośnie:

- Rachel, błagam cię, każ mu przestać... Kto to, do diabła, jest...

Rachel...

- Skrzywdził cię? - spytał Greg, przyglądając się jej uważnie.

- Nie; wszystko w porządku.

- No właśnie - wpadł jej w słowo Wayne. - Jakim prawem narusza pan naszą prywatność?

- Kocham Rachel. To, że byliście kiedyś małżeństwem, nie oznacza jeszcze, że możesz ją napastować. Na twoim miejscu przeprosiłbym gospodynię domu, zanim wyrzuci cię z hukiem za drzwi.

Kilka minut później w kuchni zapanował wreszcie spokój. Słysząc tylko szum płynącej z kranu wody. Gdy zostali sami, Rachel obejrzała uważnie nadgarstek swego obrońcy i uparła się, że jest opuchnięty. Greg posłusznie włożył dłoń pod strumień zimnej wody. Owszem, dokuczał mu ból w ręce, lecz znacznie bardziej ciążyła mu panująca w kuchni cisza.

- Jesteś na mnie wściekła? - zapytał nieśmiało.

- Nie - odpowiedziała zwięźle, wyciągając z lodówki pojemnik z lodem.

- Dobrze się czujesz? - spróbował jeszcze raz.

- Nie. - Znalazła foliowy woreczek i wrzuciła do niego kilka kostek lodu;

Nie miał pojęcia, co powiedzieć i jak się zachować. Gdy tylko wściekły Wayne z trzaskiem zamknął za sobą drzwi, Greg zaczął się szykować do wyjścia, jednak Rachel zagroziła mu drogę. Zaklęła brzydko, a potem zajęła się jego ręką:

- Nie jesteś zbyt rozmowna. Dlaczego?

Bez słowa wytarła jego dłoń ręcznikiem, a potem zrobiła okład z lodu.

Był pewien, że zblądził się przed nią. Urzeczywistnił się najgorszy z prześladowających go koszmarów - chciał się popisać przed ukochaną, a zrobił z siebie żalostnego idiotę.

- Biłeś się o mnie - szepnęła nagle Rachel.
- Myślałem, że to jest twój były mąż, Mark.
- Zorientowałam się.
- Oglądałem wasze zdjęcia. Te same ciemne włosy, podobna budowa ciała. Nie myśl sobie tylko, że cię szpiegowałem. Przypadkowo zerknąłem przez okno w kuchni i wydawało mi się, że masz kłopoty.
- Dobrze ci się wydawało.

Zawstydzony swoim kłamstwem, Greg rzucił na blat woreczek z lodem. Nadgarstek puchł coraz bardziej, lecz nie miało to teraz najmniejszego znaczenia. Ważniejsze było to, że Rachel nie gniewała się na niego.

- Teraz sam widzisz, że miałam rację. Bez zastanowienia ruszasz na pomoc. Nie tracisz głowy, zawsze wiesz, co zrobić. - Rachel stała po przeciwnej stronie blatu. W bezpiecznej odległości, lecz, biorąc pod uwagę jej wyraz twarzy i brzmienie głosu, nie miało to właściwie żadnego znaczenia. - Kiedy zakochałam się w tobie, byłeś trochę grubszy i może nie aż tak przystojny. To wszystko nie jest ważne. Liczy się tylko fakt, że zawsze wyciągałeś mnie z kłopotów, nigdy nie żądając niczego w zamian. Masz wielkie serce, jesteś inteligentny, zabawny i wrażliwy.

- Przestań - przerwał jej. - Nie musisz mi opowiadać takich...
- Wręcz przeciwnie, już dawno powinnam ci to powiedzieć. Musisz mnie teraz wysłuchać do końca. Nie pozwolę ci odejść, dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy. Zraniłeś mnie.
- Wiem, przepraszam.
- Same przeprosiny mi nie wystarczą. Jestem urażona do głębi. Może i kiedyś byłam głupia, ale teraz dobrze wiem, czego chcę. Kocham cię. Nie uroniła ani jednej łzy, tylko lekko drżał jej głos.
- Rachel, obiecuję, że już nigdy więcej cię nie zranię. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Nikt nie poznał mnie tak dobrze jak ty. Przecież wyznałem ci miłość...
- Owszem, kilka razy podczas upojnych nocy.

- To nie były puste słowa - zapewnił ją. Z zadowoleniem zauważył, że leciutko się uśmiechnęła. Jej twarz powoli nabierała rumieńców, i choć oczy wciąż pełne były łez, Rachel już nie była taka zdenerwowana.

- Nie byłam pewna, czy naprawdę mnie kochasz, czy tylko pożądasz. Skąd mogłam wiedzieć, że to coś więcej niż przyjaźń...

- Zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką. Zgodziłbym się na każdy układ, byle cię tylko nie stracić. Lecz...

- Greg, jeśli natychmiast nie przestaniesz robić z siebie ofiary, będę musiała cię zabić, i to jakimś tępym narzędziem. Może jesteś praktyczny i odpowiedzialny, ale nie wtedy, gdy mnie całujesz. - By mu to udowodnić, musnęła wargami jego usta.

Tym pocałunkiem powiedzieli sobie wszystko. Była w nim obietnica gorących nocy, długich, leniwych pogawędek i wielu lat szczęśliwego życia.

- A widzisz? - szepnęła Rachel. - Nauczyłeś mnie miłości, pokazałeś mi, że życie może być piękne. Nigdy nie pozwolę ci odejść... o ile, oczywiście, natychmiast poprosisz mnie o rękę.

Greg drżącymi dłońmi przecesał zwichrzone włosy, ujął twarz Rachel w obie dłonie i spytał głośno i wyraźnie:

- Rachel Martin, czy zostaniesz moją żoną?

- Skoro tak bardzo o to prosisz... - Rzuciła mu zalotne spojrzenie i zaniósł się śmiechem.